

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.

Biurowe

Redakcji i Ad-
ministracji:

Kraków,

Mały Rynek I. 1

Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i caryen Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
z półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Wszechpolacy wraz ze Stojałowskim rozpuszczają przez swoich agitatorów po całym kraju najróżniejsze plotki i oszczerstwa, aby zabić albo rozbić ludowców.

Nie wierzcie żadnym plotkom ani oszczerstwom. Nie dajcie się rozbić ani poróżnić. Plotkarzy i oszczerców pędźcie precz bez litości.

Aby uniknąć bałamuctwa i trafić do celu przez ten las bajek i oszczerstw, trzymajcie się ściśle tylko tego, co wydrukowane w „Przyjacielu Ludu”.

Żadnym innym pismom nie dajcie wiary, choćby były podpisane niby przez Stapińskiego czy innego ludowca. Bo wszechpolacy i tego fałszerstwa się chwytają, że rozsyłają listy i druki, podpisując fałszywie Stapińskiego. Oni są do wszystkiego fałszerstwa zdolni, byle zbałamucić. Nie dajcie wiary żadnym nieznanym ludziom, a gdyby znajomi źle mówili, to też nie wierzcie. Bo wszechpolacy syją pieniędzmi i obietnicami przekupują ludzi.

Zwycięstwo P. S. L. jest pewne, wybierzemy około 30 posłów ludowców, tylko wytrwajcie i pracujcie najusilniej jeszcze przez ten ostatni tydzień.

Szczęść Boże!

Jan Stapiński.

prezes P. S. L.

Kandydaci P. S. L. na posłów do Rady Państwa.

1. Angerman Kludjusz, inżynier i rolnik z Boguchwały, kandydat na posła większości w okręgu Rzeszów-Kolbuszowa.

2. Bahleda Curuś Józef, rolnik i wójt w Zakopanem, kandydat na posła większości w okręgu Nowy Targ-Limanowa.

3. Dr. Bardel Franciszek, adwokat w Krakowie, kandydat na posła mniejszości w okręgu Bochnia-Brzesko.

4. Dr. Błaży Stanisław, radca sądowy w Brzozowie, kandydat na posła większości w okręgu Brzozów-Tyczyn.

5. Bojko Jakób, rolnik w Gręboszowie, poseł sejmowy, kandydat na posła mniejszości w okręgu Dąbrowa-Mielec.

6. Bomba Antoni, rolnik z Budziwoju, kandydat na posła mniejszości w okręgu Tyczyn-Brzozów.

7. Ciełuch Jan, rolnik i poseł sejmowy, kandydat na posła mniejszości w okręgu Grybów-Nowy Sącz.

8. Długosz Władysław, marszałek powiatowy i poseł sejmowy, na posła większości w okręgu Gorlice-Jasło.

9. Jachowicz Józef, rolnik ze Strażowa, jedyny kandydat na okręg Łańcut-Przeworsk-Leżajsk.

10. Kędzior Andrzej, inżynier, poseł sejmowy, kandydat na posła większości w okręgu [Mielec-Dąbrowa.

11. Korzeniewski Teofil, rolnik z Lanckorony, kandydat na posła mniejszości w okręgu Wadowice-Myslenice-Skawina.

W okręgu Zator kandyduje Świerguła Jan dla zjednoczenia głosów ludowców.

12. Kubik Jan, rolnik w Janowicach i wójt, jedyny kandydat na cały okręg Biała-Andrychów-Oświęcim.

13. Kubisz Józef, rolnik z Łyczany, kandydat na posła większości w okręgu Nowy Sącz-Grybów.

14. Hr. Lasocki Zygmunt, radca namiestnictwa, kandydat na posła większości w okręgu Tarnobrzeg-Nisko-Sokołów.

15. Franciszek Łyszczarz, rolnik z Przedmieścia strzyżowskiego, kandydat na posła mniejszości w okręgu Krosno-Strzyżów-Frysztak-Żmigrod.

16. Madej Jakób, rolnik z Ujazdu, kandydat na posła mniejszości w okręgu Jasło-Gorlice.

17. Niemiec Władysław, rolnik z Pysznicy, kandydat na posła mniejszości z okręgu Nisko-Sokołów-Tarnobrzeg.

18. Róg Jan, rolnik z Przylęka, na posła mniejszości w okręgu Kolbuszowa-Rzeszów.

19. Rubenbauer Adam, wiceprezes Rady pow., kandydat na posła większości w okręgu Bochnia-Brzesko.

20. Rusin Józef, rolnik z Bieńkówki, wójt i radca powiatowy, jedyny kandydat na cały okręg Jordanów-Maków-Sucha-Żywiec-Milówka.

21. Ścibor Franciszek, radca sądowy w Ropczy-

cach, kandydat na posła większości w okręgu Ropczyce-Pilzno.

22. Smitowski Stanisław, mieszczanin w Limanowej, kandydat na posła mniejszości w okręgu Limanowa-Mszana Dolna-Nowy Targ.

23. Średniawski Andrzej, rolnik w Górnej Wsi, kandydat na posła większości w okręgu Myślenice-Skawina-Wadowice.

24. Stanisławski Józef, rolnik z Nawsia brzostockiego, kandydat na posła mniejszości w okręgu Pilzno-Ropczyce.

25. Stapiński Jan, poseł sejmowy i prezes P. S. L., kandydat na posła większości w okręgu Krosno-Żmigrod-Strzyżów-Frysztak.

26. Witos Wincenty, rolnik z Wierchosławic, poseł sejmowy, kandydat na posła większości okręgu Tarnów-Tuchów-Wojnicz.

Co do drugiego posła w tym okręgu ludowcy nie zdołali się jeszcze porozumieć, czy ma nim być Cholewicki Stanisław, czy Józef Budzyn.

27. Wójcik Franciszek, rolnik z Wyciąż, kandydat na posła z okręgu Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce.

W okręgu tym kandyduje także p. Tetmajer Włodzimierz z Bronowic m., ludowiec, ale mimo to ludowcy obowiązani są głosować tylko na Wójcika Franc.

28. Dr Wróbel Ignacy, wicedyrektor kolei, jedyny kandydat na cały okręg wyborczy Chrzanów-Jaworzno-Krzeszowice-Liszki.

Główny Zarząd Wyborczy P. S. L.

Władysław Wąsowicz,
sekretarz.

Jan Stapiński,
prezes.

Zawiadomienia i ostrzeżenia.

Legitymacje i karty głosowania rozpoczęły już władze doręczać. Strzeżcież tych dokumentów, jak oka w głowie, aby ich nie zepsuć, ani nie zapodzieić.

Komisje wyborcze zostały już przez gminy, gdzie będzie głosowanie, wybrane i zapodane do starostwa. Gdzie Rada gminna wybrała komisję nie po myśli ludowców; tam trzeba koniecznie zgłosić męża zaufania ludowców, według przepisu ustawy.

Z wypełnianiem kart głosowania ostrożnie, aby nie zrobić błędu w imieniu i nazwisku kandydata na posła, bo mógłby głos być nieważny. Najlepiej powinni się zejść ludowcy razem i karty głosowania wypełnić należycie.

W razie zepsucia karty głosowania, tak samo, jak w razie zaginięcia legitymacji wyborczej, należy zażądać w starostwie wydania duplikatu.

Szczególnie teraz należy bacznie śledzić zabiegi przeciwników, aby nie wyludziali kart głosowania.

O wszelkich nadużyciach, przekupstwach i t. p. agitacjach, prosimy nam zaraz donosić.

W kilku okręgach jeszcze niema końca z powodnią kandydatów. Ale Ludowcy-chłopi nie powinni zważać na te osobiste ambicje kandydatów, tylko powinni się skupić przy kandydatach, zatwierdzonych przez P. S. L.

Skoro nie można wybrać więcej posłów, to inni kandydaci powinni ustąpić, gdyby im naprawdę chodziło o zwycięstwo sprawy ludowej. Ale nie oni nie zrobią, jak ich lud nie poprze.

Osobne podziękowanie należy się od nas hr. Mikołajowi Reyowi w Pilźnieńskim. Rozbijacze chcieli go wypchać na kandydata, aby utracić Staniszewskiego. Ale hr. Rey stanowczo odmówił i za Staniszewskim sam się oświadczył. Brawo mu za to.

Przetacznik dalej kandyduje, popierany przez wazechpolaków. Jaki śmieć wyrzucą ludowcy, taki łupią wszechpolacy, jako cukierek. Mają jednego więcej wszechpolaka.

Fidler Bartuś kandyduje, a popiera go usilnie jego proboszcz i spółnik od wszelakich geszeftów ks. Knap. Teraz sądzą, że przez postawienie kandydatury p. Stanisława Starowiejskiego z ramienia Rady Narodowej, gdy ludowcy w imię solidarności muszą ustąpić, sądzą, że Fidler zyska i głosy ludowców.

Niedoczekanie! Ludowcy, to nie fiderczyki, tylko mądrzy żołnierze. Ludowcy wiedzą, że tak być musi, skoro Główny Zarząd Wyborczy P. S. L. tak postanowił. A z takich ludowców, którzy nie uznają solidarności ludowców w całym kraju, możemy bez żalu zrezygnować, bo to nie są ludowcy.

Wszyscy prawdziwi ludowcy to rozumieją, że byłoby to karygodnem szaleństwem, gdybyśmy zrywali jedność narodową i dla jednego, czy dwóch mandatów narażali 30 mandatów.

Mądry ludowiec bez długiego gadania rozumie to sam, że raczej wybrać teraz Starowiejskiego, niż Fidlera.

Główny Zarząd wyborczy P. S. L.

Kandydaci Rady Narodowej.

z okręgów wiejskich Galicji wschodniej:

Okręg 51. Sanok - Rymanów ltd. — dr. Stanisław Starowiejski

Okręg 53. Sądowa Wisznia-Rudki ltd. — Aleksander hr. Skarbek.

Okręg 54. Bailgród-Lutowiska-Stary Sambor ltd. — dr. Adam Pilecki.

Okręg 55. Wojniłów-Dolina ltd. — Jan Zarafski.

Okręg 56. Peczenizyn - Kolomyja ltd. — Alojzy Swoboda.

Okręg 58. Mielnica-Borszczów ltd. — Marcin Kaliszczak.

Okręg 59. Obertyn-Tlumacz-Stanisławów ltd. — Władysław hr. Dzieduszycki.

Okręg 60. Buczacz-Monasterzyska ltd. — Władysław Serwatowski.

Okręg 61. Przemyśl-Dubiecko ltd. — dr. Władysław Czajkowski.

Okręg 62. Rawa ruska-Uhnów ltd. — Kazimierz Wysocki.

Okręg 63. Złoczów - Busk ltd. — Władysław Dębski.

Okręg 64. Lwów-Gródek ltd. — Dawid Abrahamowicz.

Okręg 65. Sokal - Radziechów ltd. — Marjan Kraus.

Okręg 66. Brzeżany-Rohatyn ltd. — Józef Zborowski.

Okręg 67. Jarosław-Radymno ltd. — dr. Włodzimierz Kozłowski.

Okręg 68. Kozowa - Tarnopol ltd. — Jan Zamorski.

Okręg 69. Trembowla - Mikulács ltd. — Jerzy hr. Baworowski.

Okręg 70. Skalat-Podwoleczyska — Adam hr. Gołuchowski.

Wzywamy wszystkich ludowców w tych okręgach, by w imię solidarności narodowej oddali swe głosy tylko na tych kandydatów.

Główny Zarząd Wyborczy PSL

Wł. Wąsowicz.
sekretarz.

Jan Stapiński
prezesa.

Chłopska odpowiedź na wszechpolskie kłamstwa.

»Po czynach poznać ich — naucza Jezus Chrystus.

»Z jakim przystajesz, takim się stajesz — wskazuje stare przysłowie.

»Powiedz mi, co ty lubisz, a ja ci powiem, kto ty jesteś — mówią Anglicy.

»Dzielo daje świadectwo mistrzowi — tego przekonania byli już starożytni Rzymianie.

Walka wyborcza wre z całą zaciekłością. Mowcy i agitatorzy najróżniejsi uganiają po kraju. Druki i odezwy przeróżne sypią się wszędzie bez liku. Plotki, kłamstwa, wymysły, oszczerstwa padają z różnych stron. Judaszowskie srebrniki i obietnice zmieniają ludzi chciwych i słabych. Tworzy się istny las, istna powódź złości, wielki wybuch wszystkich namiętności ludzkich. Im bliżej

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszkę do kawy.**

dnia wyborów, 13 czerwca, tem większe naprężenie, tem gęstsze i ostrzejsze padają i padać będą strzały. Zawrotu głowy doznają w tym wirze wyborczym nawet ludzie zwykle spokojni i rozważni. Biją się z myślami, nie wiedzą co począć. O to właśnie chodzi przeciwnikom zwycięstwa ludu i rozbijaczom. Mącą i mącą, aby potem w mętnej wodzie złowić mandaty.

Trafiają się ludzie naprawdę dobrej woli i bardzo sumienni, którzyby chcieli jak najlepiej swój obowiązek wyborczy spełnić, a nie znając dobrze biegu wypadków i ludzi działających, nie wiedzą co począć, za kim pójść. Tym ludziom chciałbym pójść z pomocą w wyrobieniu ich zdania i sądu.

Przecie są pewne i niezawodne sposoby poznania prawdy i zorientowania się w tem wszystkim.

Osoba prezesa Stapińskiego, jako wodza armji chłopskiej, jest przedmiotem najstraszniejszych pocisków. Wszechpolacy wraz ze Stojalowskim i innymi wrogami zwycięstwa ludu mówią i piszą przeciw prezesowi Stapińskiemu wszystkie kłamstwa i oszczerstwa, jakie tylko wymyśleć mogą. Nazwali go już złodziejem, zdrajcą, łotrem najstraszniejszym. Dla ludzi politycznych łatwe jest zrozumienie, dlaczego się to dzieje. Strzelają do wodza, aby armję ludową rozprószyć przed bitwą wyborczą. Przytem Stapiński nie jest malowanym wodzem, ale rzeczywistym przywódcą, który wie dokąd idzie, z kim idzie i jaką drogą. Zna armję ludową na wylot i potrafi dopilnować zwycięstwa. Wreszcie Stapiński jest przeszkodą wszechpolakom i ich pomocnikom nie tylko przy wyborach, ale i w ich dalszych zamiarach. Więc przy sposobności walki wyborczej chcieliby go jak najbardziej sponiewierać i pognać.

Jakżeż ma sobie dać z tem wszystkim radę wyborca gdzieś w dalekiej, zapadłej wsi. Jakże ma się on zorientować, co jest prawdą, a co kłamstwem i oszczerstwem.

Otóż własnym rozumem powinien wyborca nad tem wszystkim pomyśleć prosto, po chłopsku, tak:

Od przeszło dwudziestu lat znamy Stapińskiego, kto on jest i do czego dąży. Wiemy, że prowadzi do zwycięstwa ludu i do rządów ludowych. Prowadzi dobrze, bo armja chłopska rośnie w lizbę żołnierzy i siła polityczna ludu się wzmacnia. Zdobywamy posterunek za posterunkiem w gminach, w parafiach, w powiatach, w kraju, w państwie. Już się wszyscy przeciwnicy liczą z nami i choć powoli, ale ustępują. Pamiętamy, jak nas prześladowano jeszcze przy wyborach w r. 1907, a teraz wszyscy widzimy na własne oczy, że jest inaczej. Już nas tak nie prześladowuje ani c. k. rząd, ani duchowieństwo, ani obszarnicy. Mamy dużo wolniejsze wybory, możemy znów dużo więcej posłów wybrać i przez to znowu możemy siły nasze polityczne i wpływy wzmocnić, czyli zbliżyć się ku celowi naszemu.

To każdy widzi i musi przyznać własnym rozumem.

Przeciwnie zaś ma się rzecz co do wszech-

polaków i Stojalowskiego. Każdy też własnym rozumem, nie znający ani jednej ani drugiej strony, może osądzić, że oni prowadzą robotę źle i głupio.

Stojalowski starszy od Stapińskiego. Zaczął swoją robotę wcześniej. Jako księdzu było mu łatwiej pozyskać zaufanie ludu i łatwiej mu przychodziło usuwanie przeszkód. A jednak — niezego nie stworzył i teraz jest tylko naganiaczem wszechpolskim. Wszelka robota mu się zawsze rozsypywała. Co dziś stworzył, to jutro sam zburzył. Kogo wczoraj chwalił, tego dzisiaj potępia. Był już i socjalistą (w latach 1896 i 1897), i konserwatystą (1906 i 1907), i centrowcem i blisko ludowców (1894, 1895, 1900), ale nigdzie nie usiedział, z wszystkimi się pożarł. Aż został sługą i najmitą Grabskiego.

To każdy widzi i przyznać musi. Można nad tem ubolewać, można go żałować, ale uznać musi każdy, że to nie jest człowiek twórczy, tylko rozkładczy szkodnik, który powinien być usunięty od roboty, aby dalej nie psuł. Skoro takim był Stojalowski przez całe swoje życie, to nie można żadną miarą przypuszczać, aby się teraz nagle mógł zmienić jako starzec. Skorupka zanadto nawrzała.

Skąd się bierze ta różnica między robotą Stapińskiego a Stojalowskiego?

Stapiński kocha sprawę i pragnie szczerze jej zwycięstwa, a Stojalowski traktuje politykę jako rozrywkę i sposobność do wyładowania swej złości.

Stapiński jest wytrwały i cierpliwy, a Stojalowski porywczy i zbyt namiętny, dlatego się przetrzuca nagle z jednej ostateczności w drugą.

Stapiński jest skromny i gotowy do znoszenia nawet upokorzeń i największych przykrości, byle zjednoczyć lud w jedną siłę, a Stojalowski jest zarozumiały i aż lekkomyślny w zrażaniu sobie ludzi.

Bo Stapiński z urodzenia chłop i ma naturę chłopską, a ks. Stojalowski z urodzenia szlachcią, odziedziczył wszystkie przywary szlacheckiego warcholstwa.

Te same przywary szlacheckie co Stojalowski mają też przywódcy wszechpolscy, prezes Pawlikowski i wiceprezes Grabski. Gubi ich pycha i zarozumiałość. Szybko urosli w siłę, ale i szybko bankrutują. Ślepym trafem i podstępem uzyskali w r. 1907 15 mandatów do Rady państwa. Przedtem mało kto o nich co wiedział. Konserwatyści, chcąc zniszczyć ludowców, skorzystali z oferty wszechpolskiej i najęli ich do nagonki. Pamiętacie, jak »Ojczyzna« wszechpolska znieważała naszą chłopską deputację do Wiednia za nowem prawem wyborczem, jak wymyślali chłopom od »chamów«, »szumowin« itp. To się konserwatystom bardzo podobało i dlatego wzięli ich na służbę, zwłaszcza, że Głabiński na spółkę z podolakiem Starzyńskim najpierw z całych sił przeszkadzał reformie wyborczej do parlamentu, a gdy się to nie udało, według życzenia konserwatystów wykoszławił ustawę wyborczą odnośnie do Galicji przez dwumandatowość i przez pokielbaszenie okręgów wyborczych. Takich akurat pacholków potrzebowali wówczas stańczycy.

Ale wnet po wyborach przewróciło się lokajom wszechpolskim w głowie. Zdawało im się, że tak samo jak łatwo przyszli do znaczenia i 15 posłów, że tak samo łatwo uda im się przyjąć do władzy. Podstępem udało się im pochwycić w swoje ręce przewodnictwo Koła polskiego w Wiedniu. Głabiński, a z nim wszyscy wszechpolacy sądzili, że już teraz uda się im zapanować nad narodem. Poczęli się szastać na wszystkie strony, poczęli przez swoje gazety poniewierać każdego, kto im nie ulegał. Urzędników zyskali sobie protekcjami. Nawet stańczycy poczęli im już się poddawać. — Tylko ludowcy ze Stapińskim na czele powiedzieli otwarcie, że nie tylko się nie poddadzą, ale muszą zważyć wszechpolaków, bo ludowcy jako chłopci nie mogą dopuścić do tego, aby wszechpolskie stronnictwo, oparte na biurokracji miejskiej, miało rządzić krajem rolniczym. I im dłużej przewodniczył Kołu polskiemu wszechpolak Głabiński, tem bardziej przekonywali się wszyscy rolnicy, że Stapiński ma słusność, że wszechpolskie wpływy są szkodliwe i zabójcze dla naszego kraju. Pokazało się to jaskrawo przy traktatach handlowych, przy ubezpieczeniu społecznem, przy sprawach ruskich, przy mianowaniach urzędników itd. Wówczas to stańczycy poznali swój błąd, że poparli w r. 1907 stronnictwo wszechpolskie. Więc dali pokój ludowcom. I zaraz też przy wyborach sejmowych w roku 1908 okazała się nicość siły wszechpolskiej. Nie potrafili zdobyć ani jednego mandatu ze wsi do Sejmu, a z miast ich wybrano ledwie kilku.

Mądry człowiek, widząc, że się porwał do zadania ponad siły, przycupnąłby na jakiś czas i starałby się najpierw wzmocnić, a nie wypowiadać tymczasem wojny wszystkim. Ale na taki krok mądry nie pozwoliła Grabskiemu pyszałkowatość szlachecka. On poszedł przeciwnie. Czując brak sił, począł nadrabiać złością i tem siarczyściej na wszystkich się rzucać, sądząc, że przeciwnicy na tem się nie poznają. Zarozumiałość szlachecka. Przeciwnicy dobrze wiedzieli, z kim mają do czynienia. Oto przyszły wybory terażniejsze. I pan Grabski widzi, że ani krzykiem, ani kłamstwami, ani wściekłością mandatów poselskich nie zdobędzie. Na to trzeba powolnej, długoletniej pracy. A wściekłość p. Grabskiego zamiast pomódz stronnictwu wszechpolskiemu, doprowadza je tylko do tem pewniejszej zguby. Panu Grabskiemu się zdawało, że tylko on mądry, a wszyscy inni ludzie nie wiedzą. Przekonuje się, że to szkodliwa pycha jego.

Stapiński, syn chłopski, odzierany przez Grabskiego codziennie ze czci i wiary, wiedział, co robi, i dlatego prowadzi lud do zwycięstwa. A Grabski, syn szlachecki — nawarcholił co nie miara, dlatego przy wyborach tem boleśniej musi runąć. Sam sobie winien. Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca.

Poznawszy obłudę Stojalowskiego względem

chłopów przy wyborach sejmowych w r. 1889, potrafił Stapiński w ciągu lat położyć tamę jego warcholstwu. Można też słusznie powiedzieć, iż o stanowczy opór Stapińskiego rozbiła się wściekłość Grabskiego.

Dlatego nie można się wcale dziwić ani Grabskiemu, ani Stojalowskiemu, iż cały swój gniew wyładowują teraz przeciw Stapińskiemu.

Ale wyborca, zacny człowiek, gdzieś tam w zapadłej wsi nie wie o tem, co to jest wojna polityczna i dlatego nie przypuszcza nawet, żeby mógł człowiek, chcący być przewodcą narodu, jak Grabski, albo Stojalowski, żeby tacy ludzie byli zdolni do rzucania takich strasznych i podłych potwarzy, jakie ci dwaj bankruci polityczni przeciw Stapińskiemu rzucają. Więc nie też dziwnego, że taki poczciwy wyborca, czytając takie straszne zarzuty przeciw Stapińskiemu, myśli sobie: ha-no, może to i prawda. I zraża się do Stapińskiego, a tem samem armja ludowa traci żołnierza. Cel rozbijaczy osiągnięty.

W sprawozdaniu poselskiem, drukowanem w „Przyjacielu” i w osobnej broszurze odparł te zarzuty p. Stapiński. Ale ja chcę na te napaści i kłamstwainaczej spoglądać, po chłopsku.

Ja sądzę tak: gdyby Stapiński był takim winowajcą, jak wszechpolacy głoszą i Stojalowski, to przecie tacy ludzie, jak marszałek Długosz, radca dworu Kędzior, poseł Bojko itd. nie trzymaliby ze Stapińskim i nie popieraliby go. Wszak oni nie mają w tem żadnego interesu, aby się brudzili koleżañstwem Stapińskiego, gdyby on był rzeczywiście brudny. Ale widzimy, że nietylko wspomniani ludowcy na wysokich stanowiskach, lecz i setki i tysiące innych znacznych ludzi nieposzlakowanych wysoko poważa Stapińskiego i szanuje go. A wszak sąd, złożony z posłów: Średniawskiego, Białego i Ruebenbauera nie znalazł żadnej winy na p. Stapińskim, chociaż wezwał na świadków wszystkich oszczerców wszechpolaków i Stojalowskiego.

To mi wystarcza do przekonania, że na Stapińskim w rzeczywistości żadna wina nie ciąży, a wszystkie gadania wrogów są kłamstwem, obliczonem na odebranie Stapińskiemu zaufania ludu.

A dalej tak mi mówi chłopski rozum: jeżeli Stapiński wytrwał i nie splamiał się wówczas, gdy był prześladowany, a P. S. L. było słabem dzieckiem i nie mogło mu dać żadnej pomocy, to dla czegoż miałby się teraz splamić, gdy P. S. L. jest potężne i ludzi gotowych do pomocy jest dużo? Musiałby Stapiński zwarjować, aby w takiej chwili, gdy P. S. L. zwycięża wrogów i jest bliskie władzy, on miałby się plamić!

Pamiętamy zresztą tę niedawną chwilę w styczniu b. r., gdy były rokowania o porozumienie się ludowców z wszechpolakami. Pamiętamy, że wtedy gazety wszechpolskie zaraz napisały, iż nie mają nic przeciw Stapińskiemu do zarzucenia, a tylko z politycznych względów uderzają na

Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu” kto chce jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej ościańskiej agencji „Ojczyzna” Rotterdam Postbox 664 Holland

niego. Ten sam Grabski konferował wówczas ze Stapińskim. Z tego wszystkiego może każdy człowiek osądzić, iż zarzuty wszechpolskie przeciw Stapińskiemu są wierutnem kłamstwem, dla zblamowania nieświadomego ludu.

Stapiński zdradził chłopów, połączył się ze stańczykami, nie pisał już tak przeciw obszarnikom i księżom, jak dawniej pisał.

Na to odpowiedź: inaczej myśli i postępuje dziecko, inaczej niedoświadczony młodzieniec, inaczej wytrawny mężczyzna.

Co innego było, gdy PSL. było małe i słabe jak dziecko, — inaczej być musi, gdy PSL. staje się najpotężniejszym stronnictwem w kraju i gdy zbliża się czas pełnego zwycięstwa i uzyskania stanowczego wpływu na rządy w kraju.

Gdy PSL. było dzieckiem, mogło tylko krzyczeć i wygrażać palcem. Teraz gdy PSL. jest potężnem stronnictwem, musi inaczej postępować i działać.

Stapiński jest obowiązany wszystkich godziwych środków używać, wszelkie możliwe sposoby zawierać, wszystkich ludzi jednać, aby ułatwić ludowi pochód do celu. Złym przewodcą byłby Stapiński i zasługiwałby na potępienie, gdyby tak nie robił. Wolno jednostce czynić, co się jej podoba, ale nie wolno tego przewodcy. Jednostka może swój prywatny majątek choćby zmarnować, ale nie wolno zarządcy społecznego majątku narażać na straty czy niepowodzenia.

Dopóki obszarnicy dzierżyli wszystkie mandaty poselskie, do Rady państwa i Sejmu, trzeba je było odbierać od nich w drodze walki. Teraz gdy na te mandaty poselskie, dybią bardziej wszechpolacy i biurokracja, musi Stapiński głównie przeciwko tym grabieżcom zwrócić ostrze walki. Np. teraz kandydują stańczyki tylko w Żywieckiem (Haller), Białkiem (Poniński), Brzeskiem (Götz), Tarnowskiem (Matakievicz), Łańcuckiem (Lubomirski) i Sanockiem (Starowiejski), a w innych okręgach dają nam stańczycy zupełny spokój. Natomiast wszechpolacy ze Stojalowskim wyciągają pazury, prawie we wszystkich okręgach, po wszystkie poselstwa. Stańczyki nie krzyczą już, że chłop nie na posła. Natomiast wszechpolacy i Stojalowski odmawiają chłopom rozumu do posłowania. Stańczyki wysunęli kandydatury pięciu rolników i jednego urzędnika, natomiast wszechpolacy chcą narzucić chłopom na posłów aż coś 20 urzędników, którzyby musieli obstawiać za urzędnikami, a więc przeciw chłopom.

Stąd jasno wynika, dlaczego Stapiński mniej wojuje ze stańczykami, a więcej z wszechpolakami, i każdy rozumny chłop musi przyznać, że tak powinien postępować Stapiński.

Z duchowieństwem nie wojujemy po dawnemu, bo raz, że bardzo wielu księży wcale ludowcom już nie przeszkadza, owszem, pomaga, po drugie, skoro tylko Bóg nam dopomoże jeszcze wzmocnić siłę naszą, przy tych wyborach, to i dalsza część duchowieństwa będzie się z tem liczyć i da pokój ludowcom. Wreszcie rzesza chłopska, nie tylko nie żąda walki z duchowieństwem, ale przeciwnie, pragnie pokoju i zgodnej

pracy. Po mandaty poselskie wcale dużo księży nie sięga, więc i to jest powód spokoju.

Taka jest polityka Stapińskiego. Prosta, otwarta, szczerą.

Natomiast przypatrzmy się polityce wszechpolaków i Stojalowskiego. Na stańczyków i obszarników zachodnio-galicyskich uderzają za to że im nie chcą iść na rękę. A z obszarnikami podolskimi, którzy są największymi konserwatystami i wstecznikami, którzy najbardziej wrogo występują przeciw sejmowej reformie wyborczej i przeciw równouprawnieniu chłopów, z takimi Cieńskimi idą wszechpolacy ręką w rękę, bo im pomagają uderzać na ludowców.

Kandydaci wszechpolscy i Stojalowski łążą po plebaniach i żebrzą o poparcie przy wyborach. Udają zagorzałych klerykałów, choć taki Grabski, jako były zagorzały socjalista berliński, albo taki Stojalowski, który zachwalał szyszję moskiewską, są z pewnością gorszymi katolikami, niż ludowcy wszyscy razem ze Stapińskim.

Zakończenie. Bracia Chłopi! Miejcie rozum. Nie dajcie się wodzić na pokuszenie. Widzieliście w czasie tej walki wyborczej, że tylko Stapiński bronił chłopskich praw do poselstwa. Za to na niego krzywią się »czarnie«.

Stapiński dobrze prowadzi, po chłopsku, więc Bracia Chłopi chodźmy za Stapińskim, a zwyciężymy w Imię Boże.

J. Krzemnyk.

Wszechpolscy kandydaci na posłów.

1. Jan Kanty Gruszecki, rycerz nielada. Był nauczycielem ludowym, ale wyrzucony przez władze szkolne po wielu dyscyplinarkach, jest teraz inspektorem od świeżego powietrza. Mówi on, że go wyrzucono za pracę dla ludu, podaje się za męczennika. Tymczasem wyrzucono go za to, że trudno było dłużej takiego trutnia trzymać w szkole. Pan kandydat odzywał się do dziatwy szkolnej słowami: »psiakrew, cholera, kaduku« i t. p., Dziecko Jędrzeja Dacyła ze Sobniowa pobił tak silnie, iż lekarz orzekł dziesięciodniową słabość chłopca. Mnóstwo innych dzieci to pobił laską, to pokopał nogami. Tadzia Rozwadowskiego pchnął tak silnie, że dziecko głową wybiło szybę. Używał dzieci szkolnych do osobistych posług, wysyłając je z nauki szkolnej. Uczniowi Józefowi Mareszowi kazał przynosić codziennie różne pieczywo z piekarni ojca, trwało to kilka lat, ale Gruszecki ani centa za to nie zapłacił. Czyli wymuszał Gruszecki kubany od dzieci. W szkole zamiast uczyć, zajmował się Gruszecki podczas godzin nauki czytaniem gazet, pisanem listów i załatwianiem różnych prywatnych spraw. Za te wszystkie sprawy Rada Szkolna krajowa skazała Gruszeckiego za karę na przeniesienie. Stało się to jeszcze przed rozpisaniem wyborów. Gruszecki wniósł rekurs do ministerstwa oświaty, ale i tam przegrał mimo obrony Głabińskiego. Przyszły wybory, Gruszecki bez urlopu opuścił szkołę i poświęcił się agitacji. To przepełniło miarkę cierpliwości władz szkolnych i zamiast przenosin, za-

rzadzono wyrzucenie Gruszeckiego z zawodu nauczycielskiego. Teraz mu nie innego nie pozostało, tylko albo posłem zostać, albo pójść na łaskawy chleb panów wszechpolskich. Więc kandyduje za pieniądze od obszarnika podolskiego Cieńskiego, który chciałby Stapińskiego skompromitować przez samo postawienie takiego kandydata, jak Gruszecki.

Zaiste, obelgą jest dla ludu samo postawienie kandydatury Gruszeckiego. Za co? Za to, że dzieci szkolne mordował? Czy za to, że brał pensje, a uczyć mu się nie chciało?

Takich panów, jak Gruszecki, trzeba posłać do sanatorium, a nie do parlamentu.

2. Druga perełka wszechpolska i kandydat ich na posła, to aż zanadto już znany Tomasz Szajer, pijanica, handlarz ludzi, gorszyiciel całej okolicy. Godny reprezentant wszechpolaków, ale nie chłopów polskich. Dość już wstydu było z jego powodu. Mandat jest dla wzorowych ludzi, a nie dla pijaków, gorszyicieli i handlarzy, sprzedających ludzi za granicę.

3. Trzeci okaz wszechpolski stanowi osławiony Stanisław Stohandel. Chłopi nie pozwalają się mu pokazać na zgromadzeniach, bo zaraz krzyczą: »precz z oszustem«. Spólnika Stohandlowego od handlu zasądzono na ciężkie więzienie.

4. Wiącka Wojciecha znają już czytelnicy. W »Ojczyźnie« pisuje on artykuły przeciw żydom i przeciw alkoholowi, a równocześnie razem z Paduchem i Fidlerem patronuje za koncesjami szynkarskimi dla sjonistów.

Pozatem stawiają wszechpolacy kandydatury urzędników: Bednarka, Ptasia, Chciuka, Głabińskiego, Tomaszewskiego, Jabłońskiego, Buzka, Chłamtacza, Starzewskiego, Maksysia, Tabaczyńskiego, Wójtowicza, Zamorskiego i t. p. — Dwóch adwokatów: Borowca i Tertila. — A z chłopów, jakby na urągowisko proponują: Fijaka, Dobiję, Łukę, Wiąckę i Szajera.

Ktoby nie znał wszechpolaków, to mu powinna wystarczyć do poznania ich ta lista kandydatów. Urzędnicy góraj, a pięciu chłopów najgorszych, Gruszecki, dwóch adwokatów i jeden obszarnik od oka.

Czy chłopci mogą popierać takie stronnictwo? Czy godzi się mandatami chłopskimi wspomagać takie przedstawicielstwo biurokracji. Ta na same pensje dla zastępców owych urzędników-posłów musiałby lud zapłacić około sto tysięcy koron rocznie.

Hej, wy nierozumni chłopci wszechpolacy, którzy dajecie się używać do rozbijania jedności chłopskiej, zastanówcie się, co robicie, że okradacie siebie i bliźnich.

Paweł Zajac.

Fronda a wszechpolacy.

Nie od dziś utrwała się w społeczeństwie przekonanie, że cała robota rozbijacka (frondy) jest w najściślejszym porozumieniu z wszechpolakami, których łączy z p. Dąbskim tasama nieważnie względem Stapińskiego. Zaczne dusze znalazły się, zbliżyli się »działacze«, pragnący dojść do czegoś po trupach politycznych cudzych. Szakała.

Że tak jest w rzeczywistości — dowodów mamy wiele na to. Wystarczą fakta z ostatnich czasów. Pan Dąbski za protekcją wszechpolskiego komendanta Grabskiego dostał dobrą posadę w Kólkach rolniczych (a teraz już od kilku tygodni ma urlop na agitację przedwyborczą za sobą) — dlatego też dobroczyńcom nie chce na razie odpłacić się czarną niewdzięcznością. Na razie — bo potem, kto wie? to jego zwyczaj. W mowach swoich nie tyka on wcale wszechpolaków, choć ci powiat lwowski z winy lekkomyślności p. Dąbskiego i jego towarzyszy zapaskudzili swoją »Ojczyznę« — ale tego niebezpieczeństwa p. Dąbski nie widzi.

Czytelnikom jego »Gazety Ludowej« może się wydać, że na całym świecie nie ma już żadnych wrogów dla ludu, jak tylko Stapiński, bo o nikim innym tam się nie pisze wcale. Wszechpolska stokłosa nie istnieje dla »Gazety Ludowej« — ani słówkiem się o niej nie wspomina. A kto milczy, ten potwierdza.

Za to wszechpolacy darzą p. Dąbskiego takim zaufaniem swoim, że na jednym ze zgromadzeń wszechpolskich we Lwowie 14 głosów padło na p. Dąbskiego i tylko większością 5 głosów wziął go Maślanka. Gdyby nie to, doczekalibyśmy się tego, że byłby p. Dąbski już wyraźnie kandydatem wszechpolaków. Na Radzie Narodowej w komitecie wykonawczym — jak słyhać — też wszechpolacy Dąbskiego bronili, a dopiero nazajutrz sprzeniewierzyli mu się, głosując za Abrahamowiczem.

Ta spółka frondy z wszechpolakami znajduje potwierdzenie jeszcze w innych faktach. Frondziści, nauczyciel Hawlicki agituje za wszechpolakiem Gruszeckim przeciw Stapińskiemu w Strzyżowskiem. Fronda przy niedawnych wyborach do Rady miejskiej we Lwowie zawarła najściślejszy sojusz z wszechpolakami, by tylko wprowadzić do tej Rady swego luminarza, dr Szczepana Mikołajskiego, który poszedł nawet tak daleko w sympatiach swoich dla nich, że chodzi na ich zgromadzenia przedwyborcze i witany tam bywa przez nich najserdeczniej.

Organ frondy — »Kurjer Lwowski« — także od dłuższego już czasu nie znalazł ani słowa na potępienie polityki wszechpolskiej. Prowadzi on

która życzy sobie dobrą kawę sporządzić, używa — prawie z zamiłowaniem — »prawdziwą Franck'a z młynkiem do kawy«, którą we-

Każda gospodyni,

dług reguły największej staranności już także w skawińskiej fabryce się wyrabia.

Ten wyśmienity krajowy wyrób polecamy najusilniej.

np. krzykliwą agitację za kanałami, ale nie bije w głównego winowajcę w tej sprawie, w ministra Głabińskiego, który kanały przehandlował za fotel ministerjalny — i za dobre mu to uchodzi w oczach nieskazitelnych polityków »programowych« z »Kurjera Lwowskiego«.

Gdzie więc tkwi źródło tego wszystkiego u frondy? — Niestety, w tym argumentcie, z którego ona tak skwapliwie zwykła innym robić zarzuty: w pieniądzach! Oto »Kurjer Lwowski« stoi nie od dziś nad przepaścią finansową — gdy więc zawiodły inne źródła, zwrócono się o pożyczkę do wszechpolaków i dnia 3 kwietnia 1911 r. dr Adam, dyrektor nowego Banku wszechpolskiego hipotecznego, wypłacił »Kurjerowi« siedemdziesiąt siedem tysięcy koron — naturalnie żądając popierania wszechpolaków w »Kurjerze« w zamian za to. A popieranie to uwydatnia się we wspólnem atakowaniu namiestnika. (Dług ten zainstabulowany został 5 kwietnia pod liczbą 3545 na realności p. Bolesława Wysłoucha przy ul. Chorażczyzny 1, 29 i 31. Pożyczka dana na lat 30, tyle też lat będzie musiał »Kurjer« znosić niewolę wszechpolską!)

Mamy tedy »ideową« politykę tych panów jak na dłoni. Zasady = posady. Programy = pożyczki. A na wiecach się mówi, że się chce oczyścić Stronnictwo ludowe, uzdrowić... Uzdrowcie w pierw sami siebie, najmici wszechpolscy!

Jan Bolek.

„Wiwat równe stany!“

Hej Bracia Chłopi, co się to teraz dzieje? Teraz niema księcia, niema hrabiego, niema szlachty, niema rządowych urzędników na wysokich stanowiskach, »wszystko równe stany«. Wszyscy ci wymienieni spuścili w obecnym czasie z tonu. Wszyscy ci bohaterowie współcześni pochowali żądla i rogi. Wszyscy ci dobrodzieje chłopscy, »ci wysocy« ujrzeni nareszcie z wysoka, gdzie rezydują, tego biednego wyniszczonego do ostateczności przez ich rządy »chłopa« (oni nas tak pięknie nazywają), ujrzeni ten kościotrup, ten szkielet chłopski i co nie robią: Oto przychodzą do nas, przybrawszy się w inne skóry, nadrabiają minką, wydobywają z siebie jak tylko mogą zamiast fałszywych jak najbarwniejsze i jako najprzyjemniejsze tony, wołają na całe gardło: »Bracia chłopie my teraz z wami«.

Nie jeden biedny chłopina zrobi na to słowo wielkie oczy i zapyta się: mój Boże, co się to teraz stało, że taki »strasny pan« przychodzi teraz do mojej chałupy, łapie mnie za rękę, całuje w gębę i jeszcze do tego gado »bracie«. Ze taki strasny pan gado mi, że podatku nie będę płacił, że taki strasny pan gado mi, że zrobi taką wodę w Galicji, że będą kaczkki po niej pływały (kanały), że taki strasny pan gado mi, że Ojczyznę wybawi itd.

Aby kochanych czytelników poinformować, co to za ten »strasny pan«, rzecz miała się tak: W wiosce N powiecie N bawiła się przy gościńcu

gromadka dzieci. Naraz ze strasznym szumem wpada jaśnie-pańska karoca i stanęła przed gromadką dzieci. Z karocy tej wyskakuje okazała osóbką, a przywoławszy do siebie jednego chłopca z gromadki zapytuje, gdzie tu mieszka ten a ten (naturalnie pan). Biedna chłopczyna odpowiada, że to mój tata i pana zaprowadzę gdzie. A pan ów: Oj ty moja złota rybko (głasząc chłopca) skocz i zawołaj mi tu tatusia, a ja zaczekam na niego. Chłopiec w mig goni do domu i wpadłszy woła: Tata chodźcie, bo taki »strasny pan« przyjechał do naszej wsi, taki wam ten pan dobry, tak mnie pogłaskał i jeszcze mi o-o — pokazuje ojcu dwudziestohalerzówkę. A ojciec na to: Słuchaj dziecko, pójdziesz nazad do tego pana, pokłonisz się mu ładnie od siebie, oddasz mu ten pieniądz i powiesz mu, że tata kazał panu powiedzieć, aby gdzie indziej próbował szczęścia, a tylko nie pomiędzy chłopami. Biedne dziecko ze łzami w oczach spełniło ten rozkaz ojca »buntownika ludu i wiary«, a straszny pan nie wskórawszy nic, zwinął żagle i pojechał bałamuć dalej. Lecz zaraz się wyjaśni biednemu chłopu, gdy za takim panem przywali na wieś cała kupa naganiaczy, cała psiarnia do wycia najnikczemniejszych indywiduów, ludzi z pod ciemnej gwiazdy, a ci wiozą z sobą całe fury kiełbas, beczki pomij, kubana, a do tego jeszcze i pobrząkują. Teraz dopiero pomiarkuje dobrze biedny chłop, co te straszne pany chcą od niego za to tak pięknie wymówione słówko »Bracie«. Zasypują ci dobrodziejcie nasze wsi swymi szmatami. Patrzysz w rowie przydrożnym, patrzysz na kupie gnoju, patrzysz nawet gdzieindziej, co widzisz: »Słowo Polskie«, »Prawda«, »Ojczyzna« i różne różne odezwy, a do kogo? »Do Braci Włościan«. Odezwy te pieją hymny na cześć bohaterów chłopskich. Kilka takich przyniośł wicher i pod moją chałupę, bo trzeba Wam wiedzieć moje chłopcy, że odezwy te latają powietrzem, jak zeschnięte liście w lesie za wiatru podmuchem. Biorę jedną i czytuję. Między różnorakimi lgarstwami, jakie opiewa ta odezwa, »błaga« w niej sz. kandydat: Jestem katolikiem, przywiązany do wiary świętej, pragnę, aby naród nasz trwał niewzruszenie przy wierze swych ojców. Jestem Polakiem, kochającym całą duszą naszą nieszczęśliwą Ojczyznę, wierzącym w jej zmartwychwstanie. (Odezwa konserwatysty).

Hej kandydaci, wiernie przywiązani katolicy, przypomnijcie sobie dzieje swych przodków, te »nocki poślubne« itd., a i wasze nie lepsze. Choć prawo kościelne i cywilne stoi wam w poprzek, lecz wy drwicie z niego. I to się waszem zdaniem nazywa być dobrym katolikiem, przywiązany do Wiary świętej?

Dalej, co do odrodzenia Ojczyzny: O bohaterowie! A któż to doprowadził Ojczyznę do upadku? Kto wytrącał broń z ręki chłopom, gdy szli walczyć za nią? Kto szalał i pił, gdy Ojczyzna konała? Przodkowie wasi dobrodziejcie waszechpolscy. A czy wyście lepsi?

Ojczyzna nasza powstanie, ale na chłopskich plecach. I od takich to obrońców Wiary świętej,

od takich oswobodzicieli nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, roi się teraz po naszych wioskach. Kręcą, bałamuca, jak tylko mogą, ażeby tylko zostać obrońcą chłopskim, chłopskim gospodarzem.

Z licznych przykładów współczesnej gospodarki tych panów przytoczę tylko jeden, gdzie taki nawet nie bardzo »straszny pan« na obszarze dworskim w Rzuchowej p. Tarnów, poluje sobie konno w najlepsze po polach biednych chłopów, powystrzelał im wszystkie psy we wsi i drwi sobie ze spaczonej ustawy łowieckiej.

A więc Bracia Chłopi! Nadchodzi chwila walnej rozprawy z tymi naszymi »braćmi przedwyborczymi«. Rozprawmy się z nimi prosto po chłopsku. Pędzić z wioski, gdzie się tylko pokaże z bałamutem wyciem taki straszny pan. Pędzić również razem z nimi tych wyrzutków społeczeństwa, którzy obrali sobie najnikczemniejsze rzemiosło pod słońcem tj. naganiaczy bałamutów chłopskich. Szmaty ich zwać na kupy w polu i palić sobótki, a ten dym, to nasze hasło kursowe »dym«, wykurzy i oczyści wioski nasze od tych naszych nieproszonych opiekunów. Do pracy!

Dalej chłopcy tylko żwawo
Pędzić ze wsi w lewo w prawo,
Wszechpolaka i stańczyka,
Niech kark skręci, niechaj zmyka.
Niech zmykają do hofratów
Miejskich panów i magnatów,
Tam mają swe panowanie
Nie przy chłopie, nie przy chamie.

Jan Padło, chłop z Kielanowia.

Walka wyborcza.

Wiadomości z okręgów Nr. 37, 42, 43, 45, 47 i 50 pomieszczone są w osobnym dodatku do tego numeru »Przyjaciela«, liczącym 16 stron.

Okręg 36: Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów.

Odezwa do PP. Obywateli-Wyborców okręgu wiejskiego

Biała-Kęty-Andrychów-Oświęcim!

Obywatele-Współwyborcy!

Dzień 13 czerwca b. r. powinien być dla nas dniem epokowym, dniem, w którym mamy złożyć egzamin dojrzałości politycznej, i który ma dać o nas świadectwo, że my rozumiemy swój prawdziwy interes i że wiemy, kto tego interesu szczerze broni. Skoro wywalczyliśmy równe prawa, nie pozwólmyż się tedy więcej krzywdzić, bo w takim razie winą to byłaby już tylko nasza własna. Wściecie dobrze, PP. Wyborcy, ile to dziesiątek lat ojcowie nasi i my walczyliśmy o nasze prawa, ile się nas za to naprzekładowano, aby nas odstraszyć od tej walki o swe prawa, jakich używano środków brudnych, aby ludu rolnego

i »robotniczego do korzystania z tych praw nie dopuścić. Jednak sprawiedliwości zadość stać się musiało. Równe prawa wywalczone zostały, umiejmy z nich korzystać, a zabezpieczymy siebie i przyszłe pokolenia od wyzysku i nędzy. Stać się to może tylko wtenczas, gdy wybierzemy swoich posłów, którzy już swoją dawniejszą działalnością dali dowody swej niezłomnej wiary i bezinteresowności w pracy dla nas. A do takich posłów należał i wybrany nim, należeć będzie:

Jan Kubik, wójt z Janowic.

Dał on wymowny dowód, już to, jako gospodarz i wójt w gminie, jako przewodniczący komitetu kościelnego w Bestwinie, i jako były poseł, dowód swego poświęcenia dla dobra publicznego. On od początku swej działalności stał na usługach ludu i nigdy go nie zdradził. Miał za zawsze odwagę wystąpić energicznie wobec władz, w obronie pokrzywdzonych i wyzyskiwanych, za co naraził się na liczne procesy i prześladowania. Wszyscy wiemy, co się działo przy ostatnich wyborach. Starano się go najpierw przekupić grubemi sumami, a gdy się to nie udało, obdarto go z czci i wiary, wylano na niego tyle oszczerstw i podłych kłamstw, ale on mimo to pozostał wierny sprawie ludowej i pracował wytrwale, pewny zwycięstwa sprawiedliwości. Sprawdziło się na oszczercach stare przysłowie, że »kłamstwem świat przejdiesz, ale wracać ci nie wolno!«

Dajmy tedy Obywatele-Wyborcy oszczercom zgodną odpowiedź i piszmy na kartkach naszych w dniu 13 czerwca b. r.:

Jan Kubik, wójt z Janowic.

Wszak widzieliśmy go broniącego pokrzywdzonych na targach w Białej, widzieliśmy go, jak chodził po różnych urzędach w interesie obywateli, i wtenczas, gdy posłem nie był (przez co tembardziej się narażał); widzieliśmy go na zgromadzeniach publicznych w czasie, gdy o rozpisaniu wyborów jeszcze mowy nie było.

Wiemy, że jeździł po zgromadzeniach w całym kraju naszym, a nawet na Śląsk i do Czech, wszędzie z największym uznaniem słuchaczy, wiemy o tem, że on wraz ze swymi kolegami upominał się o upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie, wiemy o tem, że organizował spółki drenarskie w swojej i sąsiednich wsiach. Słowem nie ustawał w pracy dla dobra ogółu. To też Panowie Wyborcy, głosujmy w dniu 13 czerwca br solidarnie na:

Jana Kubika, wójta z Janowic!

Obywatele-Współwyborcy! Dzisiejsze nasze położenie jest smutne. Jest bardzo dużo spraw, które wymagają prędkiego, a dla nas pomyślnego załatwienia. Żądamy więc od naszego kandydata,

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniewienia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Feller z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek franko 4 K. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Koroja.

aby, gdy będzie wybranym (w co nie wątpimy), starał się o przeprowadzenie następujących postulatów:

I. Pod względem oświaty ludowej (która ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, a jest ściśle złączoną ze stanem naszych szkół i nauczycielstwa ludowego):

1) o zniesienie dwutypowych seminarjów nauczycielskich;

2) o uregulowanie stosunków nauczycielskich tak, aby państwo 50 procent wydatków na szkoły ludowe i płace nauczycielskie dopłacało;

3) o rozszerzenie autonomji w dziedzinie szkolnictwa ludowego tak, aby zabezpieczyć nauczycieli ludowych przed niesumieniami szyszanami;

4) o zniesienie inspektorów okręgowych, mianowanych, a zastąpienie takowych wybieranymi przez grono nauczycieli danego okręgu;

5) o kreowanie szkoły górniczej w Oświęcimiu.

II. Pod względem ekonomicznym i przemysłowym:

1) o wykonanie ustawy z r. 1901, dotyczącej budowy dróg wodnych, oraz o racjonalną regulację rzek;

2) o zmianę ustawy weterynaryjnej z roku 1909, z dnia 6 czerwca, która stała się plagą dla rolników;

3) o wykluczenie rolników od ubezpieczenia na starość, i to tych, którzy żyją wyłącznie z roli, a na to miejsce żądamy zabezpieczenia robotników fabrycznych, kopalnianych i rolnych;

4) o niżenie taryfy kolejowej dla przewozu paszy, nasion i nawozów sztucznych w celach rolniczych;

5) o potaniecie soli kuchennej, a opodatkowanie rzeczy luksusowych;

6) o usunięcie nadużyć na targach wiedeńskich przy opłatach i należnościach od bydła krajowego;

7) o uwolnienie dwumiesięczne synów chłopskich rolników od wojska na czas robót wiosennych i żniw, jak również o skrócenie czasu służby z trzech lat na dwa lata.

8) o wybudowanie kolei w celach ekonomiczno-przemysłowych;

9) o zniesienie poruczonego zakresu działania wójtów.

Znając go, jako starego działacza na niwie ludowej i znawcę stosunków naszych, wierzymy, że nie zaniedba przez nas postawionych postulatów i spełni swój obowiązek.

Józef Pyka, wójt z Komorowic; *Wojciech Rąbka*, wójt z Łęk; *Ignacy Kubiczek*, wójt z Piszczowic; *Franciszek Wawerczyk*, wójt z Bestwinki; *Franciszek Kłoda*, szynkarz; *Franciszek Wróbel*, rolnik; *Antoni Gryzelko*, b. wójt w Bestwinie; *Michał Bylica* w Sukowicach; *Franciszek Foksieński*, rolnik w Starej wsi dolnej; *Wincenty Słosarczyk*, wójt w Starej wsi dolnej; *Antoni Markiel*, wójt w Starej wsi górnej; *Jan Zabuda*, rolnik z Jawiszowic; *Jan Fox*, wicebur-

mistrz z Wilamowic; *Jan Mika*, asesor z Wilamowic; *Jan Grygierczyk*, rolnik z Halenowa; *Franciszek Maga*, rolnik z Bestwinki; *Franciszek Niemczyk*, radny z Janowic; *Józef Adamaszek*, radny z Janowic; *Franciszek Pudek*, zastępca wójta z Janowic; *Jan Gajda*, asesor z Janowic; *Antoni Kubik*, asesor z Janowic; *Piotr Niemczyk*, radny z Janowic; *Michał Tamulka*, radny z Janowic; *Franciszek Adamski*, radny z Janowic; *Franciszek Papla*, radny z Janowic; *Józef Papla*, radny z Janowic; *Franciszek Siosek*, radny z Janowic; *Józef Grygierczyk*, rolnik z Bestwiny. (Więcej podpisów dla braku czasu i miejsca nie umieszczamy; zresztą trzymamy się zasady, że najlepiej >wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi<).

Jako szczerzy ludowicie zobowiązuję się pod słowem honoru uczciwego człowieka o przeprowadzeniu powyższych postulatów w parlamencie, w razie mego wyboru, co sił się starać i zapewniam Was, PP. Wyborcy, że jak dotąd, tak i nadal wszędzie, gdzie się tylko krzywdą dźbiać będzie, wezwany lub powiadomiony, stanę z pomocą i obroną. Pracujcie i oświecajcie lud, aby dzień 13-tego czerwca b. r. był dniem tryumfu Prawdy i Sprawiedliwości nad fałszem i obłądą, dniem zwycięstwa ludu.

Jan Kubik,
wójt w Janowicach.

Wilamowice. Było to w r. 1907 pewnego wiosennego wieczora. Dobija, Ruda, Olma i t. d., niby czarne kruki na żer, napadli na nas ludowców w Wilamowicach. Jak nam zaczęli schlebiać, obiecywać złote góry, kolej, stację kanałową itp. — tak nas obalamucili, że daliśmy się oszukać, czego długo żalowaliśmy... Ale kłamstwem świat przejdzie, ale nazad nie wrócisz. I to spotkało Dobiję. Oto 26 maja b. r. zjawił się znowu w naszym miasteczku, o które w czasie posłowania nie a nie się nie starał. Przyjechał po nasze głosy. Ale na farbowanym lisie już my się dawno poznali. Przyjęto go więc okrzykami: „precz!“, „hańba!“, „pfuj!“, „a gdzie byłeś dotąd, dlaczego w ciągu posłowania nie zdałeś nam relacji“. Zaczął więc Dobija popisywać się wymową, ale plótł same głupstwa. Mówił, że w czterech latach przecie nie mógł być w każdej miejscowości. Ale spotkał się z ciętą odprawą, że przed wyborami kandydatowi dwa miesiące wystarczą, aby pięć razy cały powiat oblecieć, że i jaskółki corocznie wracają do kraju. Widząc, że w kłamstwa i obietnice jego nie wierzymy, wyniósł się cichutko. Ale zaledwie wsiadł do powozu, zaczęła mu przygrywać marsza muzyka. Wygwizdano go znakomicie!! Obradami kierował p. Mika, jako przewodniczący wiecu. W końcu zaznaczam, że podziwiać należy inteligencję mieszkańców naszego miasteczka, którzy mimo namiętnej dyskusji zachowali zimną krew i Dobiji nie nabili. Brawo im za to, bo dziś kij nie jest argumentem, i nawet przeciwnika bić nie należy.

Niech żyje nasz poseł Jan Kubik z Janowic.
Wilamowianin.

Okręg 38: Maków-Jordanów-Sucha-Milówka-Żywiec.

Do Szanownych Wyborców w okręgu Jordanów-Maków-Sucha-Żywiec. Szanowni Wyborcy! Przed nami cel wielki i doniosły. Mamy wybrać dwóch posłów do Rady państwa, aby oni tam zastępowali nasze interesa i przedstawiali nasze żądania i bole. A przynajmniej każdy dobrze myślący człowiek, że poseł powinien być uczciwym, sumiennym i pracowitym człowiekiem, bo wtedy tylko będzie mógł on coś dla swych wyborców zdziałać. Jest to zadanie ciężkie i niełatwe. Zewsząd przychodzą do nas, włościan szczególnie rozmaici nieproszeni opiekunowie i narzucają się nam ze swemi kandydaturami. Przychodzą do nas ludzie, których nikt z nas na oczy nie widział dotąd z dalekich stron świata nawet, by nam zrabować i wydrzeć z rąk naszych mandat poselski.

Bracia! Nie dajmy się im zwieść złotemi obietnicami. Nie zaprzędajmy swego najdroższego prawa!

Nam, włościanom, należy się mandat poselski. Czyż to niema między nami chłopca zdolnego, a uczciwego? Owszem, jest taki i jego wybierzmy z pomiędzy siebie na posła. Niechaj z naszego okręgu wyjdzie choć jeden chłop od pluga. Tylko chłop zrozumie najlepiej nasze bole i krzywdy chłopskie, bo je sam na własnej skórze odczuwa wspólnie z nami.

Idąc za głosem i życzeniem ludu, nasze chłopskie Stronnictwo ludowe postawiło nam kandydatem na posła najdzielniejszego w całym okręgu włościanina

Józefa Rusina z Blenkówki

człowieka nieskalanej cnoty, rzadkiej prawości charakteru i zadziwiająco pracowitego. Jako długoletni wójt i członek Rady powiatowej położył on ogromne zasługi i zdobył sobie ogólną sympatię i uznanie, czego dowodem, że przy zeszłorocznych wyborach do Rady powiatowej w Myślenicach otrzymał największą ilość głosów. Za swoją niezmordowaną pracę w gminie, w kasie Reiffelssena, Kółku rolniczym, Czytelni itd., za kierowanie się sprawiedliwością przy każdej sprawie — jest on poprostu uwielbiany przez wszystkich, którzy go znają.

My, niżej podpisani, przewodniczący komitetów gminnych i mężowie zaufania P. S. L. gorąco polecamy Wam kandydaturę p. Rusina i prosimy, byście na niego jak jeden mąż głosy oddali. On będzie najlepszym naszym posłem i obrońcą. Za niego Wam solennie ręczymy. W imię naszej świętej sprawy ludowej, w imię lepszej przyszłości i obrony naszego dobra prosimy i zaklinamy Was na wszystko, co Wam jest drogie, głosujcie zgodnie i solidarnie od Zwardonia po Rabkę tak:

Józef Rusin z Blenkówki.

Z Blenkówki: Kaźmierczak Józef, Pajak Michał, Gacur Marcin, Tondyra Józef. Z Jachówki: Radwan Krarol, Prymula Jan Kanty, Putyra Wincenty, Jopek Jan. Z Makowa: Dr Zembaty Zygmunt. Z Grzechyni: Bałos Jan, członek

Rady powiat, Urbański Franciszek. Z Budzowa: Liszka Szczepan, Kudzia Ludwik. Z Zawoi: Basiura Wojciech, Piergies Klemens, Basiura Józef, Chowaniak Józef, Mazur Tomasz, Bartyzel Michał. Z Łętowni: Hanusiak Józef, Burtanek Stanisław, Kołodziejczyk Franciszek, Leśniak Antoni, Jamrozik Jan, Wicher Wawrzyniec. Z Bogdanówki: Szopa Wojciech. Z Skomielnej czarnej: Zółciak Franciszek, Wojtasik Józef, Mizera Wojciech, Sypiak Jan, Spiewak Tomasz, Sajchon Stanisław, Wojtasik Tomasz. Z Jordanowa: Zduń Andrzej. Z Ślemienia: Mazgaj Franciszek. Z Głowic: Michulec Franciszek. Z Krzeszowa: Targosz Józef. Ze Spytkowic: Supergan Wincenty, Zych Józef. Z Raby wyżnej: Kuczaj Stanisław. Z Żarnówki: Oczkowski Wincenty, Lurka Józef, Stanek Leon, Dyrda Jan Kanty, Moćko Józef, wójt, Moćko Jan, Moćko Wincenty. Z Skawicy: Wojtyczko Klemens. Z Wieprzca: Pochłopień Michał.

Na odbytych zgromadzeniach przedwyborczych w Rabie Wyżniej, Skawie, Łętowni, Grzechyni, Zawoi, Spytkowicach itd., które się oświadczyły stanowczo za kandydatem P. S. L. Józefem Rusinem, a także w kilkunastu innych wioskach postanowiono stanowczo wszystkiemi siłami popierać tę kandydaturę, jako najpoważniejszą w całym kraju i najpewniejszą wygranej. — Omawiane były wszystkie sprawy polityki bieżącej, które to sprawy przedstawiali prawdziwie po chłopsku chłopi-mowcy, jako to: Liszka, Supergan, Sułocha, Kaźmierczak, Pajak, tudzież dr Zembaty, a także nasz szanowny kandydat pan Rusin Józef, którego przemówienia słuchano z całą uwagą i skupioną bacznością na każde słowo. Musimy zarazem skonstatować z zadowoleniem, że do kandydatów pp. Hallera, Krupki, Danielaka, Fijaka, i t. p., lud odnosi się z odrazą i z oburzeniem, jako na szkodników sprawy ludowej. Bracia chłopi, tylko się trzymajcie tak dalej, jak dotąd — a da Bóg zwycięstwo sprawie chłopskiej. Szczęść Boże 18 czerwca!

Wiadomy Dym.

Okręg 39: Limanowa - Mszana dolna - Nowy Targ - Czarny Dunajec - Krośnice.

Poręba Wielka pow. Limanowa. Dnia 17 maja br. przyjechał p. Ptaś, radca sądowy, do Poręby Wielkiej na jarmark i zwołał zgromadzenie do Kolonji. Płótno ni to ni owo, bo rozumie się, że tylko siebie chwalił, a lizunie jego stawiali mu żądania o drogi, żeby się robiły, tj. gościnniec z Mszany Dolnej do Nowego Targu, regulację rzek, żeby ludzie mieli zarobek itp. rzeczy. Ptaś wszystko obiecywał wyrobić tak słodko, jak na samym okurze i miodzie. Potem zabrał głos Marcin Godawski, pisarz gromadzki, z Niedźwiedzia i wypowiedział mu, że za cztery lata posłowania nikt go tu nie widział, ani nikt nie wie, co dobrego dla wyborców zrobił. Więc Ptaś, zwyczajem wszechpolskim i cygańskim, wykręcał się, jak mógł, aby go i teraz wybrać, to wszystko dobrze będzie i obiecał postawić dobry napitek. I znowu

Jan Lupa z Kominy zapytał się Ptasia o serwituty, to Ptasz najmniejszego słowa nie odpowiedział, tylko całą mową swoją uderzał na Stapińskiego, tak, że już całkiem chciał go zaprzepaścić, bo co tylko najgorszego na świecie ludzie cierpią, to wszystkiemu winien Stapiński. Ale zapamiętaj sobie dobrze ty wszechpolski Ptaszku, że pewnie ci się odniechce takiego śpiewania, bo choć ty myślisz, że ci wystarczy tych paru lizuniów głupich, co koło ciebie stali i oklaski walili, to się mylisz, bo zdala od ciebie stali mądrzejali chłopci i mówili, że raczej będą na miśkarza albo na cygana Rumola głosować, jak na ciebie. Bośmy już dobrze poznali twoje Ptaszku melodie, jakieś ty tam w parlamencie śpiewał. Już ci to nie pójdzie tak, jak w roku 1907. Idź sobie po wyborców do tych, za którymi śpiewałeś o tanie mięso i o tanią wódkę, bo my nie będziemy na ciebie głosować i do tych, których uszczęśliwiłeś życiową asekuracją. Jeżdżisz po jarmarkach, jak kupiec na zgorzałe śliwy, ale bądź pewny, że nie dla siebie nie kupisz. Pamiętaj chłopskie przysłowie, że nie raz diabła okpić. Tyle zasłużyłeś u nas chłopów, że jak kopytniesz, to ci nikt ani wieczny odpoczynek nie powie. Bo nawet ci, coś im piwo dawał, którego wypili, jak widziałem na własne oczy, dwie ćwiartki tj. dwa okowniaki, a może i więcej to mówili, że jeśli i pić będą, ale ci głosu nie oddadzą. Daj Boże szczęście sprawie ludowej, a obludników wszechpolskich pomścij.

Twardy ludowiec z Niedźwiedzia.

Nowotarskie. Z wszechpolskich gazet здаwałoby się, że wszędzie chłopcy są za wszechpolskami w powiecie nowotarskim, tymczasem jeszcze tak źle nie jest, bo nawet najciemniejsze chłopcy powiadają, że p. Ptaszowi głosu nie oddadzą. Co lepsze, że nawet agitatorzy wszechpolscy, skoro p. Curuś wystąpił z kandydaturą, oświadczają się przeciw Ptaszowi, co wywołuje u nas zdziwienie nie małe. P. Curuś odbył w wielu gminach naszego powiatu zgromadzenia. Z jego mowy poznaliśmy, że chłop mowny, odważny, bo nie bał się wytknąć, co złego jest u chłopów i panów i nabraliśmy do tego kandydata takiego zaufania, że napewno można twierdzić, że już przy pierwszym głosowaniu p. Curuś wybrany zostanie naszym posłem. Naturalnie, że oddamy nasze głosy i na drugiego kandydata ludowego z okręgu limanowskiego p. Śmiłowskiego, a wzamian za to spodziewamy się, że Limanowskie pójdzie z nami. Połączonemi siłami w zgodzie i jedności wyszlemy do Wiednia obu ludowców. Bo, ks. Rzeszódko też nie ma szans wyboru, to wszyscy wiedzą dobrze. Urządził parę zgromadzeń, ludzie niby słuchają go, jako księdza, spokojnie, ale po zgromadzeniu mówią swoje, że mimo to posłem swoim go nie wybiorą.

Więc Bracia włościanie miejmy tę wytrwałość i stałość, żeby to, co dzisiaj mówimy, stało się rzeczywistością i w dniu 13 czerwca niech wszystkie nasze głosy padną na posłów ludowych na Curuśa i Śmiłowskiego.

Franciszek Dorula, z Poronina.

Ruch wyborczy w naszym okręgu rozpoczął się na dobre. Wszechpolscy wytykają wszystkie swe siły, by przeprowadzić byłego prokuratora, sędziego, który tam się chyba dał poznać, iż jako sędzia umiał tylko sypać ostro kary za drobne przewinienia małych chłopców, za scobywanie par rybek po 6 miesięcy nawet wsadzał do więzienia.

Pan prokurator agituje, ale nie przez zgromadzenia, tylko piwem i wódką, albowiem przyjechawszy do wsi, nie urządza zgromadzenia, tylko zaprosi kilku wpływowych gospodarzy i stawia kilka beczek piwa. Wstydził się powołania p. Ptasz, by przez rozpijanie ludu uzyskać mandat. Przecież sam wyzywał tutejszych chłopów pijakami, jak to podniósł na zgromadzeniu w Niedźwiedziu jeden z tutejszych gospodarzy.

Być może, że pan prokurator, mówiąc o pijakach, miał na myśli swoje zdemoralizowane hyeny wyborcze, ale zastrzegamy się przeciw tego rodzaju obrażaniu ludu, tembardziej, iż p. Ptasz, agituując piwem, chce uczynić chłopów podobnymi swoim naganiaczom, rozbijającym się po Mszańcu Dolnej po szynkach i bijącym się pomiędzy sobą nawet.

Tymczasem prawie cały zdrowo myślący ogół chłopów, prócz garstki przekupionych, zdemoralizowanych wódką i piwem Ptasza, nie chce nawet słyszeć o prokuratorze, którego miejsce sąd, a nie parlament. Kandydatem naszym ludowym, broniącym interesów rolnika-chłopa, jest kandydat P. S. L., p. Stanisław Śmiłowski z Limanowej, którego kandydaturę lud po zgromadzeniach popiera z entuzjazmem. Nie będę mówił o wszystkich naszych zgromadzeniach, wspomnę tylko o dwóch, odbytych w niedzielę 28 maja, w Niedźwiedziu i w Kasinie Wielkiej.

W Niedźwiedziu zebrał się lud z okolicznych wsi, z Poręby Wielkiej, z Koniny, Lubomierza, Podobina, Włotowa i Niedźwiedzia przeszło 400 wyborców, na którym nasz kandydat, p. St. Śmiłowski, przedstawił się wyborcom, następnie przemawiał kilku gospodarzy; wszyscy występowali przeciw p. Ptaszowi za jego stanowisko, wrogie sprawie ludowej, z oburzeniem naplętnował jeden z gospodarzy z Koniny postępowanie p. Ptasza za jego wyzywanie chłopów różnymi wyzwiskami, jak pijaki i t. d. W końcu przemówił jeden akademik, plętnując machinacje intrygantów wszechpolskich. Na zapytanie się, czy chcą, by był posłem nasz kandydat p. Śmiłowski — wszyscy oświadczyli się za tem i przyrzekli, że wszystkiemi siłami popierać go będą, a p. Ptasza ani znać nie chcą.

W Koninie Wielkiej również zgromadzony lud okolicznych wsi orzekł, iż posłem naszym powinien być tylko p. Stanisław Śmiłowski.

Kończąc, przytoczę kilka wypadków, które spotkały agitatorów p. Ptasza. Otóż ci nie mogąc pokazać się na publicznem zgromadzeniu, agituje po szynkach, ale i tam spotykają ich kije, jak to się stało w Męcinie, Limanowej i innych miejscowościach.

Nadto po zgromadzeniach lud z oburzeniem plętnuje pismaków wszechpolskich za ich szkalowanie naszych kandydatów w swoich ezmatach i wzywa wszystkie uczciwe pisma polskie, by przeciw temn wystąpiły.

Okręg 41: Bochnia-Niepołomica-Brzesko-Wieliczka.

Dzisiaj odbył się w Kempanowie w powiecie bocheńskim wiec ludowców, w którym udział wzięli prawie wszyscy wyborcy. Przewodniczył naczelnik gminy Malinowski. — Przemawiał p. Z. Ruebenbauer, odpierając zarzuty, czynione b. posłowi A. Ruebenbauerowi. — P. St. Setko mówił

w sprawie nadawania prebend i zniesienia kolatorów. — P. Pagacz przedstawił sytuację polityczną, wzywając do zwalczania kandydatury konserwatywnej p. Götza-Okocimskiego i wszechpolskiej ks. Stojalowskiego. — Po przemówieniu pp. Molka, Janika i innych, uchwalono rezolucję tej treści: »Zgromadzeni dziś, włościanie z Kempa nowa, uważając popieranie kandydatury konserwatywnej i wszechpolskiej za zdradę sprawy chłopskiej, zwalczają ją będą całą siłą. Natomiast dołożą wszelkich starań, aby z urny wyborczej wyszedł kandydat Stronnictwa Ludowego pan Adam Ruebenbauer.

Gdyby zaś przy pierwszym głosowaniu wyszedł p. A. Ruebenbauer, z równą gorliwością poprzemy przy drugim głosowaniu p. Bardla.

Józef Petko, sekretarz.

Ostrzeżenie. Wyborców okręgu Bocheńsko-Brzeskiego, proszę, by nie dawali wiary kłamliwie szerzonym pogłoskom, żem się rzekł kandydatury, czy nawet ją sprzedał. Zaufania wyborców nie uważam za przedmiot handlu i kandyduję do końca. Oszczerców, których nazwiska znam, pociągnę do odpowiedzialności sądowej.

Dr Franciszek Bardel.

Okręg 44: Mielec-Radomyśl-Dąbrowa-Żabno.

Zgromadzenie posła Bojki. W pierwszy dzień Zielonych Świąt podczas odpustu urządza poseł Bojko zgromadzenie w Odporyszowie, po sumie, a w drugi dzień Świąt w Szczucinie.

W Wietrzychowicach w dniu 28 maja odbyło się zgromadzenie przedwyborcze PSL, na które zgromadziło się przeszło 500 wyborców. Poseł Bojko, jako kandydat, zawiadomił, iż z powodu ważnych przeszkód nie może przybyć, natomiast przybył p. Stanisław Nowak, sędzia z Brzeska. Zgromadzenia przewodniczył Marcin Krzciuk, sekretarz Jan Budzioch. Przewodniczący, podziękowawszy za wybór, udzielił głosu p. St. Nowakowi, który w swej przemowie gorąco zalecił popierać kandydaturę Bojki i wzywał do solidarnej zgody i jedności, która konieczną jest zwłaszcza w tym czasie. Przemawiali w tym samym duchu: Marcin Krzciuk i Jan Budzioch, poczem w głosowaniu za kandydaturą Bojki oświadczyło się jednomyślnie całe zgromadzenie. Przy końcu zgromadzenie uchwaliło, ażeby stanowczo jawił się przed wyborcami w tutejszej parafii p. Bojko dla złożenia swego „credo“. W ostatku przewodniczący imieniem Bojki podziękował panu sędziemu za przybycie, jako też i wszystkim a-branym.

Uczestnik.

Jak agituje b. poseł Krempa? Smutne myśli budzą się na widok tego, jak postępuje p. Krempa w naszym powiecie. Chciwy i ambitny starzec, który przez kilkanaście lat mogąc bronić interesów ludu w parlamencie, nigdy z tego nie korzystał, lecz bezwzględnie śledził w swoim domu czy młynie, zapłonął obecnie taką miłością do tego ludu, że i prośbą i groźbą, a przedewszystkiem kłamstwem i gorzałką pragnie koniecznie mandat zdobyć. Opuszczony przez wszystkich racjonalniejszych i poważniejszych wyborców łączy się z ostatnimi wyrzutkami, dla których jedynie odpowiedniem miejscem jest cela więzienna. Oto jeden z przykładów: W ubiegłym tygodniu widziano w Mielesku

często, jak Krempa poił po różnych szynkach niejakiego Michała Występka z Cyranki i bardzo się z nim przyjaźnił. Skutki tej przyjaźni rychło się okazały. Występek dobrawszy sobie do pomocy drugiego draba, niejakiego Światowca z Grochowa, napadł raz w Mielesku na zanego ludowca, p. Pietrykę i ciężko go obaj poranili za to, że nie idzie za Krempą. Pietryka zbity i spoilewiany ledwo zdołał dolecieć się do lekarza, by na podstawie jego orzeczenia wnieść skargę do sądu.

Oto jest oświadczenia działająca p. Krempy! W taki pijacko-zbójcki sposób kończy on swój zawód polityczny. Zaiście prawdziwe jest przysłowie: Kogo Pan Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera.

Tuszyma. W d. 25 maja b. r. odbył się tu wiec, zwołany przez ściślejszy komitet wyborczy PSL u naczelnika gminy p. Rusina. Na wiec ten przybyli również gospodarze z Bilziny. Wiec zagał kolejomistrz p. Kania z Mieleska, poczem jednogłośnie wybrano przewodniczącym naczelnika gminy, p. Rusina. W dyskusji zabierali głos: pp.: profesor Dubiel, gospodarz Kolisz z Cyranki, p. Kania, p. Indyk i wielu innych. Ogromne wrażenie wywołało przemówienie gospodarza Kolisza, który przed 16 laty jako gorący zwolennik Krempy popierał jeszcze jako prawyborca kandydaturę jego, przez cały czas jego posłowania śledził na każdym kroku jego czynności poselskie, a popierając swe wywody faktami i świadkami, udowodnił niezbitie jego nicłość, a raczej szkodliwość w parlamencie.

Po wyczerpującym i treściwym referacie oświadczyli się jednogłośnie wszyscy zebrani (przeszło 100 wyborców) za kandydatem p. Kędziorem, dyrektorem biura melioracyjnego. Na wiecu tym nie brakło słów potępienia i oburzenia dla b. posła Krempy.

Ponieważ Krempa zapowiedział tutaj u nas swój wiec a raczej nagonkę na dzień 28 maja b. r., przeto na wniosek p. Kani wyborcy uchwalili jednogłośnie rezolucję z protestem, aby Krempa do ich gminy nie przyjeżdżał, gdyż nie ma się u nich po co pokazywać, wyrażając mu przytem po rozpatrzeniu jego poselskiej działalności votum nienfności. Rezolucję tę uchwalono w oryginale postać pocztą p. Krempia.

Prawdziwy Ludowiec.

W dniu 28 maja b. r. jawił się tu u nas Krempa — mimo przesłanej mu rezolucji, uchwalonej jednogłośnie na wiecu 24 maja, a wyrażającej mu za jego działalność poselską votum nienfności. Otóż przybył tutaj w nielicznym towarzystwie, bo zaledwie 2 naganiaczy ze sobą przywiozł.

Na wiecu gospodarze zjawili się dość licznie, bo w liczbie około 300 — z miejscowych i okolicznych gmin.

Krempa rozpoczął swą mowę tem, że jeżeli ktoś mu będzie przerywał lub przeszkadzał, to go poda do Starostwa na karę, powołując się na ustawę, której sam widocznie nie zna, ani nie rozumie. Przemawiał przeszło 2 godziny, nie chcąc przez to nikogo dopuścić do głosu, przytem plót kosałki opatki, wychwalając się, co on dobrego już nie zrobił, jak zniósł kulczykowanie świń, słupka przy wojsku, jak jakąś babę do sądu zaprowadził i sprawę ze żydem wygrał (bo miała słusność) i t. p.

Oświadczeni gospodarze przez wiec nasz 25 maja przerywali mu ciągle, przyczem słychać było głosy: „hańba, nie chcemy Cię!“

W końcu gdy oświadczył p. Krempa, że mandat złoży, gdy mu lud każe, zabrał głos p. Smaczniak i zawołał: Więc lud każe złożyć mandat, a kto jest za p. Krempą, niech podniesie rękę do góry.

Z 300 zebranych podniosło rękę razem z jego naganiaczami najwyżej 10, co z czystym sumieniem zaręczyc mogą. P. Smaczniak podniósł dalej publicznie, że gdy Krempę w Przeciawiu pytał, co on dobrego zrobił dla ludu — odrzekł mu tenże, że dotychczas był posłem zasz... (własne słowa Krempy), lecz teraz już dobrym posłem będzie. Słowa te wywołały niebawem oburzenie dla Krempy, gdyż Krempa chciał przez to porównać wyborców ze sobą. Ciągłą odprawę dali mu pp.: Nowicki, naczelnik gminy z Rzechowa, Łazarz, Smaczniak i wielu innych.

Tak więc Krempa trafił na twardy grunt, który mu zgotował nasz wiec i ze wstydem musiał odejść.

Ludowiec.

Blonie, 29 maja. Czytam w „Przyjacielu Ludu“, jaką drogą walczą nieproszeni kandydaci, którym grunt usuwa się pod nogami. Lecz śmieśniejże to, jak sobie p. Krempa, były poseł przez lat 16, chce zjednać nadal mandat poselski w powiecie mieleckim. Ponieważ utracił w całym powiecie zaufanie, więc ukradkiem wsuwa się w niektóre wioski i zaciekle wódką chce sobie zjednać mandat poselski. Oto w dniu 28 maja urządził zgromadzenie w gminie Turzynie, choć przedtem dostał zawiadomienie, by się nie pokazywał. Ze zgromadzonych około 200 ludzi na zapytanie G. Smaczniaka z Rzechowa, kto jest za Krempą, aż dwu ludzi się odezwało i to jeden z Turzyny jako naganiacz, a drugi z Podola, Józef Chmura, znający się na polityce, jak wilk na gwiazdach. Zapytany p. Krempa przez Wawrzyńca Łazarza, dlaczego rozbija jedność i jaki jest karny w Stronictwie, odpowiedział, że nie może być karnym, bo 400 K nie chciał złożyć p. Stapińskiemu na ubezpieczenie karności (nikczemne kłamstwo! *Stapiński*), że już dość długo był karnym w Stron. Lud., że p. Stapiński nie idzie jako prezes karnie — i t. p. czynił p. Stapińskiemu zaręty. Po dobrym łaniu p. Krempa przeniósł się do gminy Podola wraz ze swymi fagasami: Józefem Chmurą, Wilhem Buczowskim i Janem Wiechem do szynku Józefa Kopaça i chciał w nocnej porze urządzić zgromadzenie, na które powołał sobie żonę naganiacza Chmury, lecz się znów spotkał z największym wrogiem Wawrzyńcem Łazarzem. A ponieważ ludzie poznali zasługi p. Krempy, więc mu nie sprzyjali. Z tej złości Józef Chmura i jego żona z fiaskami piwa skoczyli do bitki do Wawrzyńca Łazarza, lecz obecni znając cały stan rzeczy, obronili go. W taki sposób jedna sobie mandat p. Krempa.

Wawrzyńiec Łazarz.

Dobrynia. Po odbytych wiecach w sąsiedniej gminie Turzynie przybyli i do nas również ci sami referenci, na których już przeszło 600 narodu czekało. Przybyli bowiem do nas gromadnie gospodarze z Rzemienia i Białogoboru.

Po zagajeniu wiecu przez p. Kanię wybrano jednogłośnie przewodniczącym naczelnika gminy p. Cholawę.

Przemawiali treściwie i fachowo pp.: prof. Dubiel, Kolisz, Kania, Indyk i wielu innych wybitnych gospodarzy. W czasie przemów padły często okrzyki: „precz z Krempą, hańba mu, my chcemy Kędziora!“

Dzięki należą się komitetowi, który urządził u nas ten wiec, gdyż początkowo wielu było takich, którzy wierząc naszym obietcom i samochwaństwu Krempy, a nie znając zasług, położonych już tutaj przez p. Kędziora, gotowi byłiby pójść za Krempą. Dzięki również tym pp. referentom, którzy rzeczowo, fachowo i jakby na dłoni przedstawili różnicę między Krempą a obecnym kandydatem, p. Kędziorom, który nie będąc jeszcze posłem parlamentarnym,

więcej dobra i ulgi w biedzie dla nas tu przysporzył, niż 10-ali takich Krempów.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono jednogłośnie popierać uślnie kandydaturę p. Kędziora, przyczem tak samo jak i w sąsiedniej gminie uchwalono i podpisano przez przedstawicieli gmin Dobrynia, Rzemień i Białobór rezolucję, potępiającą działalność b. posła Krempy, wyrażając mu przytem votum nieufności.

Łuże. W d. 27 maja b. r. odbył się u nas wiec, zwołany przez ściślejszy komitet PSL. z Mielca. Na wiec ten do Łuży przybyli również włościanie z Biesiadki. Po zagajeniu wiecu przez p. Kolisza, gospodarza z Cyranki ad Mielec zabierali głos pp.: prof. Dubiel, kolejomistrz Kania z Mielca, jak również p. Kolisz, Indyk i wielu miejscowych gospodarzy. Trafnie i przekonująco przedstawili mowcy obecną sytuację wyborczą, przyczem udowodnili niebezpieczeństwo poselską Krempy, natomiast wyłuszczyli położone już przez p. Kędziora zasługi nie tylko w powiecie, lecz i w gminie.

Wiec ten był u nas bardzo potrzebny, gdyż wielu jeszcze nie znało działalności dotychczasowej Krempy, ani też zasług p. Kędziora.

Dość na tem, że Krempa chcąc siebie podnieść a zaszkodzić p. Kędziorowi, stara się wszędzie wpoić w lud, że p. Kędzior starał się będzie o meliorację, drenowanie, kanały i t. p., lecz będzie to chciał uczynić kosztem biednego ludu, bo za to lud będzie płacił większe podatki i zamiast ulgi jeszcze większą nędzę sprowadzi. Tak beczelnie tumani nasz biedny lud — ten dzielny poseł, który przez 16 lat posłował, a zgola nic nie zrobił dla tego ludu, do którego obecnie rękę o mandat poselski wyciąga. No i jakże zresztą mógł co zrobić, gdy podczas trwania ostatniej kadencji przez 4 lata tylko 18 razy był na posiedzeniu w parlamencie — a do Wiednia jechał, aby tylko dyety poselskie zabrać i ową kieszeń wypełnić.

Dość tego tumanienia, p. Krempa, poznaliśmy się już z bliska i nie damy się dalej za nos prowadzić! Poznaliśmy wreszcie i tutaj na Waś — to też na wniosek p. Kani uchwalili zebrani jednogłośnie rezolucję potępiającą p. Krempę, a owacyjnie przyjęli kandydaturę p. Kędziora, oświadczając że w dniu 13 czerwca b. r. jak jeden mąż staną do urny wyborczej i oddadzą swe głosy zasłużonemu już i na to zasługującemu p. Andrzejowi Kędziorowi.

Z Mieleckiego. Dnia 25 maja w Dulczy małej zwołał Komitet gminny wyborców (obecnych około 200 chłopów) celem ustalenia posła do Rady państwa. Józef Duszkiewicz, kierownik miejscowej szkoły, w obszernem przemówieniu wyłuszczył korzyści, jakie już ma powiat mielecki od p. Kędziora i jakie może jeszcze mieć nie tylko powiat, ale i cały kraj, gdy p. Kędzior zostanie posłem do parlamentu. Gdy skończył mowę, zagrzmiwały głosy wszystkich obecnych: „Niech nam żyje poseł Kędzior, wszyscy damy głosy tylko p. Kędziorowi, w dniu 13 czerwca, precz z Krempą, do Dunaju z nim, ale nie do Wiednia.“ Józef Szocik, naczelnik gminy przedstawił, że jeszcze tak mało znamy p. Kędziora, a bardzo wiele zrobił dla tutejszej gminy, gdyż w przeszłym roku osuszył kanałem 40 morgowe moczary, niedostępne od potopu świata, o co tylko raz był proszony. Krempa od zajęcia stołka poselskiego obiecywał to uczynić.

ale widać, że wysuszał co innego. Na końcu swej mowy, prosił wyborców, aby jednogłośnie dali głosy na p. Kędziora; co wszyscy obecni przyrzekli. Również podniósł zasługi p. Kędziora Franciszek Piątek, który oznajmił, że jeszcze nie słyszano, aby tyle dobrego mógł kto zrobić dla chłopów, co p. Kędzior, gdyż za jego wstawieniem przyznało mu Ministerstwo 8 morgów zdrenować pole. Przemawiał także Józef Zieleński i zachęcał obecnych do oddania głosów p. Kędziorowi. Wreszcie Wawrzyniec Rarus przemówił, że p. Kędzior będzie jeździł nie po djety, jak Krempa, ale po to, aby zrobić dobrze swym rodakom. Na zakończenie przemówił Józef Ponikło, nauczyciel z Dulczy małej, w tym duchu, że tylko p. Kędzior jest najodpowiedniejszym z powiatu mieleckiego, a nie Krempa. Wyjaśnił, że skoro prezes PSL. Stapiński odezwą wzywa, to wszyscy powinni dać głosy p. Kędziorowi, bo Stapiński zna najlepiej Krempę.

Wzywamy Was Bracia Chłopi do boju na dzień 13 czerwca, stanijcie w dniu tym jak jeden mąż, li tylko tego ducha, że pan Andrzej Kędzior posłem do Rady państwa z naszego powiatu jest godzien, a nie żaden Krempa, który na czas posiedzeń parlamentarnych naciąga nawet w czerwcu buty kożuszone, spaceruje po Mielcu, pytany dlaczego tu, a nie we Wiedniu, podnosi nogę, wskazując, że jest chory.

Jeden z ludowców.

Okręg 46: Kolbuszowa-Rzeszów-Głogów.

Kupno. Upraszam o zamieszczenie w łamach szanownego pisma następującego oświadczenia:

Dzisiaj przypadkowo otrzymałem odezwę byłego posła Szajera, gdzie podpisany jestem niby komitetowy, w której to odezwie są szkalowani rozmaici ludzie wszystkich stanów, a przede wszystkim nazwano w tej odezwie chłopów, którzy nie są po myśli Szajera „hyjenami” i że nikt nie może być posłem dobrym z żadnego stanu, prócz chłopów.

Nieprawdą jest, abym kiedykolwiek taką odezwę podpisał, oświadczam, że każdy z każdego stanu może być posłem od ludu, kto u ludu będzie miał zaufanie i kto chłopów będzie dobrze bronił bez względu na to, czy pan, czy ksiądz, lub ktokolwiek on jest. A jak wiem dobrze o tem, że ks. dr Żyguliński był od ludu wybrany i dzielnie bronił chłopów przed straszną ustawą o ubezpieczeniu powszechnem na starość i całe Stronnictwo Ludowe. Dzięki Bogu, że parlament rozpuścili, bo kto wie, czyby taka ustawa była nie przeszła, gdyż poseł Szajer na swoim sprawozdaniu poselskiem w Kupnie bardzo ją zachwalał i co pewne, na nią byłby głosował.

Nigdy w mojem życiu nie mam zwyczaju nikogo czernić, nawet wtenczas, gdybym go

zwalczał, tem bardziej czernić ludzi w owej odezwie wymienionych, których nie znam, a w owej odezwie są wymienieni i szkalowani. Obecnie wybory są rozpisane, wolno każdemu kandydować, ale nie wolno nikogo nikomu czernić, i to stanowczo zaprzeczam, abym taką odezwę Szajerowi podpisał.

Prawdą jest, że Szajera przed trzema laty popierałem dlatego, że Paduch, którego znałem dobrze z Rady powiatowej, był zupełnie na posła nieodpowiedni, a i Szajer i ks. Stojałowski nie należeli do stronnictwa wszechpolskiego. Odkąd to nastąpiło, popierać go nie mogę, ale go i nie czernię, zostawiam o tem sąd wyborcom w dniu 13 czerwca. Prawdą jest dalej, że 19 kwietnia byłem wraz z Ludwikiem Filipowiczem u Szajera, gdyż 20 kwietnia mieliśmy stawiać konie wojskowe do wizyty w Rzeszowie. Szajer dzień lub dwa przedtem był w Kupnie i wprosił nas do siebie przy tej sposobności, aby do niego zjechać i w owym dniu znajdowało się więcej ludzi u Szajera, lecz o zawiązaniu jakiegos komitetu nie było mowy. Co do mojej polityki, to oświadczam, że dotychczas byłem bezstronny, tylko pilnie śledziłem każde stronnictwo, które chodzi za sprawą chłopów i wogóle za sprawą ludu. I przekonałem się nawet z wrogich gazet Stronnictwu Ludowemu, że tylko Stronnictwo Ludowe dzielnie broniło chłopów, przeto odtąd należę do tego Stronnictwa i tego kandydata popierać będę, który będzie miał zaufanie ludu, a którego centrala Stronnictwa zatwierdzi i poleci jako kandydata ze Stronnictwa Ludowego. A Tomasz Szajer, jeżeli do Stronnictwa Ludowego nie wstąpi, nie może liczyć na moje poparcie. 24 maja 1911 r. Pozostaję z poważaniem *Gabryel Jarosz.*

Z ruchu wyborczego Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa. Ponieważ dotąd korespondencji o naszej sytuacji politycznej w „Przyjacielu Ludu” nie czytałem, proszę Szanownych Czytelników wysłuchać mojego sprawozdania i dobrych rad. Ruch wyborczy u nas niezwykle i dotąd niebywały. Kandydatów jest pół kopy, a między nimi oprócz p. Klaudyusza Angermana jako kandydata większości i p. Roga Jana jako kandydata mniejszości nie ma ani jednego poważnego. Kandyduje ks. Siara, który swoim parafianom dobrze dał się we znaki, włóczęg ich po sądach, i nie mający żadnych szans — kandyduje Wyzuty z moralności pijanica Tomasz Szajer, pomimo że go zewsząd chłopów kijami pędzą. Kiedy go wyrzuca z wsi, ma nie lada pracę w mieście. Rozpija ludzi najgorszego gatunku po szynkach, uzbraja w pałki, całuje pierwszego lepszego i w ten sposób jedną sobie zwolenników. Ludzie ślepi i głupcy wierzą jego judaszowskiemu pocałunkom, ale kto ma choć za centa rozumu, ten stroni od niego, jak od zarazy. Wiecie przecież bardzo dobrze, że pijacy często wymiotują, przydarzyć się więc może, że któremu z Was przy pocałunku ubranie zanieczyści, a smród z ubrania nie da się usu-

KSIEGARNIA

D. E. FRIEDLEINA

Kraków — Rynek 17.

Książki na nagrody

Katalog na żądanie bezpłatnie.

nać ani za dwa lata. Lud od niego odwraca się wszędzie i jest nadzieja, że już do parlamentu nie przejdzie, przestanie być nietykany i odpowie przed kratkami sądowymi za swe brudne zbrodnie. — Leżą stosy skarg w sądzie.

Jakżeż wyróżnia się o całe niebo od niego inżynier p. Klaudyusz Angerman. Człowiek wykształcony, żył się z ludem i przychodzi mu wszędzie gdzie może z pomocą. Najlepszym dowodem jest deputacja z dwudziestu kilku gmin, którą poprowadził p. Klaudyusz Angerman do starostwa w sprawie zniesienia ostrych przepisów weterynaryjnych z powodu pryszczycy. Bydło, pomimo, że jest zdrowe, trzymać trzeba w stajni i karmić zbożem. Cóż my będziemy jedli z dziećmi przez całą zimę? Sprzedać nie wolno, a skąd karmy dla bydła i trzody wzięć? Niektórzy gospodarze dostali ze zmartwienia pomieszania zmysłów. Stosunki były oplakane i straszne, to też jesteśmy bardzo wdzięczni p. Angermanowi za jego starania w Starostwie i Namiestnictwie. Deputacja, licząca do 300 osób z p. Angermanem na czele, weszła do gmachu Starostwa, a p. Angerman przedstawił oplakane stosunki p. staroście. Pan starosta przyrzekł jak najdalej idące ulgi, żądania każdej gminy wysłuchał następnie z osobna i jesteśmy pewni, że ulgi znaczne będą w przeciągu 2—3 dni. Ludziska ręce składają i dziękują Bogu, że z tej męczarni trochę ochłoną. Muszę tu dodać, że Szajer, gdy się dowiedział o tej deputacji, ukrył się w wychodku Starostwa i kiedy p. Angerman przedstawiał żądania nasze chłopskie p. staroście, wsunął się do sali Szajer i chciał do starosty także przemówić, ale wyproszono i wyrzucono go wśród okrzyków: „precz z Szajerem, precz z pijakiem“. Przy cudzym ogniu chciał swoją pieczęć upiec, chciał mówić i otumaniać chłopów, że i on się stara o ulgi. Znany farbowanych lisów. Kiedy uchwalano tę straszną ustawę w parlamencie, to go wówczas nie było, żeby się sprzeciwić, a nawet za tą ustawą głosował — dziś cudzym kosztem udaje obrońcę.

Na zakończenie podzielę się z Braćmi ludowcami smutną wiadomością. Niektórzy z Indowców, jak Baran z Przybyszówki i Tomaka z Nowej Wsi na własną rękę kandydują, przez Stronnictwo Ludowe nie postawieni. Apelujemy do każdego uczciwego człowieka, jeśli już nie ludowca, aby takich domorosłych kandydatów, takich rozbijaczy jedności i karności napędzali, aby ich nie słuchali. Ludzie ci Stronnictwu Ludowemu wiele zawdzięczają, a dziś w najważniejszej chwili rozbijają i osłabiają je. O tem, żeby wyszedł Baran lub Tomaka nie ma mowy. Jest to zdrada naszych interesów, naszych ważnych chłopskich spraw.

Dzisiaj ledwie się ktoś podpisać umie, myśli, że już tem samem może być posłem. Decydować o prawach milionów może nie lada głupek, ale ludzie rozsądni i wykształceni cośkolwiek.

Jedynym naszym kandydatem większości, Bracia ludowcy, jest inżynier p. Klaudyusz Angerman, chłopski syn z pod Krosna, mieszkający od kilkunastu lat stale w Boguchwale, a mniejszości Jan Rog, chłop z Przyłęku.

Chłopów z Kolbuszowskiego tumani niejaki Kochanowicz, że jest postawionym przez P. S. L. jako kandydat mniejszości. Nie wiercie mu i precz z nim! Jeśli przy pierwszym głosowaniu przejdzie p. Angerman, to przy ścisłych wyborach oddamy głosy w Rzeszowskim wszyscy na Rogu.

Marcin Frankiewicz z Lutoryża.

Okręg 48: Nowy Sącz - Stary Sącz - Grybów - Cielkowice-Muszyna.

Lipnica Wielka pow. Grybów. Dnia 25 kwietnia miał u nas w sali szkolnej zgromadzenie Bednarek z Nowego Sącza, który nie zapomniał także zabrać ze sobą dwóch naganiaczy. A ponieważ to była niedziela, więc po nabożeństwie zebrała się nas spora liczba w sali, a większa zaś część na polu, drwiąc z wszechpolaków. Mowa Bednarka wywarła na słuchaczach szyderczy uśmiech. Po nim przemawiał jeden naganiacz Mędrala, który z bojaźni nieznacznie ujał na nasze Stronnictwo Ludowe i na organ nasz „Przyjaciela Ludu“. Po mowie tegoż dał im ciętą odprawę tutejszy gospodarz, Jan Kociołek, iż jakie będziecie prowadzili życie, taką będziecie mieli śmierć, a jaka będzie śmierć, taką będziecie mieli i wieczność i to was nie minie. Dodaję ze swej strony, że za wasze kłamstwa i oszczerstwa mądzejowe łożę się wam należy.

Byłbym wcale o tem głupstwie, to jest o tem niby zgromadzeniu nie wspominał i miejsca w naszej gazetce nie zajmował, gdybyście sami wszechpolacy do tego nie dawali powodu, pisząc sami w waszej, dopiero co powstałej, szmacie bliagierskiej, która nosi nazwę „Nasza Gazeta“, bo z pewnością sami ją czytać będziecie. Otóż kłamiście beczelnie sami, jakoby jeden z nas to przedstawiał, iż mowa Bednarka wywarła na słuchaczach miłe wrażenie, i że go mamy popierać silnie, by został posłem naszym. Wierutne kłamstwo. Otóż przestrzegam was Bracia z sąsiednich wiosek, iż gdziekolwiek pokażą się ci kłamcy, pędźcie ich jako smrodliwą zarazę w społeczeństwie naszym. Słyszałem, iż ma także ochotę przybyć do nas i Jan Potoczek. Otóż ostrzegam go, żeby daremnie nie trudził się, bo może jeszcze większą dostać odprawę, jak niegdyś w r. 1907. Bo chłop nasz jest już na Bednarka dość rozgniewany i nie pozwoli na sobie więcej jakichkolwiek figli wyprawiać. Mamy bowiem już przez nas samych uchwalonych posłów ludowych Jana Cielucha i Józefa Kubisza, którym oddamy głosy nasze jak jeden mąż. Nie potrzebujemy rady żadnego Mędrali,

bo od tej wszechpolskiej mądrości została chłopu tylko skóra i kości.

Naoczny świadek.

Nowy Sącz. Mamy tu człowieka w parafii Siedleckiej, który nie ma charakteru starego. Jest hyjeną Jan Gołąb, dyrygent naszej orkiestry, Wybory się zbliżają, więc ten Jaś muzyk od krówek, będzie za tym głosował, od kogo więcej wypije. Ponieważ zaś p. Bednarek uciulał dosyć dużo grosza będąc kapitanem i urzędnikiem Rady powiatowej od budowy dróg i mostów, przeto ten Gołąbek będzie niego głosował razem z Mędralą Stasiem, bo im piwko smakuje za pieniądze p. kapitana. Ale my Bracia na takich Gołąbków, Mędralków i wielu innych uważać nie będziemy, tylko do urny pospieszymy za kandydatem ze Stronnictwa ludowego, p. Józefem Kubiszem.

Członek orkiestry Siedleckiej Stary Ludowiec.

Hej Chłopi w Grybowskiem. I ja za innymi wołam: Chłopi trzymajcie się! Chłopi! do kupy! Miotły do garści, wymieście powiat z kandydatów panków, co was teraz strasznie chcą znać! Nie wiecie, jaka jest na was nagonka! Nie wiecie, w jaką sieć wleźć możecie! Ten Śmiałowski, to oichy kandydat wszechpolski. Widzieliście go w Bobowej, w miłej zgodzie z wszechpolską nagonką? A w Ciężkowicach? Sprzedał las to i ma pieniądze na wybory, bo jakby przeszedł, to trzy razy tyle kupi! Wiecie, że dają jeść i pić wszędzie, ale nie wszyscy wiecie, kto płaci. Nauczyciele młodzi dostali wezwania do starostwa i byli tam w zeszłym tygodniu. Czy powiedzieli prawdę po co? Nie! Ale sztydło z worka wylazło. W poniedziałek 22-go widzieliście, jak to »mieczaiki« agitowały za Śmiałowskim, jak z nim odwilżali gardło u Olpińskiego, jak ich od wsi do wsi zbierał po drodze, jak po plebanjach jeździ za głosami, jak żyd za jajkami i skórkami. Ci nauczyciele się go boją i potrzebują, bo on siedzi w Radzie okręgowej szkolnej, oni się wylamali od uchwały starszych nauczycieli Ludowców, bo »góra« tak każe! Pamiętajcie, co Śmiałowski i Chwastek w Bobowej 15-go wołali: »że chłopu dać politykować, to dać dziecku ogień do ręki, że chłop zegarka nakręcić nie umie«. Już to pisał »Przyjaciel Ludu«! Ten Chwastek nauczyciel, chłopski syn, co na kongresie był tak za Stapińskim, teraz z kryminalistą Stabryłą, agituje przeciw chłopskiemu posłowi, bo poszedł na pańskie ochłapy. Jak demoralizują młodych nauczycieli i za młodu robią z nich hyjny wyborcze, tak rozbijają solidarność nauczycieli Ludowców. Do nich dodano Stabryłę oszusta, pijaka, kryminalistę, denuncjanta, co głosi, że Ciągło ma siedm bań, że Stapiński i Ludowcy ukradli dwa miliony, że kolejarzom ukradli 180 tysięcy z zapomóg, za co już zaskarżony, pójdzie coś 35-ty raz do ula.

Ten Stabryła agituje za Bednarkiem, Olpińskim, Śmiałowskim, Rzyckowskim, czy nie ma z góry nakazane za kim ma agitować? Sam Bednarek i Mędrala przyznali, że on ich kolporter i agitator.

Ja Wam Chłopi powiadam tak: Bednarek, Śmiałowski to wszechpolscy kandydaci. Który z nich będzie miał więcej głosów, to słabszy z nich odda silniejszemu, żeby przeszedł na posła i dopiero wtedy Śmiałowski do wszechpolsaków przystąpi.

Oj! Chłopi, Chłopi! Ten Śmiałowski głosił w poniedziałek w Ciężkowicach: »Nie wybierajcie durniów!« to jest, że Cieluch dureń, że jak chłopą wybierze, to druniami będziecie!

On Was już durniami nazywa, jak wybierze Cielucha, co się swego chłopskiego stanu i nazwiska nie wstydzi. Jak to Śmiałowski wołał, że chłopci nie w parlamencie nie zrobili. Dobrze im wymaćcił nasz delegat Westwalewicz, że w parlamencie było więcej jak trzy ćwierci panów, urzędników i różnych inteligentów, a czemu oni nie nie zrobili?

Ten Śmiałowski mydlił Wam oczy, że nie

zna stronnictw, ani P. S. L. Chłopy! on Was nie zna, a po mandat do Was przychodził, a jak jego wybierze, to Was jeszcze bardziej znał nie będzie i powie: »Marsz chamie! ja szlachcie, ty mnie masz służyć« — i do wszechpolsaków otwarcie przystąpi. Widzicie, jak wszechpolsacy za nim agituja, bo on ich, i rozbijają Was, bo woła, żeby Rusin przeszedł, niż polski chłop, żeby inn tak nie brudził. Ten Śmiałowski, jak Was rozbijał, tak Was rozbijał będzie. Taki on obrońca chłopów. Niedawno przyjechał burmistrza Bobowej za nie spendować (Ludowcy go obronili), a teraz Bobowej powiedział, że Rada powiatowa weźmie jej most na siebie. Dlaczego? żeby Bobowa głosiwała na Bobrowskiego, waszego wroga, na prezesa, dlatego, bo on chce głosów z Bobowej na siebie. Ale dlaczego tego przedtem nie robił? Bo nie było wyborów do parlamentu. A o Jankowej i Lipniczce powiedział, że muszą same te gminy most utrzymać, że dwa grzyby do barszczu, to za dużo. A no juścić, bo tam będą głosowali na chłopą, bo urzędnicy w Radzie pow. mają lepsze pensje, jak sam starosta. — Dlaczego dla innych gmin nie nie zrobił, jak: Kiprzna, Tursko, Ostrusza, Zborowice, Pławna, Jastrzębia, obie Kaśne, Bukowiec, Jaruna, Ściekierzyna, Stróżna, Lipnica, Lipniczka, Jankowa, Berdechów, Bruśnik, Siedliszka, Sędziszowa, Mszalnica, Korzenna, Mystków, Cieniawa i wiele innych?

Bo z panami trzymał, za panami stał i stoi. Czy te gminy nie płacą podatków? Panku! Już się skończy od lipca twoje panowanie. Teraz czas nam, cośmy weszli do nowej Rady o tych gminach pomyśleć — i krzywdy trzeba wynagrodzić. Jak to twój, panku, zwolennicy dostawy porozbierali! Teraz radcom nie będzie wolno, tylko gminom. Dzisiaj im basuje Śmiałowski wszystkim, bo głosów potrzebuje, a potem robi tak, jak zrobił z najbiedniejszymi gminami, co w błotach grzęzną, a płacą i płacą, bo już dziesiątki będzie pchał do kabzy, żeby gruntu żonie nie objadać. A jak to panowie nasi umieją we Wiedniu się bawić, to my chłopcy dobrze wiemy.

Hej Chłopy! z Wami to tak ci różni niedoszli kandydaci robią, jak ten przelewacz, co krowę od chłopą podstępem tanio kupi, a za chwilę drugiemu chłopu o dziesiątkę i więcej drożej sprzedą.

Chłopy! wybierajcie chłopą, bo chłopci więcej niż panowie zrobili, bo jak miał rząd nałożyć na Was nowe podatki, to panowie chcieli dać, żeby dalej brać dziesiątki, a chłopcy woleli, żeby Radę państwa rozwiązano, aniżeli, żeby pozwolić bez waszej woli wyciągnąć ostatni Wam grosz krwawy z kieszeni.

Precz ze Śmiałowskim, co taki śmiały na wasze dziesiątki! precz z rozbijaczami, wszechpolskami! Wszyscy z Grybowskiego głosujcie na posła: Jana Cielucha z Berdechowa, na zastępcę: Daniela Gadeckiego z Ostruszy. — Kupą chłopcy, niech ani jeden głos nie zginie! Wszyscy do urny! Wybierajcie chłopą! Niech żyje P. S. L.

Ludowcy z Grybowskiego.

Okręg 49: Gorlice-Biecz-Jasło.

Moszczenica. Niezwykłe kazanie.
W dniu 10 maja br. odbył się w Moszczenicy powiatu gorlickiego odpust na cześć patrona tej parafii, św. Izydora oracza.

Kazanie przy tej sposobności wygłosił ks. Stanisław Horowicz, proboszcz ze Sękowej. Kaznodzieja, biorąc za punkt wyjścia swego przemówienia dzieje patrona wieśniaków, św. Izydora, przeszedł do obecnego położenia ludu wiejskiego i podał praktyczne wskazówki, jak lud polski ma postępować, aby sobie i swym dzieciom zapewnił dobrobyt i lepszą przyszłość i mógł się dźwignąć z obecnego upadku. Mowca zachęcał do oświaty, nabywania potrzebnych wiadomości przez czytanie gazetek i książek, łączenia się w Związki gospodarcze, zakładania Kółek rolniczych i sklepów, Kas Reiffeizena, popieranie Spółek i Towarzystw rolniczych i oświatowych itd. Może kazanie to zaskoczyło i dotknęło niemile rozmaitych puszczaków, ale na lud zgromadzony zrobiło ogromne i bardzo korzystne wrażenie. To też wdzięczni mieszkańcy parafii moszczenickiej wysłali ks. Horowiczowi następujące podziękowanie pisemne:

»Przewielebny Księżu Proboszczu!

Z ambony kościoła w Moszczenicy padły dziś słowa, jakich lud polski tej parafii dotychczas jeszcze nie słyszał! Kazał nam dziś słowo boże mąż złotousty, pełen miłości Boga i Ojczyzny, przejęty ukochaniem ludu polskiego. Słowa jego, pełne prawdziwej mądrości Bożej i chrześcijańskiej miłości bliźniego, były dla słuchających tłumów jakby drogowskazem, którym Lud polski ma się kierować, by stworzyć lepsze warunki bytu i szczęśliwszą przyszłość sobie i swym następcom, a tem samem kłaść fundamenty pod nową, trwalszą budowę, przyszłej ludowej Polski. Tym złotoustym mężem Ty byłeś, Przewielebny Księżu Proboszczu! Za gorące słowa zachęty do pracy nad polepszeniem bytu przez oświatę, słowa tchnące patriotyzmem i umiłowaniem polskiego Ludu siermiężnego, mieszkańcy parafii moszczenickiej składają Ci, Przeznaczny Księżu Proboszczu, najserdeczniejsze podziękowanie i przyrzekają pójść wedle Twoich światłych wskazówek.

Cześć i sława Czcigodnemu Kapłanowi-Patriocie!

W Moszczenicy d. 10 maja 1911 r.

(Następuje kilkadziesiąt podpisów)

Obyśmy mogli rychło jak najwięcej takich podziękowań drukować! *Redakcja.*

Do Wyborców okręgu Gorlice-Biecz-Jasło. Wedle uchwały delegatów okręgowych PSL. z dnia 2 maja br. w Gorlicach mamy wybrać w naszym okręgu Gorlice-Biecz-Jasło dwóch posłów ludowców i dwóch zastępców, aby wten sposób zdobyć oba mandaty dla ludu i wzmocnić siłę naszego Stronnictwa w parlamencie i w Kole polskiem. Wiemy już, że kandydatami naszego Stronnictwa w tym okręgu są pp. Władysław Długosz i Jakób Madej. Chodzi więc prze-

dewszystkiem o to, aby oba te mandaty rzeczywiście zdobyć. Wiadomo, że jeden z tych kandydatów ma być posłem większości, a drugi zaś mniejszości. Główny Zarząd wyborczy PSL. wyznaczył już p. Długosza na kandydata większości, zaś p. Madeja na kandydata mniejszości. Temu zarządzeniu my ludowcy, jako karna armia ludowa, musimy się poddać. Nie do nas należy krytykować, dlaczego Główny Zarząd tak postąpił. Jużci musiał mieć do tego ważne powody. Główny Zarząd wyborczy zrobił to ustępstwo posłowi Długoszowi, ponieważ pan Długosz jest wiceprezesem naszego Stronnictwa, marszałkiem, a więc głową i reprezentantem powiatu gorlickiego, w końcu p. Długosz ufundował bursę gimnazjalną dla synów włościańskich, dom ludowy w Siarach, zakłada szkołę rolniczą dla synów drobnych rolników, celem wyuczenia ich postępowego gospodarstwa, wykupił starą gorzelnię w Łużnej i zakłada tam centralną mleczarnię dla okolicznych gmin itd. Te wszystkie powody skłoniły Główny Zarząd wyborczy PSL., że dał pierwszeństwo p. Władysławowi Długoszowi i ustanowił go kandydatem większości. Chwała Bogu, że za staraniem Głównego Zarządu nastąpiło już co do tego między pp. Długoszem i Madejem porozumienie i zgoda. Nie w tem bowiem leży sedno rzeczy, kto będzie posłem z większości, a z mniejszości, ale w tem, aby obaj zostali posłami. Nad tem mamy się zastanowić, jakby to zwycięstwo składnie i gładko odnieść.

Kogo należy uważać za posła większości, a kogo za posła mniejszości? Posłem większości zostanie ten, kto otrzyma więcej głosów, posłem zaś mniejszości ten, kto otrzyma mniej głosów. Objaśnijmy to na przykładzie. Przypuśćmy, że w okręgu naszym stanie do wyboru 20.000 głosujących. Otóż posłem większości będzie ten, kto z tej liczby otrzyma przeszło połowę, a więc co najmniej 10.001 głosów. Jeśli stanie do głosowania tylko 16.000 wyborców, posel większości musi otrzymać co najmniej 8.001 głosów itd. Otóż jeżeli w pierwszym głosowaniu p. Długosz otrzyma odrazu co najmniej połowę głosów, zaś p. Madej co najmniej jedną czwartą część głosów ważnie oddanych, to obaj już w pierwszym głosowaniu równocześnie zostaną wybrani posłami i nie trzeba będzie żadnego ponownego głosowania. Trzeba jednak zważyć, że wedle ustawy wybór taki może tylko wtedy nastąpić, jeśli poseł większości otrzyma co najmniej swoją połowę głosów. Poseł mniejszości tak długo nie może być wybrany, dopóki nie jest wybrany poseł większości. Choćby więc p. Madej otrzymał znacznie więcej, niż jedną czwartą część głosów, to i tak nie będzie uważany za wybranego, jeśli p. Długosz nie otrzyma więcej, niż połowę głosów, jako poseł większości. Tak przepisuje ustawa. Powinniśmy się więc starać, aby p. Długosz tę połowę koniecznie otrzymał i został wybrany posłem większości w pierwszym głosowaniu. Jeśli bowiem, p. Długosz zostanie już w pierwszym głosowaniu wybrany z większości, to choćby p. Madej w tem głosowaniu jednej czwartej części głosów nie otrzymał

I posłem mniejszości od razu nie został, i tak się o niego nie bójmy, otrzyma on w najgorszym razie tyle głosów, że przyjdzie do ściślejszego ponownego głosowania z innym kandydatem i wówczas przy ponownym głosowaniu zostanie z pewnością wybrany. Przy tym wyborze otrzymać może więcej głosów, aniżeli Długosz, wszystkie bowiem głosy, które w pierwszym głosowaniu zostały rozdzielone między dwóch kandydatów ludowych, padną wówczas wyłącznie na Madeja. Takie zwycięstwo powinniśmy odnieść w naszym okręgu. Odniesiemy je jednakże tylko w takim razie, jeśli będziemy karni i wykonamy ściśle to, co postanowił Główny Zarząd wyborczy naszego Stronnictwa, słowem, jeśli będziemy głosowali wedle wskazówek tego Zarządu. Tylko karna armja wygrywa.

Sędzi.

Okręg 61: Przemyśl-Dublecko-Niżankowice-Dynów-Breza-Mościska-Debromil.

Niżankowice. Do Braci Ludowców z 61 okręgu wyborczego. Walka wyborcza w całym kraju wrę już przeszło od miesiąca, a śledząc jej przebieg łatwo poznać, że idea zwycięstwa naszego Stronnictwa zatacza coraz to większe kręgi i prawie jest pewnem, że liczba naszych posłów wzrośnie o połowę. Zwycięstwo to zawdzięczać będziemy musieli tylko wzorowej karności naszej olbrzymiej armji i bezwzględnemu posłuchowi dla ukochanego naszego wodza.

I w naszym okręgu, zlepienym z kilku powiatów sądowych, mieliśmy gorące pragnienie przeprowadzić wybór swego posła, Jana Jaworskiego c. k. pocztmistrza z Krasioczyna, któryby nawet miał bardzo poważne szanse zwycięstwa. Lecz inaczej traktować musimy wybory w zachodniej Galicji, a inaczej we wschodniej. Tam ścierają się stronnictwa i partje, tu zaś walka ma podkłaść narodowościowy. Dlatego też we wschodniej Galicji, by jednoci polskiej nie rozbić i nasze Stronnictwo poddało się decyzji Rady Narodowej, która zatwierdziła wybór dr. Władysława Czajkowskiego, a jak z ostatniego numeru „Przyjaciela Ludu” wiecie, prezes nasz poleca nam tę kandydaturę popierać. Tymczasem Ludowcy z powiatu mościckiego wydali odezwę, by zwalczać kandydaturę dra Czajkowskiego, a głosować jedynie za p. Jaworskim. Że mieli szczere intencje, w to wierzę mocno, ale nie przewidzieli, że takim postępkim zaszkodziliby bardzo powadze naszego Stronnictwa, które w naszym okręgu bardzo wiele jeszcze pracy musi poświęcić, by jak największą ilość pod nasz sztandar skupić, daby impuls wszechpolakom do roztrąbienia naszej większości, a najwyżej, że spowodowałiby utratę mandatu polskiego w naszym okręgu. Bo gdyby przy pierwszych wyborach ukraińiec Cegliński tak jak dawniej uzyskał większość, a przyszło do ściślejszych wyborów między Polakiem a starorusinem, to możemy być pewni naszej przegranej.

P. Jaworskiego, członka Rady Naczelnej, znam z jak najlepszej strony jako niezmordowanego pracownika na naszej niwie i wierzę, że to się

stało bez jego aprobaty. Dlatego też spodziewam się, że zabierze w tej sprawie głos, ja zaś jako szczerze Wam oddany, o czym mieliście nieraz sposobność przekonać się, proszę was usłuchajcie rozkazu naszego wodza, który nas jeszcze nigdy nie zawiodł i prowadzi nas do wielkiego zwycięstwa.

Mieczysław Adamowicz.

Okręg 64: Lwów-Winniki-Szczerzec-Gródek.

W ostatnim numerze „Przyjaciela” zabrakło dosłownie miejsca na wydrukowanie sprawozdań z akcji przedwyborczej w tym okręgu — obecnie są one o tyle spóźnione, że w międzyczasie Rada Narodowa zatwierdziła już kandydaturę p. Abrahamowicza, wobec czego kandydat nasz p. Wąsowicz ustąpił, nie chcąc rozbić głosów polskich. Innego zdania jest p. Dąbski, który koniecznie chce być posłem i kandyduje dalej, niepomny tego, że warcholstwem swoim może przyczynić się do utraty polskiego mandatu.

Z pozostałych, złożonych już do druku, sprawozdań nadmienimy, że kandydat P. S. L. Wąsowicz odbył w dalszym ciągu wiece w Biłce Szlacheckiej, Biłohorszczy, Kościejowie (wiec 6 godzin), Bartatowie, Sygniówce, Wołczuchach, Dolinianach, Weissenberg (te trzy wiece wspólnie z p. Smykiem), Malechowie (wiec 3 gmin). Z zgromadzeń tych podnieść należy wiec w Bartatowie, na którym obecni byli także liczni Rusini, którzy jednogłośnie wraz z Polakami uchwalili kandydaturę Wąsowicza, przyrzekając tyko na niego głosować. Kandydat nasz w mowie swej podkreślał konieczność zgodnego pożycia dla wsi chłopów polskich z ruskimi, odpowiadając po rusku na różne interpelacje Rusinów — dyskusja wykazała, że chlopi w tej wsi nie znają żadnych różnic narodowościowych i zawsze zgodnie idą. W Biłohorszczy kandydata naszego przyjęto życzliwie mimo, że dwa dni temu miał tam wiec Dąbski. Przeciw Wąsowiczowi nie podniosła się ani jedna ręka, a ostateczne rozstrzygnięcie pozostawiono Radzie Narodowej, to tylko jednogłośnie uchwalono, że Biłohorszcza nie odda na innego kandydata głosu, jak tylko na tego, kogo zatwierdzi Rada Narodowa.

Do Sygniówki, dowiedziawszy się o zgromadzeniu, przybył także p. Dąbski w towarzystwie p. Jampolskiego a za nimi nadciągnęło coś z 10 akademików i wielu sojuszników z Lewandówki, by urabiać nastrój na sali przychylny dla frondy, Ciskał się też i pewien kominiarz, ale wezwany do podania nazwiska, jakoś nie miał ochoty temu zadość uczynić. Przy głosowaniu okazało się, że wyborców z samej Sygniówki nie wytrzymało do końca nawet 20, choć z początku było bardzo wielu, ale powychodzili, nie mogąc się zgodzić na wieczne hańbowanie pod adresem Zarządu PSL. — a z tych kilkunastu większość oświadczyła się za frondą. Na zdrowie im! Zobaczmy przy wyborach. Dodać należy, że w tejsze samej Sygniówce urządził później wielki wiec socjalista Hankiewicz i obiecali z nim głosować. Niechże p. Dąbski nie przechwala się, że Sygniówka jego.

Na zapowiedziany na niedzielę wiec p. Dąbskiego w Rodatyczach nasi kandydaci nie udali się mimo zaproszenia, widząc z jaką przyboczną gwardją 7 akademików przebywa ten kandydat, a nasi byli sami bez agitatorów. Red. Wąsowicz wysłał na ręce Franciszka Jacheća następujący w tej sprawie list, prosząc go o odczytanie na wiecu:

„Decydując się na kandydowanie w okręgu Lwów-Gródek, byłem przygotowany na to, że najcięższe będę miał przeprawy z naszą frondą, która nie niema do sarzucenia polityce Stronnictwa, a występuje jedynie przeciw osobie prezesa Stapińskiego. Liczyłem jednak na to, że w walce tej będzie się używać przynajmniej uczciwych środków, a nie drukowania fałszów, przekręcania faktów i pospolitych obelg. Tymczasem wszystko to spotyka mnie ze strony frondy, która ponadto przygotowuje w każdej wsi przed wspólnym naszym wiecem grunt dla swego kandydata, od rana obrabiając chłopów i szerząc fałsze na mnie — na sam zaś wiec zjeżdża kilku lub kilkunastu akademików, którzy wszczynają awantury krzykami hałaśliwemi.

Wobec tego oświadczyłem p. Dąbskiemu, że jestem gotów stanąć z nim razem na każdym wiecu, gdzie jednak nie będzie jego agitatorów, podlegających tylko wiec — niech wyborcy sami wytaczają Zarządowi Stronnictwa zarzuty, a nie agitatorzy. Ja jeżdżę przeważnie sam, a jeśli jest ze mną gdzie Salamaszyński lub Zieliński — to tylko dla obrony mojej własnej osoby, a nie przemawiają oni wcale, ani agitują za mną.

Do Rodatycz jestem gotów kiedyindziej przybyć — dziś nie mogę“.

Władysław Wąsowicz.

Pokazało się jednak, że p. Jacheć grał dwulicową politykę, gdyż Wąsowiczowi przyrzekał poparcie, nawet dla niego zawiązał w Rodatyczach komitet i zebrał podpisy na podanie do Rady Narodowej, a równocześnie przygotowywał wiec dla Dąbskiego. Nie mógł się też nawet na tyle bezstronności zdobyć, by list ten na wiecu odczytać. Widocznie wziął go Dąbski obietnicą zastępstwa posła — ale też wyjdzie na tem, jak Zabłocki na mydle.

Wezwanie!

Dalej Bracia! naprzód Chłopy!
Społem, zgodnie i ochotnie,
Wykorzystać czas wyborów,
By nie minął bezpowrotnie!

Precz z zawiścią, samolubstwem!
Jedność wznacnia i utrwala
A wiadomo — ptak to brzydkie,
Co swe własne gniazdo kala!...

Nie wart miana mieć Ludowca,
Kto zawiścią miota, szasta,
Wszak wódz na to, aby władał,
Żołnierz słuchać ma i basta!

Od tego jest rozum w głowie,
By nie szukać obcych bogów,
Chłop-eś, w chłopskim bądź stronnictwie,
Nie wśród cudzych stawaj progów!

Chcesz-że ulżyć bratniej doli,
Pragniesz szczęścia swego losu?
Pomnij na to: swój dia swego,
Wara obcym dawać głos!

Więc jak umiesz, tako pracuj
Dla Ojczyzny, dla współbraci,
A Bóg cię tu szczęściem zdarzy
I w niebiesiech szczęście da ci.

Antoni Kościelny.

Uwagi z Ameryki.

(List ohoarty do Dyrekcji poczt we Lwowie.)

Zdarzyło mi się tu nieraz słyszeć, jak Rodacy żalili się, że ich listy wysyłane do swych krewnych do kraju często nie dochodzą, lub bywają otwierane przed doręczeniem odbiorcom. Pomijałem milozeniem wszystkie te narzekania, sądząc, że wina leżała może w niedokładnych adresach, albo w nienależytej opłacie. Lecz gdy później tego samego i na sobie doświadczyłem, to już nie mogę zamilczeć.

Fakta: Oto w grudniu 1910 r. wysłałem dwa listy dobrze adresowane i dostatecznie opłacone (nieopłaconych listów poczty amerykańskie nie przyjmują) do mych krewnych, przez ostatnią pocztę Medynię Głogowską. Jednak listów tych krewni nie otrzymali.

Nie otrzymali też jednego listu dawniej.

Dalej. Mój kuzyn wysłał w tym samym czasie i przez tę ostatnią pocztę list polecony. List ten doszedł, ale był otwierany, albowiem koleśka z niego była skradziona.

Ten sam los spotkał i listy innych wychodźców, wysyłane przez tę pocztę. Wszyscy się żalą, że listy zwykle rzadko dochodzą, a listy rekomendowane bywają otwierane. O podobnych wypadkach udowadniają tu Rodacy z Ulanowa i Bielin pow. Nisko.

Widoczne zatem jest, że na niektórych pocztach, a nie gdzieindziej tylko w Galicji osławionych porządków, niektórzy urzędnicy otwierają listy w poszukiwaniu za dolarami, a potem listy opłacone zalepiają i odsyłają dalej, zaś listy zwykle, których jest więcej, nie opłaci się im zaklejać, więc niszoją, jako coś bezwartościowego. Tak się dzieje, co dowodzi też przyłapanie i karanie urzędników za podobne zbrodnie. Porządku jednak dotychczas niema!

Wobec tego zwracam się do Dyrekcji poczt z usilną prośbą w imieniu całego wychodźstwa i w imieniu dobra społeczeństwa, czy nie zechciałaby wglądać w urzędowanie niektórych poczt, pouczyć odnośnych urzędników o poszanowaniu cudzej własności i zaprowadzić porządek, odpowiadający dwudziestemu stuleciu. Odzywam się też i do posłów ludowych, aby i w tym kierunku użyli swych wpływów i bronili ludność od kryjących się szkodników. Również i ci urzędnicy pocztowi, którzy uczciwie pełnią swe obowiązki, niechaj moralnie wpływają na swych kolegów, by

zachować dobre imię służby pocztowej. Przecież nie przesyłki pocztowe są dla urzędników, tylko urzędnicy dla przesyłek!

Przez takie postępowanie niektórych poczt, a względnie ich „urzędników“, wypływa wiele szkody i przykrości, tak dla nas tu na wychodźstwie, jak i dla naszych rodzin w kraju. A wszak ktoś zaprzeczy, że nie emigracja, że nie za ciężko zapracowany grosz za granicą podtrzymuje się kraj od ostatecznej nędzy? Czyż nie amerykańskie dolary niejedną rodzinę, niejedno gospodarstwo uchroniły od ruiny? A ktoś to zresztą, jak nie wychodźstwo pomaga stale opłacać te wysokie podatki, więc pośrednio i utrzymywać urzędników?! I czyż za te dobrodziejstwa wyświadczone krajowi nie należy się nam emigrantom od tego kraju choć opieka nad naszymi listami?

Spodziewam się, że wszyscy, do których się zwracam, a osobiście Wysoka Dyrekcja poczt uzna te nasze żale za słuszne i przyczyni się do naprawy złego.

Wszystkie pisma polskie życzliwe wychodźstwu i dbające o dobro publiczne, uprasza się o przedrukowanie niniejszego listu.

N. Cambridge, Mass., w marcu 1911 r.

Florian Baran.

OKRUSZYN.

Sejmik relacyjny posła dra Bernadzikowskiego w Brzesku, odbył się dnia 7 maja b. r., przy licznych udziale ludności, prawie z całego okręgu sądowego brzeskiego. Przewodniczył p. Wiktor Bętkowski, radca pow., zastępcą był Jan Bieniaś, sekretarzem Julian Goryl. Poseł dr Bernadzikowski w dłuższym swem przemówieniu, przedstawił dosadnie sprawozdanie poselskie, którego zgromadzeni słuchali z wielką uwagą i zadowoleniem, nagradzając co chwila burzą oklasków. Do porządku dziennego zabierali głos: pp. Bętkowski, Stęć, Sroka Ludwik, dr Bardel i wielu innych mowców. Ostatni przemawiał L. Sroka, akademik, który w krótkich słowach wyjaśnił zgromadzonym pracę posłów ludowców, tak parlamentarnych, jako też i sejmowych, zaznaczając, że poseł dr Bernadzikowski, od czasu, kiedy został członkiem Wydziału krajowego, dużo pracuje tak dla swego powiatu, jako też i dla całego kraju. Postawił przy zakończeniu swego przemówienia wniosek o uchwalenie wotum zaufania dla zacnego posła dra Bernadzikowskiego, co zgromadzeni z wielką radością przyjęli wśród oklasków.

Julian Goryl, sekretarz.

Zboiska, powiat Lwów. Staraniem polskich Tow. oświatowych odbył się dnia 21 b. m. w naszej wal uroczysty obchód ku uczczeniu Konstytucji 3 maja. — Po sumie w parafialnym kościele w Małachowie, odbyło się w domu

ludowym zebranie z okolicznościowymi przemówieniami p. Piątka, działacza w Związku teatrów i chórów włościańskich, oraz p. Solańskiego, inspektora ze Lwowa. Wieczorem odegrali Zboiszczanie w sali teatru i chóru włośc. „Kościana pod Ractawcami“. Samo przedstawienie poprzedziły przemówienia p. Wiśniewskiego, literata ze Lwowa i p. Jurkiewicz, dublańczyka, który przybył z orkiestrą czytelników dublańskiej, kierowanej dzielnie przez dublańczyka p. Mularskiego. — Amatorzy wywiązali się z ról bardzo dobrze — a najlepiej stary lirnik: Jastrząb. Podobała się również deklamacja Stefela Bremenstelsiówny. Czysty dochód 70 koron przeznaczono na budowę domu ludowego w Zboiskach — na który mamy już około 1.500 koron. J.

Chojnik. Dnia 21 b. m. odbyło się posiedzenie Rady gminnej miejscowej, a zarazem posiedzenie członków Kółka rolniczego, na którym p. Kotulski odczytał nadesłane z Dyrekcji „Wisły“ sprawozdanie za rok 1909 i 1910, które zgromadzeni licząc włościanie wysłuchali z wielkim zajęciem. — Po odczytaniu sprawozdania przemówił jeszcze p. Kotulski o konieczności ubezpieczenia i o popieraniu „Wisły“, jako jedynej i najtańszej ludowej asekuracji, poczem wywiązała się dyskusja, w której przemawiał dłużej jeszcze p. Bóżycki, zachęcając do ubezpieczania się we „Wisłę“. — Następnie zgromadzeni uchwalili jednogłośnie wotum zaufania dla Dyrekcji „Wisły“ i przyrzekli solidarnie tylko tę asekurację popierać. My zaś niżej podpisani życzymy z całego serca „Szczęść Boże“ w dalszej pracy tej tak pożytecznej instytucji, jaką jest asekuracja „Wisły“. — *Józef Bóżycki, agent „Wisły“; Józef Kozłowski, sekretarz Kółka; W. Cetera, Jan Trzos, naczelnik gminy; Józef Piłeński, M. Kotulski.*

Wystawa ruchoma z Królestwa Polskiego. Celem zaznajomienia naszej publiczności z produkcją przemysłową Królestwa Polskiego Oddział Warszawskiego Towarzystwa dla popierania przemysłu i handlu postanowił przedstawić naszej publiczności wzory i próbki wyrobów fabryk tamtejszych. Dnia 3 czerwca przybędzie do Krakowa statek znanych rozmiarów i zatrzyma się na Wiśle przy placu Groble na przeciąg dni pięciu, na tym statku będą rozmieszczone wzory i próby przemysłu Królestwa Polskiego. Statek z Wystawą wyruszył przed kilku tygodniami z Warszawy i zatrzymuje się we wszystkich miejscowościach, położonych nad Wisłą. Na statku znajduje się około 1000 wzorów przemysłu fabrycznego, a prócz tego może się pomieścić na statku około 1500 osób. Wstęp na wystawę wynosi 50 hal, dla młodzieży 30 hal. Bilety ulgowe dla grup za sto biletów koron 20. Po bilety grupowe należy zgłaszać się do biura Towarzystwa Technicznego (II p.), lub do biura wystawy (parter), ulica Straszewskiego L. 28.

Zacni Bracia i Siostry w Chrystusie! W okolicy Wieliczki, zdale od kościoła parafialnego, leży uboga gmina Byszyce, której nieliczna ludność, zwłaszcza w porze zimowej, nie może korzystać z kościoła i wbrew swej woli pozbawiona jest nabożeństwa. Aby temu zaradzić, postanowiła gmina Byszyce wybudować skromny, maleńki kościółek, by mieć swój dom Boży dla wspólnej modlitwy i pociech religijnych. — Koszta budowy, dla ubo-

„Lekarz Domowy“

w płótno oprawiony 3 korony z przesyłką. —1—5—

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, ulica Stolarska, L. 6.

Dra med. Stanisława Breyera, zawiera-
pis i leczenie około 220 chorób ziołami, wodą i innymi
środkami domowymi. — Cena za egzemplarz prześlicznie
Wysyła natychmiast po otrzymaniu należytości:

giej naszej gminy, bardzo są znaczne, tak, że mimo wielkich wysiłków, pokryć ich nie zdołamy, pozostaje nam więc jedyna droga: odnieść się do ofiarności publicznej. — Zacni Bracia i Siostry w Chrystusie! Gdyby nie konieczność i nieodzowna potrzeba, nie prosilibyśmy o pomoc. Zmusza nas do tego i potrzeba duchowna i bieda nasza. Wejdźcie w nasze położenie, a nie poskąpicie najskromniejszego bodaj datku na cel tak szlachetny, jak dom Boży, dla chłopu polskiego. Za każdą, choćby najmniejszą ofiarę składamy staropolskie »Bóg zapłać«.

O zbiór datków przez przedłożenie listy składkowej w gronie znajomych, serdecznie upraszamy, zaś uzbierany grosz prosimy przesłać pod adresem: »Komitet budowy kościoła w gminie Byszycie, p. Wieliczka. — *Stankiewicz Franciszek, przewodniczący, Jan Chlebda, Józef Bugaj.*

Z Niska. Odnośnie do ogłoszonego artykułu w Nrze 20 »Przyjaciela Ludu«, z 14 maja 1911 r. pod tytułem: »Zmiany w posiadaniu gruntów«, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania: Nieprawdą jest, aby c. k. geometra, w powiecie niskim, nie chciał bezpłatnie przeprowadzać zgłoszonych zmian gruntowych i jakoby miał pobierać jakiegokolwiek z tego tytułu wynagrodzenia, natomiast prawdą jest, że tenże c. k. geometra każe stronom uiszczać w c. k. urzędzie podatkowym ustawą przepisane, taryfą ujęte należitości za mapki, czy też przeprowadzenie pomiaru, co potwierdzić może i poseł Bis. — Kłamstwem jest również, by geometra ewidencyjny w Nisku, wykonywał mapki do kontraktów bez poprzedniego pomiaru, czy też pod jakimkolwiek pretekstem, gdyż rozporządza zmianami już uwidocznonymi w mapach katastralnych. — Oszczerstwem jest, jakoby c. k. geometra miał pobrać w gminie Nisko za pomiar namuliska nad Sanem od członków gminy, aż kwotę 1.200 koron, lub jakiegokolwiek inne wynagrodzenie. Podniesione w owym artykule zarzuty są jedynie wymysłem bujnej fantazji autora, z którym i dalsza polemika wobec powszechnie znanej opinii w powiecie niskim ustać musi. *Józef Okoński, c. k. geometra ewidencyjny w Nisku.*

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskim Stronnictwie!

Na świątkach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.

Ludowiec, który prenumerując lub kupując wspomaga wrogie P. S. L. gazety, działa na szkodę własną i wszystkiego ludu.

Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franciszka Bardia w Krakowie,
w odpowiedzi na listy do Redakcji.

Gmina X. Stawianie budynków mieszkalnych na wsi wymaga zezwolenia Zwierzchności gminnej, która ma prawo odmówić zatwierdzenia przedłożonego planu

budowy. Przeciw takiej uchwale Zwierzchności gminnej służy chcącemu budować rekurs do Wydziału powiatowego. Jeżeli Wydział powiatowy uchwałą Zwierzchności gminnej zmieni i na budowę zezwoli, może znów gmina rekursować do Wydziału krajowego. Przez czas, kiedy sprawa jest w rekursie, budowa nie może być prowadzona, w każdym zatem wypadku Zwierzchność gminna ma prawo zabronić żydowi budowy karczmy aż do załatwienia rekursu przez Wydział krajowy, a tymczasem zaś powinna czynić starania w tymże Wydziale krajowym o wydanie uchwały zakazującej budowy.

M. S. W każdym procesie, kto raz spór przegrał, nie może go podjąć na nowo, chyba, że się okazało, że wydano wyrok na podstawie sądownie za fałszywe uznanego zeznania świadka, albo na podstawie sfałszowanego dokumentu, albo wreszcie, ponieważ już po wydaniu wyroku odszukano wiarygodne dokumenty, które potrafią treść wyroku obalić. W takim razie pokrzywdzony musi w przeciągu 30 dni po dowiedzeniu się o fałszywym świadectwie, lub po odszukaniu nowych dokumentów wnieść skargę tak zwaną o odnowienie.

DZIAŁ ROLNICZY

Rządy wszechpolskie

w Kółkach rolniczych.

Uwagi moje o rządach wszechpolskich w Kółkach rolniczych poruszyły gniazdo szerszeni, a więc najpierw »Kurjer Lwowski« nazwał podane fakta nikiemną napaścią i wywnioskował, że Stapiński chce rozbijać Kółka rolnicze, potem Jaśnie Panu Prezesowi Cieleckiemu spodobało się nazwać moje uwagi oszczerstwem, bo to dobrze brzmi, a cóż tam robić ma cegiele Jaśnie Pan z jakimś chamem z »Przyjaciela Ludu«, a nakoniec Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych, raczył odpowiedzieć na zarzuty, których nikt nie podnosił, licząc na to, że Czytelnicy »Przewodnika Kółek rolniczych« ślepo mu uwierzą, a w »Przyjacielu« zarzutów nie czytali. Najlepsze, że Zarząd Główny broni się przed zarzutem, że nie popiera kandydatury Dąbskiego ani go do niej nie zachęcał. Czytelnicy nasi wiedzą, że w artykule w »Przyjacielu« ani słówkiem nie wspomniałem o polityce p. Dąbskiego, lecz jedynie skrytykowałem poglądy szkodliwe, przez niego w »Przewodniku Kółek« rozpowszechniane.

Obecnie oświadczam, że nigdy nawet nie myślałem o rozbijaniu Kółek rolniczych, lecz rozchodziło się mi o zwrócenie uwagi ludzi bezstronnych w Zarządzie na pewne niewłaściwości, które do organizacji Kółek zakradać się poczynają znaczenie i wpływ Towarzystwa obniżając.

Oświadczam, że wszystkie podniesione, zarzuty w artykule przeciw rządowi wszechpolskim w Kółkach rolniczych w całości podtrzymuję. Ażeby zaś przekonać »Kurjera Lwowskiego«, jak wygląda nikiemna napaść, a Jaśnie Prezesa Cieleckiego, co wart jego zarzut oszczerstwa, podaje

poniżej pierwszy dowód agitacji wszechpolskiej w Kółkach rolniczych.

Jan Biedroń.

W Nr. 14 »Przewodnika Kólek rolniczych« z dnia 10 maja 1911 na str. 342 art. 5 czytać można następujący ustęp.

»W Zarządzie Głównym Tow. Kólek rolniczych nie istnieją żadne stronnice rządy, lecz pracuje się w nim jedynie i wyłącznie dla dobra włościańskiej ludności, żadne Kółko rolnicze, żaden członek Towarzystwa, gdy się odnosi o jakąkolwiek pomoc, nie doznał nigdy odmowy dla tego, że przynależy do tego lub owego stronnictwa politycznego, że tak lub owak głosował. Zarząd Główny zostawia każdemu członkowi Towarzystwa zupełną swobodę przekonań politycznych, nigdy nie pyta, a w doświadczeniach swoich kieruje się wyłącznie rzeczowymi względami.

Zapewniamy każdego ktoby sądził, iż przytoczyć może fakta, stojące w sprzeczności z naszymi twierdzeniami, iż konkretne jego zarzuty sumiennie rozpatrzymy i zdołamy zawsze wykazać ich bepodstawność.

Jakkolwiek jestem członkiem Kółka rolniczego i popieram na każdym kroku ich dążenia, jednak po przeczytaniu tego artykułu, oburzyłem się, gdyż w rzeczywistości dzieje się inaczej, a mając zapewnienie, że Zarząd Główny zbada podniesione zarzuty postanowiłem w tej sprawie kilka słów napisać.

Sprawa miała się następująco. W styczniu 1909 roku otrzymałem z powiatowego Zarządu Kólek rolniczych w Rzeszowie zawiadomienie, że Zarząd delegował mnie na kurs instruktorów Kólek rolniczych, który miał się odbyć w lutym 1909 w Zarządzie Głównym we Lwowie i że w tej sprawie wniósł podanie.

Kilka dni przed rozpoczęciem kursu dowiedziałem się z »Przewodnika Kólek Rolniczych«, że właśnie kurs się odbędzie 10 lutego 1909, i że pierwszeństwo w przyjęciu będą mieć przedstawiciele Zarządu powiatowego.

Jako przedstawiciel Zarządu pow. w Rzeszowie byłem pewny, że na kurs zostanę przyjęty, ale gdy termin się zbliżał, nie otrzymawszy zawiadomienia, zgłosiłem się do Zarządu pow. w Rzeszowie, na którego urgens zostałem telegraficznie zawezwany przez Zarząd Główny na 4 godziny przed odjazdem.

Wyjechałem zaraz, będąc tego przekonania, że w Zarządzie Głównym przeoczyli kandydata rzeszowskiego, jednak zadziwiłem się bardzo, gdy zastałem na kursie dwóch uczestników z powiatu rzeszowskiego należących do partji narodowo-demokratycznej, nie przedstawionych przez Zarząd powiatowy, z których obaj przyjęcie na czas otrzymali, pomimo, że jeden z nich jest funkcjonariuszem kolejowym, nie mający żadnej styczności z Kółkami rolniczymi.

Oburzyłem się na takie postępowanie, bo jakże można pisać, że przedstawiciele Zarządu pow. mają pierwszeństwo, a w rzeczywistości postępować inaczej.

Na tym samym kursie pewnego razu pod-

czas obiadu jeden z uczestników kursu mówi do mnie: »Co to za jeden ten pan, wskazawszy ręką na czytającego gazetę, obserwuję go już trzeci dzień i zdaje mi się, że to nie narodowy demokrat, skąd on się tu wziął, jak go tu mogli przyjąć«. Ja udając również narodowego demokratę, dorzuciłem: zdaje się, że on należy do innego stronnictwa, a on mówi dalej »trzebaby uważać, żeby wieczór na nasze zebrania nie chodził, boby nam narobił skandalu«, dopiero następnie pytając przezornie, dowiedziałem się od niego, że codziennie wieczór od 9 począwszy mają uczestnicy kursu należący do partji narodowo-demokratycznej, a przeważnie tylko tacy byli, wykłady względnie szkołę polityczną w domu, w którym mieściła się redakcja »Ojczyzny« o ile sobie przypominam ul. Osolińskich l. 11. Na tych zebraniach politycznych nie brak było uczestników Zarządu Głównego.

Podążyłem na te wykłady polityczne, jakież jednak moje zdziwienie było, gdy przed wejściem na salę zażądali odemnie podpisania deklaracji stronnictwa narodowo-demokratycznego, oczywiście deklaracji nie podpisałem i na tem zebraniu nie mogłem uczestniczyć.

Wykłady kursu były bardzo zajmujące i pouczające, z przykrością jednak zaznaczyć muszę, że p. Grabski zamiast wykładów ekonomicznych referował zmianę ustawy gminnej i zachęcał abyśmy »jako instruktorzy Kólek rol. w tym duchu pracowali.

Chociaż zmiana ustawy gm. jest konieczną, jednak uważam, że tą sprawą powinni się zająć posłowie sejmowi, a nie instruktorzy Kólek rolniczych względnie Zarząd Główny, który ma zupełnie inne cele i zadania.

Z całego tego zdarzenia, jakie mnie tam spotkało, nabrałem przekonania, że w Zarządzie Głównym nie było przeoczenia mej sprawy, że główną przyczyną było to, że nie należałem do stronnictwa narodowo-demokratycznego, a więc obawiali się, aby się o ich szkole partyjnej nikt nie dowiedział. Dopiero wtenczas przekonałem się, jak to tanim kosztem pod osłoną Kólek można się uczyć polityki narodowo-demokratycznej.

Prosta rzecz, że przyglądając się temu wszystkiemu podczas kursu, po powrocie straciłem chęć do pracy w Kółkach i obecnie mam to przekonanie, że nie wszysko prawda, co w »Przewodniku« ogłoszone, bo tego sam na sobie doświadczyłem.

W krótkości opisałem swoje uwagi, nie z niechęci do Kólek, owszem, jako członek życzę im jak najpomyślniejszego wyniku pracy, ale uważam, że protegowanie partji narodowo-demokratycznej powinno być natychmiast usunięte z Zarządu Głównego jako Towarzystwa, subwencjonowanego przez rząd i kraj, mającego za cel podniesienie gospodarstw małorolnych, powinni być członkowie jednakowo traktowani, nie powinno w rachubę wchodzić, że ten lub ów nie należy do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Zaczernie 16 maja 1911.

Karol Surowiec.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Gorlicach.

Za staraniem p. W. Długosza, zawiązało się z końcem września przeszłego roku Towarzystwo rolnicze w Gorlicach, które rozwinęło żywą działalność w powiecie gorlickim i jak z wydanego drukiem sprawozdania wynika, osiągnęło dodatnie i znaczne wyniki pracy około podniesienia rolnictwa. — Do Towarzystwa należy 244 członków, pomiędzy którymi znajduje się kilkunastu księży, kilku właścicieli dóbr, 11 Kółek rolniczych, reszta chłopów.

W tym krótkim czasie Towarzystwo okazało znaczną żywotność i może poszczycić się ładnym dorobkiem.

I tak, poczyniono wszelkie przygotowania dla założenia spółki mleczarskiej w Łużnej. — W celu przekonania ludności okolicznej o korzyściach mleczarni spółkowej, urządzono wycieczkę pod przewodnictwem Władysława Długosza do mleczarni w Rybnej. W wycieczce wzięło udział 22 gospodarzy i 3 gospodynie.

Sekretarz Towarzystwa urządził kilkanaście wykładów w różnych okolicach powiatu z zakresu rolnictwa. Wykłady odbywały się przy udziale kilkudziesięciu, do dwustu słuchaczy i słuchaczek.

Zainteresowanie kobiet, szczególnie podczas wykładów hodowlanych było bardzo wielkie, czego dowodem kilka gospodyń, zapisanych na członków do Towarzystwa.

Posiedzeń wydziału odbyło się siedm, na których omawiano sprawy rozwoju Towarzystwa.

Podnieść należy także dostarczanie gospodarzom po przystępnej cenie doborowych nasion, a szczególnie konieczyń.

Jak widzimy, początek nowo założonego Towarzystwa zapowiada się bardzo dobrze, a osiągnięte w tak krótkim czasie rezultaty są dowodem, że nawet w naszych stosunkach, towarzystwa rolnicze powiatowe mogą się rozwijać, tylko potrzeba zerwać z systemem dotychczasowym obśadywania posad w towarzystwach ludźmi niefachowymi. Towarzystwo rolnicze gorlickie rozwija się dzięki temu, że poseł Długosz postarał się o nadanie posady sekretarza Stanisławowi Harlenderowi, fachowemu profesorowi rolnictwa, który stosunki gospodarstw chłopskich zna, umie z chłopami mówić i odpowiednio się obchodzić. Może inne towarzystwa rolnicze także przyjdą do przekonania, że tylko w ten sposób mogą przynieść ludności pożytek, bo jak dotychczas, to bardzo wiele towarzystw istnieje tylko dlatego, aby przy nich posady mieli protegowani, bez fachowych wiadomości p. minister.

Jan Biedroń.

Bajka wiosenna.

Chłopczyk z rana przyszedł do lasu.

— Jaki rozumny chłopiec! — zaśpiewała pieśla, zobaczywszy go.

Pstry motylek siadł na liście, aby lepiej przy-

rzeć się rozumnemu chłopcu, podniósł i złożył w górze swe skrzydełka, jak ludzie klaskają w dłonie, kiedy coś się im podoba. Ale zniecierpliwził się i polecał opowiedzieć kwiatkom i złotym muchom o nowinie w lasu. Chrabąszcz po przyjacielsku stuknął chłopca w czoło:

— Zuch!

Biały brodawnik podniósł z trawy główkę i rzekł:

— Może chcesz, chłopczyku, zdmuchnąć ze mnie puszek i każesz latać po powietrzu? To bardzo zabawne.

Zielona trawa zafalowała:

— Może położysz się? Prawdziwy atlas!

Konik polny ujrzał chłopca i zaczął zawzięcie i wesoło grać na swoich skrzypcach. Zebrali się wszyscy: ptaszki, motyle, koniki, muchy i reszta pospolitego towarzystwa. Kwiaty wstawały na nóżki i ciekawie wyciągały swe główki. Z ziemi wylazł czerwony grzyb — muchomor. Wszyscy!

Każdy chciał zobaczyć tak rozumnego chłopca, który z rana przyszedł do lasu, zamiast siedzieć w dusznym pokoju. Jedne kwiatki płakały z radości, w drugich oczkach błyszczały łezki rosy, niby brylantowe kamyczki, spuszczone z góry przez Stwórcę. Słońce zaglądało z wierzchołków drzew i wesoło się uśmiechało.

Ale wszystko to doszło do wiadomości inspektora. Inspektor poskarżył się dyrektorowi, dyrektor doniósł kuratorowi, a ten ministrowi. A minister — człowiek srogi, bo minister bez srogości to to samo, co amoniak bez zapachu. Dla ministra za mało było wypędzić chłopca ze szkoły, gdyż to byłby tylko „półśrodek“, więc rzekł:

— Tutaj nie można ograniczać się półśrodkami. Skoro chłopca pociągają kwiaty, motylki, ptaszki itp., więc należy wyniszczyć wszystkie kwiaty, motylki, ptaszki itp.

Na rozkaz tedy skoszono natychmiast trawę z kwiatami, a przy wejściu do lasu zawieszono ogłoszenie: „Motylkom latać najsurowiej zabrania się!“ Ale minister nie mógł zgasić słońca. Więc trawa i kwiaty wyrosły jeszcze obficie, a motylki — wiadomo, ciekawe stworzenia, ujrawszy ogłoszenie, rzekły:

— Widocznie tam coś ciekawego się dzieje, kiedy trzymają w sekrecie! — polecały do lasu całą gromadą. A ptaki? Ptaki dziś nawet „stracha“ niebardzo się boją — będą się więc bały p. ministra?

Minister rozgniewał się i kazał wyrąbać cały las. Zrobiła się wspaniała łąka, a chłopcom w to graj! — wszystko pobiegło ze szkoły na zieloną trawę. Wówczas wszyscy zaczęli mówić o „środkach“ p. ministra.

— Co to za środki!

I oddano pana ministra do rady państwa, czego ministrowie boją się, jak służące szpitala.

A słońce patrzyło na to wszystko i wesoło się śmiało:

— Ministrowie zmieniają się, a przyroda zostaje wiecznie!

„Przyjaciela Ludu“.

Walka wyborcza.

Okręg 37: Wadowice - Zator - Kalwarja - Myślenice - Skawina.

Przygodne podróże p. Banasia. »Dla miłości idei, dla pracy i obrony ludu«, mnóstwo urzędników porzuca biurka i bieży ofiarować się ludowi. Tak zrobił i p. Banaś, który wreszcie dał się uprosić, aby mandat przyjął i jeździ od wójta do wójta i coś na ucho mówi. Domyśleć się można: prosi o poparcie biedny kandydat. — Był w Radziszowie, Rzozowie i do innych wsi zamierzał jechać, wreszcie zdążył do Skawiny 24 maja na zgromadzenie przedwyborcze, przedstawić się jako kandydat. Zgłosiło kandydaturę czterech panów na ręce bar. Konopki, przewodniczącego zgromadzenia. Następuje wypowiedzenie »kredo« politycznego, więc wpierw mówi Banaś: »Jestem ludowcem, pracuję dla ludu i jestem mu oddany ciałem i duszą. Nie podoba mi się postępowanie p. Stapińskiego« — tu odezwał się żalobny świst, zwiastujący zgon Banasia. Dekret upadku na żalobną nutę wygwizdał jakiś ludowiec. Ponieważ p. Średniawski spóźnił się, w jego imieniu przemawiał zastępca p. Ludwikowski. Ten powiedział, że Banaś jest bardzo ładny, ale dla chłopów na posła się nie nadaje. Nadszedł p. Średniawski i obszernie zdał relację z czynności P. S. L., mówił, co dla ludu jest potrzebne i nad czem ludowcy pracować w parlamencie będą; na mowę Średniawskiego zahuczały oklaski. Występuje Świergula, chłop-kandydat, po nim jakiś Wojczyński. Rozwodził się nad przemyślem i emigracją. Jest to podobno agent z fabryk francuskich; p. Ludwikowski zarzucił mu, że obce firmy popiera i t. d., na co ten wywijał wiatrakami o pięciu palcach i wrzeszczał, że dla kraju gorliwie pracuje. Poczem długa dyskusja. Głos zabierali chlopi-ludowcy, zwłaszcza p. Kowalówka, p. Ludwikowski, p. Pająk — a i wszechpolacy. Na głosowaniu za p. Średniawskim podnieśli ręce wszyscy, prócz trzech. Ile też głosów dostał p. Banaś? Trudno zliczyć, bo aż dwa. Daremne trudy Banasia, bo go spotykają same przykre przygody, mimo to podobno kandydować musi, bo go wyborcy pod słowem sędziowskiem do tego zmusili. Czy to byli wyborcy z planety ziemskiego, trudno dociec. Znalazł się Banaś w bardzo rozpaczliwym położeniu, bo tu słowo sędziowskie »zmusza« go do kandydowania, tu znowu nie ma zaufania u ludu, bo nie słucha komendy Zarządu P. S. L., choć się chwali, że on ludowiec. Radość patrzeć było na zgromadzeniu, że co chłop, to ludowiec. Ale wy dzielni ludowcy ostrzegajcie przed wrogami tych chłopów, co do żadnego stronnictwa nie należą, bo tych wrogowie ludu

mogą sprowadzić na manowce. Zgromadzenie nasze było burzliwe, które w jak najgłupszy sposób bałamucili ludzie, co się kształcą na wszechnicy Jagiellońskiej, co się zowią inteligentami. Po ulicznemu się zachowywała młodzież uniwersytecka, co powinna być taką, jaką była młodzież związana w Kółka, jak: Filomaci, Filareci i Promieniści, za czasów Mickiewicza. To ci, którzy mają potem zająć wyjątkowe stanowiska w społeczeństwie, co powinni kochać lud! Gdy p. Średniawski składał relację, przerywano mu głupimi docinkami, co było zupełnie nie na miejscu, bo p. Średniawski nie napadał tu na żadne stronnictwo. Wogóle przez cały czas zgromadzenia zachowywali się, jak ulicznicy. W skład tego towarzystwa wchodzi zbankrutowany kleryk G., jakiś tam medyk P. i wielu innych tym podobnych. Był tam jeszcze jakiś Wróbel, co siedział pod kozłem gimnastycznym i brzydko wcale ćwierkał, ale już miał wąsy, a nie miał rozumu. Ponieważ p. Ludwikowski, kandydat na zastępcę posła, bronił odważnie P. S. L. i p. Stapińskiego, wszechpolacy zaczęli wyć, skakać, zgrzytać zębami, a nawet akademik Pachowski miał ochotę zacząć bójkę, ale jego szczęście, że drapnął za piec. (To rozumie się dzieje się po zgromadzeniu.) Słowem cała inteligencja tak się zachowywała, że my chlopi z okręgu sądowego Skawina byliśmy zgorzsnieni. My, chociaż prostacy, mamy widocznie więcej wstydu i honoru, niż oni. Wstyd im! Cześć p. Ludwikowskiemu! Cześć całemu P. S. L.!

Chłopi ludowcy obecni.

Głogoczów pow. Myślenice. Dnia 21 maja b. r. odbyło się publiczne zgromadzenie przy licznych udziale wyborców miejscowych i wsi sąsiednich. — Przewodniczył p. Stanisław Parys z Krzywaczki, sekretarzował p. Tomasz Pulehny z Głogoczowa. Pierwszy zabrał głos p. Andrzej Średniawski, który skreślił pracę Klubu P. P. L. w parlamencie. Mówcę nagrodzono burzą oklasków, wyrażając mu wotum zaufania. Przemawiali pp. S. Ludwikowski, Jakób Burda, Jan Klimczyk, S. Parys, Smyczyński i wielu innych. Zgromadzeni uchwalili następujące rezolucje: 1) zebrani wyrażają uznanie p. Średniawskiemu i uchwalają wszystkie głosy oddać na niego, jako na posła, a p. Ludwikowskiemu, jako na zastępcę; 2) by posłowie P. S. L. stanowczo dążyli do budowy kanałów; 3) by deklarację Kr. Zw. Nauczyc. Ludowego, w której są wyłączone żądania nauczycielstwa poparli; 4) domagają się cztero-przymiotnikowego głosowania do Sejmu i t. d.; 5) powszechnego ubezpieczenia od ognia; 6) przeciwko dwutypowym seminarjom nauczycielskim; 7) przeciwko ubezpieczeniu na starość; 8) przeciwko wywozowi drzewek do Prus. — Następnie przewo-

dniczący dziękując zebrany za liczne przybycie i nawołując do wytrwania pod sztandarem P. S. L., rozwiązał zgromadzenie.

Sekretarz.

Ze Zgromadzeń. Na zjeździe delegatów gminnych, dnia 27 zm., którzy musieli swą godność legitymować albo zaproszeniami z Redakcji „Prz. Ludu“, albo też poświadczeniami urzędów gminnych, na zjeździe, któremu w zastępstwie prezesa Stapińskiego przewodniczył poseł Styła, na 43 głosujących oddano głosów 28 Teofilowi Korzeniowskiemu z Lanckorony, czternaście nauczycielowi Michałowi Baścikowi z Zatora, a jeden p. Stypule z Tarnawy. Ponieważ p. Korzeniowski uzyskał absolutną większość głosów, więc też został proklamowany kandydatem mniejszości Polskiego Stronnictwa Ludowego. W ten sposób zjazd delegatów potwierdził uchwałę Głównego Zarządu wyborczego, na mocy której Teofil Korzeniowski został w „Prz. Jasielu Ludu“ ogłoszony kandydatem ludowców.

Sekretarz:
Józef Putek.

Przewodniczący zgromadz. deleg.:
Antoni Styła, poseł.

Zgromadzenie w Gorzeniu górnym. Dla wyborców z gmin Gorzeń dolny, Gorzeń górny, Jaroszwice, Koziniec, Ponikiew, Świnna i Poręba odbyło się przedwyborcze zgromadzenie w Gorzeniu górnym w ubiegłą niedzielę, „na kamieńcu“, przy ogromnej masie uczestników. Przewodniczyli ludowcy Maj i Gaczorek, a przemawiali kandydat Korzeniowski, poseł Styła, Putek, Książek, nauczyciel Starzyk i wielu innych. Poważny tok obrad usiłował zakłócać z garstką podpitych młodzieńców z Wadowic niejaki Wyrwiak socjalista, atoli wobec podstawy wiecujących zmieknęła mu rura. W środku zgromadzenia wpakowała się na salę do pomocy Wyrwiakowi grupa socjalistów, wracających z wiecu w Mucharzu (nawiasem mówiąc, rozbitego przez wikarego ks. Forysia) i z ramienia tej grupki przemawiał akademik podobno Lewandowski z Krakowa. Mowa jego, która była wyuczoną lekcją z kilku numerów „Prawa ludu“, nie wywarła najmniejszego wrażenia. Oczywiście, że ludowcy Styła i Putek dali mu należyłą odprawę, poczem uchwalono kandydaturę Korzeniowskiego.

Ładna kompanja. Powiada przysłowie, że gdzie konia kują, to i żaba nogę podnosi. Tą żabą, która nieostrożnie nogę podnosi, jest Antoni Kucharzyk z Paszkówki, a właściwie Jantek z Bugaja. Ten Jantek rozpisuje do różnych osób listy, w których on zmieszany stojałowczyk-wszechpolak zachwala o dziwo! „ludowca“ Banasia. Błażenkowały Jantus sędzi, że jego imię robi taki prok na chłopie, iż przeżegnawszy się, zaraz kartkę wypełni na Banasia! Niestety, Jantosiu! Ludzie dobrze wiedzą, dlaczegoś taką miłością nagle zapalał do sędziego Banasia! Pan Banaś ma pieniądze, a ty zawsześ bliski tych, co worek mają pełny. Lepiej siedziałbyś cicho w swej

Paszkówce, a jeżeli chcesz politykę uprawiać, to wpierw oczyść się z zarzutu, że przy zeszytach wyborach ujadaleś na ludowców za stare krzesła i kanapy, jakie ci redakcje klerykalnych gazet darowały. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Zepsuli cię ludzie darowiznami i łapówkami i dlatego też trzymasz się takich, od których ci coś kapnąć może. Nie zachwalaj nam sędziego Banasia, bo my wiemy, dlaczego mu potrzebny mandat. My wiemy, że chciałby do wyższej rangi awanzować i dlatego goni za mandatem. Rzuca grube pieniądze na wybory, bo ma dużo do zyskania. W ładnej kompanji znalazł się p. Banaś. Redakcja łabajowej „Prawdy“ otwiera gościnnie swe szpalty do omawiania „cnót“ Banasiowych, jakimi nigdy nie grzeszył, drukarnia „Prawdy“ bije mu odezwy, błazenek Stojalowskiego Jantek z Bugaja w imieniu wszechpolskich stojałowczyków smaruje za nim listy, drapichrust emigracyjny Płonka „szczerze“ też za Banasiem pracuje, a jeżeli doliczymy do tego dziesiątki Zimmerów, Łuczaków, Oleksych, i tym podobnych „beziinteresownych“ naganiaczy, to otrzymamy przeszliczną kompanję, od której każdy uczciwszy wyborca ucieka, by go nie zawiął fetor, wiejący od tych „Banasiowych zuchów“, co „mają po dwa brzuchy, jeden na alkohol, drugi na prażuchy“.

Ludowiec ze Zebrzydowic.

Socjaliści uciekają ze swojego zgromadzenia. Na godzinę 6 wieczorem, także w ubiegłą niedzielę, zwołali socjaliści zgromadzenie w Choczni Wielka sala u Walka była nabita chłopami, którzy sporą chwilę czekali na „referentów socjalistycznych“. Wreszcie przyjeżdża rowerem ten sam akademik, który chciał „interes“ zrobić na wiecu ludowców w Gorzeniu. No i „referuje“ o zdradach ludowców i gorącym sercu, jakie każdy socjalista ma dla chłopca. Referuje, gada, stęka, pokaszluje, zgromadzeni się nudzą, gdy w tem wchodzi do sali poseł Styła, Korzeniowski i Putek, którzy po ukończeniu wiecu w Gorzeniu szybko podążyli do Choczni. Tego się „towarzysz referent“ nie spodziewał, przeraził się, zbłądł no i raz dwa mowę skończył. Teraz do garbowania skóry socjalistom zabrał się Putek, zgromadzenie się ożywiło, a towarzysze widząc nastrój, siadają na rowery i czmychają do Krakowa. Kiedy już Putek garbowanie skończył, poprawił je jeszcze poseł Styła, a po nim Rokowski i Korzeniowski i rezultatem zgromadzenia, zwołanego przez socjalistów, było jednogłośnie uchwalenie kandydatury Teofila Korzeniowskiego. Gdy przewodniczący Wcisło zapytał się, czy jest kto za kandydaturą socjalisty Sulczewskiego, to ani jedna ręka nie podniosła się do góry. — Bezczelnych tak sprawiedliwość karze.

(p. j.)

Do ludowców w Myślenickim i Skawieńskim: Na okręg Skawieński i Myślenicki ustanowiło PSL. kandydaturę b. posła Średniańskiego, dlatego też tam wszyscy chłopci powinni tylko jemu głosy od-

dać. Nie podoba się to jednak niektórym nauczycielom ludowym, i ci agituja za „swoim“ nauczycielem Baścikiem i pewnikiem zechcą chłopom kartki wyborcze jego nazwiskiem wypełniać. Ostrzegamy i prosimy panów nauczycieli, by zechcieli nie rozgoryczać chłopów, zwłaszcza że ich robota p. Baścikowi nie pomoże, ale za to może spowodować upadek Średniawskiego. Interesowi ludu powinna ustąpić ambicja niektórych nauczycieli od Skawiny i Myślenic. Chłopów ludowców brońmy, by nie pozwolili sobie wypełniać kartek panom nauczycielom, a w ten sposób unikniemy rozbicia i wybierzemy Średniawskiego posłem. Baczność Chłopi! Ozuwajcie!

Chłop z Woli Radziszowskiej.

Policja Kalwarji agituje. Do agitacji za sobą wynajął sędzia Banaś policjantów kalwaryjskich. Jeden z nich niejaki Orczyk przywędrował do Łekawicy, i tu chłopom, wychodzącym z kościoła po sumie, usiłował wypychać odezwy Banasiowe. Orczyka oczywiście z odezwami przepędzono.

P. Banaś bałamuci nieświadomych wyborców. Przedstawiając się za ludowca, intryguje i agituje przeciw kandydatom PSL. to jest przeciw p. Średniawskiemu i Korzeniowskiemu. P. Banaś w każdej wsi wyznacza kandydatów na zastępcę posła i w ten sposób rozbija jedność chłopską. Zwracamy uwagę braci chłopów i wszystkich ludowców tego okręgu, że pierwszym obowiązkiem każdego, komu sprawa ludowa leży na sercu, jest popierać jak najskuteczniej tych kandydatów, których uznało i ogłosiło w Przyjacielu Ludu nasze Stronictwo. Kto tego nie czyni, zaniedbuje i szkodzi całemu ludowi, a ten, co za marne parę koron, za szklankę piwa lub kieliszek wódki, albo dla innych osobistych celów zwalca kandydatów PSL. nie jest ludowcem, ale rozbijaczem i nieprzyjacielem rzeszy ludowej. Strzeżcie się i nie dajcie posłuchu żadnym pamularzom, wyganiszcie ich, skoro się tylko we wsi pokażą.

Zgromadzenie w Izdebniku. Wyborcy gminy Izdebnik zeszli się w niedzielę 1 maja b. r. na przedwyborcze zgromadzenie, celem zastranowienia się, kogo wybrać posłem mniejszości. Zebraniu przewodniczył Józef Koźlak, sekretarzem Fr. Kuś z Harbutowic. Pierwszy przemawiał p. Kuś, kreśląc przyczyny rozwiązania parlamentu i zadania, jakie nowych posłów czekają. Teofil Korzeniowski podniósł ważność wyborów, Czełusniak postawił kandydaturę socjalisty Sulczewskiego, a Putek mówił o zadaniach i obowiązkach posłów wobec wyborców, atakując przytem kandydaturę p. Banasia z Kalwarji. Wreszcie Wojciech Trąbka postawił kandydaturę Teofila Korzeniowskiego z Lanckorony, którą jednogłośnie uchwalono poprzeć. Gdy przewodniczący zapytał, kto jest za Banasiem, to ani jedna ręka się nie podniosła za nim. Tak samo wyborcy zachowali się wobec kandy-

datury Sulczewskiego. Naganiacze Banasia nie odważyli się nawet zabrać głosu, choć zjawili się co do jednego. Usiłowali tylko przeszkodzić mówić p. Putkowi, którego boją się, jak ognia, atoli Izdebniczanie dali im porządną odprawę, którą długo popamiętują. Odśpiewaniem pieśni: „Gdy naród do boju“, „Jeszcze Polska“ i „Bartosza“ zakończono wiecowanie.

Uczestnik.

Banaś agituje! Nowego naganiacza zjednał sobie sędzia Banaś, a to niejakiego Płonkę z Choczni, agenta emigracyjnego z biura Szajerowego. O tym jegomościu, który za pieniądze, zdzierane z biednych emigrantów, już piękną kamienicę wybudował sobie w Choczni, napisała gazeta „Kurjer Codzienny“, że niedawno zaprowadził gromadę biednych chłopów od Wadowie do Prus do takiego chlebobdawcy, od którego emigranci z powodu nieznośnych warunków pracy byli zmuszeni uciec, narażając się na straty pieniężne. Taki człowiek chce być nauczycielem chłopów przy wyborach! Agitację za Banasiem uprawia ten lupiskóra chłopski w ten sposób, że z Prus wysyła listy i korespondentki do wybitniejszych osób w powiecie, w których wstrętne kalumnje wypisuje na tutejszych ludowców. Oczywiście, że nie podpisuje się na tych listach własnem nazwiskiem, tylko figuruje tu jako „Józef Sroka z Radoczy“, „Pietruszka Jan“ i t. p. Sprawa ta zostanie oddana do sądu, a Płonka tutaj będzie musiał wyznać, za czyje pieniądze te łajdactwa popełnia. Gdyby ktoś z Szanownych Czytelników miał tego rodzaju listy lub afisze z ujadaniami na posła Styłę, Korzeniowskiego, Malatę i innych ludowców, niech raczy posłać je pod adresem: Teofil Korzeniowski w Lanckoronie. Także pożądanem byłoby dać znać, jakie paskudztwa popełniał Płonka wobec emigrantów, gdyż w ten sposób c. k. prokuratorja państwa, mając namacalne dowody w rękę, zrobiłaby z tym człowiekiem porządek.

Kandydat wszechpolaków i centrowców z redakcji „Prawdy“, sędzia Banaś, przy pomocy tego rodzaju ludzi chce zostać posłem. Znalazł swój swego. Godzien Pac pałaca, a Płonka sędziego Banasia i na odwrót!

Gono ludowców od Lanckorony.

Do Tłuczani 21 maja przyjechało nieproszonych dwóch kandydatów, jeden wysławiony sędzia Banaś z Kalwarji, drugi jakiś stary inżynier Ripper z Wadowia, też jako kandydat. Zagaił posiedzenie agitator, ma się rozumieć za pieniądze, F. Węda, organista tłuczanski, przewodnictwem objął ks. Jan Szewczyk, dziekan, sekretarzem Pytel. Zabrał głos wysławiony wszechpolak sędzia Banaś, co on się nachwalił, że on jest ludowcem, jak on będzie budował kanały, rzeki regulował, grunta drenował, że gorzała stanie, fabryki, kopalnie, koleje będzie budował, że podatków numerowych nie będziemy płacić, że przy wojsku nasi synowie nie będą służyć, że ustawę o wywłaszczeniu musi zmienić i inne

ustawy musi wyrobić, co chłopu krzywdzą. Ino żeby go na posła wybrać, to się już raj na tej ziemi robi. Cuda wielkie poobiecował, jak to każdy wszechpolak umie. Ja tak na mój rozum chłopski ci odpowiem: „Panie sędzio, że ty kanałów nie wybudujesz, boście już wszechpolaki je zaprzępaścili. Gorzały nie chcemy taniej, możecie sami sobie wypić panowie, bo wy dużo mięsa argentyńskiego zjadacie, to wam gorzała smakuje i to jeszcze może być droższa, jak teraz. O ustawie o wywłaszczeniu nie mów nic, panie sędzio, bo nasz poseł Średniawski już wniósł w parlamencie. Ustawa wojskowa już ukończona, a podatek musimy płacić, bo co byście jedli i pili i w czym chodzili, jak byśmy podatków na was nie dawali, kiedy was już jest za bardzo dużo. Na nie ci się nie przyda przychlebiać panie Banasiu, bo na ciebie głosować nie będziemy, choć się chwalisz i twoi agitatorzy cię zachwalają za pieniądze“. — Drugi stary, znany w całym powiecie, inżynier Ripper znów mówi, że „jak ja zjadę do Wiednia, jak mnie wybieriecie, to już zaraz kanały zbuduję, na Skawie taki zbiornik zbuduję, że wszystka woda do niego się zmieści ze Skawy, jak będzie wylew wody“. — Ja mówię: „Panie inżynierze, gdzie posłowie z Galicji byli sami panowie, jak Czechy brali pieniądze na kanały, dlaczego i Koło polskie nie żądało pieniędzy, kiedy więcej było Polaków, jak Czechów, a w parlamencie nie na to nie mówili, a teraz wy panowie wszechpolaki, coście zaprzępaścili kanały, teraz zaraz będziecie budować, jak was posłami wybierzemy! To się nie da tak oczów mydlić chłopom. Te czasy już minęły, co wam chłop uwierzył“. — Józef Nicieja dał p. Ripperowi odprawę: Chcesz być posłem, a jakżeś szacował drzewa pod kanał, to za śliwki drzewka obiecywał po 6 koron, to ci za to nosili jaja, masło, a jaja i masło żeś zjadł i nie żeś nie zrobił, ino my za śliwki drzewka dostali po 24 hal. Takbyś był i posłem tak samo. — Śmiechu, wrzasku było co niemiara z tego. — Ksiądz dziekan zachwalał Banasia, że jeżeli wy chłopcy-ludowcy już macie na posła Średniawskiego, chłopu, to już macie dosyć, a my inteligentniki niech mamy drugiego inteligentnika! — Ja myślę, że w okręgu nr. 37 głosuje coś 18 tysięcy, sami chłopcy przeważnie. Na ten procent inteligentników, toby musiało być choć najmniej 15 posłów-chłopów. — Pocztnistrz p. Leśniak z Brzeźnicy, naganiał pana sędziego, mówił, że się sytuacja popsuła w parlamencie, że stronnictwo chrześcijańsko-socjalne się nie może pogodzić we Wiedniu, znów musimy wybrać katolika prawego. — Ja już tak mówię: Panie, już dosyć tych stronnictw. Panowie wszechpolaki, żebyście byli dobrymi broniicielami ludu, tobyście już dawno coś mogli zrobić, a wy wtedy obiecujecie, jak wybory przyjdą. P. sędzia Banaś był dobry, naprzód przysłał pieniądze do wsi agitatorom, poszli do karczmy ci agitatorzy i popili się, choć to była niedziela i bitkę zrobili, aż się krew polała. To jest agitacja wszechpolaków-katolików.

Bracia Chłopi nie dajcie swoich głosów na

nijakich sędziów, ani inżynierów. Mamy już jednego chłopu na posła p. Średniawskiego, drugiego wybraliśmy 27 maja w Wadowicach Teofila Korzeniowskiego z Lanckorony i 13 czerwca na tych oddajmy głosy. A ci agitatorzy, co wzięli pieniądze, to niech sobie głosy oddadzą, gdzie się im podoba. I proszę Was, Bracia Chłopi, trzymajmy się razem, jak jeden mąż.

Ludowiec.

Okręg 42: Radłów - Wojnicz - Zakliczyn - Tarnów - Tuchów.

Kulig. Ruch przedwyborczy w naszym okręgu jest w pełnym ogniu. Chłopi pędzą z wiosek wszędzie osobkę sędziego Matakiewicza i jego naganiaczy. To też wynalazł on nowy sposób agitacyjny. Chociaż to pora letnia, on sobie i tak jeździ „kuligiem“ od dworu do dworu, od plebanji do szkoły wiejskiej i zawraca głowy. Mówi: „tać się zlitujcie, to przecież WP. widzi, co chłopci ze mną wyrabiają, a odstąpić od kandydowania nie mogę, bo muszę kandydować, bo przecież WP. wie, że starostwo i t. d., a więc podpręgierzem. Więc niech WP. będzie tak dobry i jeżeli samby mi głosu nie dał, to choć przynajmniej parobkowi i lokajowi każe, a ja będę wdzięczny za to. Żeby też choć ze setkę złapać, boby się dopiero chłopci śmiali“. I w ten sposób kandydat Matakiewicz zdobywa sobie głosy. Jednak ja sądzę, że i dworska służba, chociaż zależna od pana, jednakże ma swoją wolę niezależną i swój głos odda, na kogo się jej będzie podobało. A Bracia Chłopi, stykający się z dworską służbą, powinni pouczyć ją, w którym kierunku ma iść.

Swoj.

„Gwałt publiczny“. Nie mogąc nic zrobić już chłopów kandydat Matakiewicz, czuje jeszcze jedyną podporę w mieszczańach i tych nawet zdobywa szturmem. Oto gdy starostwo tarnowskie rozesało kartki wyborcze, w miasteczku Tuchowie rozdawano karty do głosowania już z wybitą pieczęcią p. sędziego Matakiewicza. Gdy niektórzy mieszczańscy oburzywszy się na takie postępowanie, odmówili przyjęcia tejże kartki, zabierali ją sobie nazad ci, co rozdawali, a z innej kupy dali mu czystą kartkę. A co na to powie c. k. starostwo w Tarnowie? A co na to p. namiestnik?

Zapewne, że nie. Bo starostwo jest podporą w tem, bo gdyby nie było, nie mieliby urzędnicy miasta Tuchowa, ci co kartki rozdawali, kartek w zapasie całe stosy. Dziwne to tylko, że gminom starostwo poprzysyłało tylko tyle kart, ilu jest głosujących, a do miasta Tuchowa nad program. I w ten sposób się traktuje wolnych mieszczań-obywateli. I takim sposobem zdobywa sobie p. Matakiewicz mandat. Szachrajstwo, ty!

Hej Bracia Chłopi z Tuchowa i okolicy! Bądźcie ludźmi, poczujcie swoją godność, a nie bądźcie manekinami, nie bądźcie narzędziem w ręku tych możnowładców, którzy wywierają na Was tak straszną presję.

Miejcie się na baczności okoliczne wioski,

gdyż jest tu w okolicy Tuchowa kilku wójtów „słabych“ może być, że naganiacze p. Matakiewicza trafiają do nich z pieczętką i będą wam ci wójcia rozdawać kartki już takie, jakie rozdawano w Tuchowie. Otóż proszę was miejcie się na baczności. Jeżeli zdarzyłoby się coś podobnego (myślę, że wójcia ci się poprawią, gdyż nazwiska ich wyśpiewałbym na wieczną hańbę), nie przyjmujcie Kochani Chłopi tych kartek, ale niech pan wójt albo kto Wam będzie te kartki dawał, idzie do Tuchowa i przyniesie z zapasu czystych kartek, a wtedy weźcie.

Miejcie się również na baczności przed naganiaczami p. Matakiewicza. Nazwiska ich to: Bazylewicz, ekszandarm, rodak Starucha, i Miętus, człowiek, który siedzi w żydowskich kleszczach (nie, żydy w jego kamienicy), który składał przysięgę manifestacyjną. Więc strzeżcie się tych dwóch „perełek“ nie na to, żeby Was potralili przekonać, lecz na to, abyście się nie zarazili zgnilizną moralną, jaka od tych panów wieje. A więc baczność Chłopy! *Wasz chłop z Kielanowic.*

Odezwa: Kochani Bracia Chłopi! Wyborcy powiatu tarnowskiego okręgów sądowych Tarnów-Tuchów-Wojnicz stańcie, jak jeden mąż 13 czerwca do urny wyborczej i oddajcie swe głosy na p. Witosą. Waszem hasłem aż do dnia wyborów niech będzie poseł Witos i to rozgłoście pomiędzy swoich, aby nie gubili się w domysłach. Aby sobie nie myśleli, a wy kumie głosujcie na Witosą, a ja będę na Cholewickiego. Tylko Witos, Witos i Witos.

Nadmieniam, że jeżeliby, który z Kochanych Braci Chłopów czuł jakąś zawiść do swojego kandydata w swoim okręgu (co myślę, że przy wyborach wszystko porzucicie), lecz w tym wypadku niech wyborca Witosowego okręgu odda głos na Cholewickiego, a wyborca z Cholewickiego okręgu na Witosą. A na kogo innego nie wolno Wam głosu oddać.

Na zastępcę idzie przy Witosie chłop Wincenty Stawarz z Wierchosławic. A więc Bracia Chłopi okręgu Tarnów-Brzesko, kto tylko pragnie wyzwolić się z niewoli pańszczyźnianej, niech odda swój głos na wyżej podanych chłopów-kandydatów, a nie urzędników-karjerowiczów. Szczęść Boże nam! *Chłop z Kielanowic.*

„Patentowany Paduch Nr. 2.“ Widać Wawrzuś, że ci trafiły prosto do twojego serduszka te tylko parę słów, które „Swój“ wypisał ci w „Przyjacielu Ludu“ z 30 kwietnia.

Widziś Wawrzuś, jak to prawda w oczy kole. Lecz widać, że „Swój“ albo jest takim nieokrzesanym człowiekiem, albo nie zna twojego rodowodu, że się potrafił tak arogancko z tobą obejść.

Mówisz Wawrzuś, żeś dlatego zmienił „przekonanie“, że cię chcieli ludowcy ze skóry obłupić (szkoda, że cię nie obłupili ze skóry, tobyś jej był nie zmienił), a Paduch też był ludowcem, jego nie chcieli obłupić, a i on ją zmienił i o cóż ci chodzi? Chyba o to, że Paduch jest patento-

wany Nr. 1, a ty patentowany Nr. 2. Jeżeli ci się widzi za mały awans od „Swojego“, to ci przyczynię; no miejże już patent Nr. 3, 4, a daj spokój.

Czy ci może o to Wawrzuś chodzi, że cię „Swój“ nazwał dwupiętrowym wszechpolakiem? O to się też nie masz co gniewać (prawda, nie-słusznie cię „Swój“ nazwał), bo ty ode mnie otrzymasz nadwyżkę i przybuduję ci trzecie piętro, tak że będziesz „trypiętrowym wszechpolakiem“. No, zgoda na to, Wawrzuś?

Tyś Wawrzuś dużo gorszy od Paducha, bo Paducha wylali ze Stronnictwa naszego, a tyś sam, jak to powiadasz, zmienił „przekonanie“. Lecz i to ci daruję. Wiem, że wyższe stany co sześć lat skórę zmieniają, a tyś przecie wychowany na szlacheckim chlebie, a może nawet i szlachecka krew w tobie płynie, więc niema dziwoty, taki człowiek zdolny jest do takiej zmiany.

Wiesz co, Wawrzuś, aniś ty taki nie jest ładny, ani co, i nie wiem czegom się tak w tobie zakochał, a to od pierwszego poznania, gdyśmy to obydwaj jechali koleją ku Tarnowu. Tyś jechał do syna, a ja na zgromadzenie. I ty zamiast do syna, zmyliłeś drogę i dojechałeś aż do Bożęcina gdzieś się patrzył, jak twego adjutanta chłop lali. Tak, tak, Wawrzuś, udałoś mi się i lękam się o ciebie bardzo. Wielkiś urósł i „czego nie wymawiając“, jak też luniesz przy wyborze, tak sobie kości pogruchoczesz, a z nimi i skórę. A tu po wyborach czeka cię znów pewna „zmiana“, bo gdzieżbyś to tyle czasy przy nich siedział i to już siedzisz długo. Więc żebyś tak był Wawrzuś bliżej, zarazbym poleciał 13 czerwca do ciebie i podłożyłbym ci poduszkę, albo nie, całą pierzynę i nicby ci się nie stało. Ej, mój chłopcy, my to tyle wygadujemy na to stronnictwo „wspolskie“, a ono to musi być jakiesi mądre bardzo, bo przecie patrzcie, Wawrzuś dopiero nie dawno tam jest, a już mu tak pięknie język przekręciło, takie jakiesi dziwaczne wyrazy umie: „page satage“ i już nawet nie umiem tego napisać. Jakem wam czytał ten Wawrzuśów kawałek, tom musiał iść z nim aż do pana organisty, ażeby mi przetłómaczył, bo ksiądz mówił, że nie może wiedzieć, co to za wyrazy. Tak, tak, moje chłopcy, takie się to mądre ludzie wyrabiają u „wspolaków“.

Cosi Wawrzuś i o pałacu wspomniał. Pewnie on musiał być w pałacu urodzony, albo przynajmniej wychowany, dobrze mu tam było i jeszcze go wspomina.

Jeszczebym ci Wawrzuś co napisał, ale szkoda taką „marnotę“, jaką twoja osoba, zajmować szpalty naszej gazetki — na takie rzeczy, to się nadaje tylko wasza „Ojczyzna“. A no, tymczasem do widzenia Wawrzuś!

To nie Swój, to Chłop z Kielanowic.

Pleśna. Patrząc, myślałem, że mnie oczy mylą. Gościńcem od Tarnowa ku Tuchowu wali jakiś dziwoląg. Zwierz nie zwierz, człowiek nie człowiek. Podchodzi bliżej, patrzę małpa-człowiek. Na tej małpiej głowie czapka ze starej daty za-

wijanka, buzia jak wrota, oczka jak malowane u wołu, brzuch jak niecki, rapy jak tyki, stopy (bo był boso) malowane gnojem. Teraz dopiero przypomniałem sobie tego małego-człowieka i wołałem: A jak się masz „Maciek Bzdura“, a cóż wy tu panie Macieju porabiacie? zapytuje. — Ej, to długie gadanie, pado mi Maciek. Przysłali mnie tu od „Roli“, ażebym pomógł swojemu „kamratowi“ w agitowaniu, bo musicie wiedzieć, że ja już nie kandyduję na osła, więc muszę pomódz swojemu „kamratowi“, ażeby, jak go nie wystęduruję na posła, to chociaż na osła. — A cóż to za ten kamrat wasz, Macieju? zapytuje. — A to ten, co tak piknie „Prawdę“ zapisuje, powiada. Sukolek go w Żabnie, nima, padają, ze posed chopów zbawić. Przychodzę do Wonicza, jest w Tukowie, padają i jazem tu dodar i nie wiem, cy go zastanę, bo pewnie gdzie bałamuci. — A no, do widzenia, Maciuś, agituj za swoim „kamratem“, ale uważaj, że tu są chłopiska tęgie, wytluką, graty zprzetracają i wypędzą precz ze wsi. Pamiętaj, Maciuś, jakieś to ładnie schlebiał chłopom po nowym roku, a teraz agitujesz za konserwą, chyba żeś i ty z tego rodzaju. A więc do widzenia, Maciuś! — Tak, tak, moi chłopcy! Widać p. Matakiewiczowi nietego jakoś idzie, kiedy aż „Maćka Bzdurę“ sprowadził, aby za nim swoją ładną osobkę nadstawiał.

Pędzić za to chłopci Maćkową siostrę „Rolę“ ze wsi.
Chłop z Kielanowic.

Zgromadzenia: Dnia 4 czerwca b. r. o godzinie 1/2 po południu odbędzie się zgromadzenie ludowe w Pleśnej p. Tarnów. Referenci: Cholewicki, Padło. — O godzinie 5 po południu odbędzie się zgromadzenie ludowe w Siedliskach w domu p. Józefa Kity. Referenci ci sami, co w Pleśnej. — Dnia 5 czerwca o godz. 4 po południu odbędzie się zgromadzenie ludowe we wsi Kowalowej p. Tarnów w domu p. Golca. Referent: Padło. — Na zgromadzenia te zaprasza się jak najszerze rzesze ludu.

W Rudnie 25 maja b. r. zapowiedział poseł Witos dla gmin: Siedlec, Bobrownik, Biały, Ilkowiec, Niedomic i Głowa publiczne przedwyborcze zgromadzenie na godz. 6 wieczorem w domu p. St. Pikula. Tymczasem p. Witos, urządzając podobne zgromadzenie w Łukowej, a później będąc na zgromadzeniu Matakiewicza w Lisiej Górze, nie mógł zdążyć na nasze zgromadzenie, dlatego rozpoczęło się ono tymczasem bez kandydata pod przewodnictwem p. St. Michalika, członka Rady Naczelnej P. S. L., przemawiali pp. St. Michalik, Stawarz, kandydat na zastępcę posła, M. Kielb, J. Kiec, Jan Pikul młodszy i Antoni Pikul, dosadnie piętnując agitacyjną robotę Matakiewicza, który używając lisich sposobów, jedna sobie zwolenników jego wysoko urodzonej kandydatury. Zgromadzeni w liczbie około 200 chłopów jednomyślnie postanowili oddać swe głosy na p. Witos. Pod koniec zgromadzenia przybył poseł Witos i w blisko godzinnem przemówieniu omówił sytuację w kraju i w państwie, kończąc, że

chłopi tylko chłopą posłem mieć powinni, a nie jakiegoś tam sędziego, który tylko patrzy na to, jakby po chłopskich karkach wyjść wyżej, a interes włościaństwa mu ani w głowie. Zgromadzenie miało przebieg poważny bez żadnych kłótni i hałasu. Żywo rozmawiano o kłesce p. Matakiewicza w Lisiej Górze. Ucieszyło nas to niezmiernie, że w placówce p. Matakiewicza poseł Witos i prof. Młynkowi dobrą dał nauczkę, że się im na drugi raz odechce przyjść do Lisiej Góry na zgromadzenie. Dlatego spodziewać się należy, że Bracia Chłopi z parafii lisiagórskiej pójdą solidarnie z nami, a p. Matakiewicz dostanie głosy tylko od kilku lizuniów, pamularzy i niektórych pijanych handlarzy świńskich, którzy się zawsze trzymać lubią klamki pańskiej, choć z chłopą zarabiają.

Sekretarz.

Z Biskupie Melsztyńskich p. Brzesko. Dnia 21 maja b. r. mieliśmy więc przedwyborcze, urządzony za staraniem p. Józefa Budzyna z Kończonego. Przewodniczącym obrany został ks. kanonik K. Kozak i tenże zagał posiedzenie, objaśniając licznie zgromadzonemu włościanom cel ich przybycia. Następnie zabrał głos p. Budzyn. W pierwszych słowach odmalował dawnych opiekunów chłopskich, których i teraz jest dosyć spora doza w formie wszechpolaków. Później przedstawił doniosłość i znaczenie wyboru chłopów na posłów, jak również przedstawił dotychczasową robotę parlamentarną posłów ludowych. P. Budzyn przemawiał bardzo ujmująco we wszystkich kierunkach. Przekonał swoją wymową kilkunastu, którzy byli omamieni piśmidłami wszechpolskimi. Panowie wszechpolacy nie liczą się z niezem, nie dbają na swój honor, nie dbają, że są inteligencją, nie dbają nawet o to, że żyją krwawicą ludu, na który rzucają tyle oszczerstw, tyle miotają wyzwisk, bryzgają błotem na każdego, kto im nie chce lizać ich wyperfumowanej łapy. Najprostszy chłop powstydziliby się tyle oszczerstw rzucać na niewinnych, ale wszechpolacy nie mają wstydu, bo oni nie mają poczucia ludzkości. Nie wybierają w środkach, choćby to były najszkodliwsze dla ludu, byle dopięli swego, t. j. mandatu. Ale niedoczekanie ich. Być może, że jeszcze znajdą się tacy, których omamili do tego stopnia, że wybiorą sobie gdzieś wszechpolaka, ale będą tego gorzko żałować, gdy im się oczy otworzą.

Bracia Chłopi! Łączmy się, solidaryzujmy się, nie słuchajmy ich djabelskich piśmideł, ich agitatorów wyrzucajmy z naszych domów, idźmy ręką w rękę i głosujmy li tylko na kandydatów ludowych, t. j. tych, których nam postawi Rada Naczelna. Wówczas nieprzyjaciele nasi, o ile nas teraz mają za nic, będą się z nami liczyć. Wówczas możemy śmiało podnieść głowę i powiedzieć: „Zwyciężyliśmy!“

Karol Świerczek.

Wola rzedzińska pow. Tarnów. Zjawił się u nas dnia 25 maja br. kandydat konserwatywny p. Matakiewicz, wraz ze sztabem swoich naganiaczy, aby nam opowiedzieć, coby on nie

zrobił dla chłopów, gdyby go posłem wybrali. — Chłopi mu jakoś nie bardzo chcieli wierzyć, bo obiecywał złote góry i niejasno określał swoje stanowisko polityczne. Jeszcze bardziej zraziło lud wystąpienie p. prof. Młynka, byłego związkowca, ludowca i wszechpolaka, a obecnie konserwatysty, który przedstawił się jako apostoł ludowy dla popierania kandydatury p. Matakiewicza. Wszyscy znamy p. Młynka jako handlarza swoimi przekonaniami i wichrzyciela, więc też bardzo ucieszyliśmy się, gdy zjawił się akademik Włodek, który śmiało i otwarcie napiętnował sprzeczność słów ze stanowiskiem p. Matakiewicza i wykazał wstrętą politykę p. Młynka. Nieudolna obrona p. Matakiewicza i Młynka sytuacji nie poprawiała. Następnie p. Starostka odważył się też zachwalać kandydaturę Matakiewicza. Przewodn. ks. Stabrawa nie udzielił drugi raz głosu p. Włódkowi, a czując co się święci, zamknął zgromadzenie. Wkrótce potem p. Matakiewicz odjechał z tylu zwolennikami ilu ich poprzednio na wózk przywiózł.

Sudj.

Lisia góra pow. Tarnów. Dnia 25 maja br. zwołał tutaj zgromadzenie kandydat konserwatywny p. Dr. Matakiewicz, pewny że przy pomocy miejscowego duchowieństwa, nauczycielstwa a głównie swoich naganiaczy pod egidą najmity prof. Młynka z Tarnowa potrafi zjednać sobie serca wyborców.

Nie małem zdziwieniem dla p. Matakiewicza było zjawienie się ulubieńca ludności posła Witosza kandydata PSL. P. Matakiewicz zaczął swą mowę od hymnów pochwalnych na cześć Witosza, aby w ten sposób ratować zagrożoną sytuację. Cała mowa pustych frazesów i obietnic, przy tem sucha i nużąca, wywarła ujemnie niezwykle wrażenie. Obiecywał uregulować hipoteki chłopskie, wybudować kanały, poznosić dla biedniejszych chłopów podatki i zapewniał, że gdy tylko zostanie wybrany posłem, to istny raj zapanuje dla chłopów. — Przytem tak wychwalał siebie i swoje zasługi — a konkretnie żadnej nie wyliczył, — że wszystkich sobie zraził.

Kandydat PSL. poseł Witos w swojej ślicznej przemowie rozwinął zasady polityki ludowej, ostro atakując stanowisko Dr. Matakiewicza, jako konserwatysty. Otwartość i szczerłość, jaka cechowała mowę p. Witosza, zgotowała mu serdeczne oklaski słuchaczy. Gdy na oratorskim krześle stanął ex-związkowiec, ex-ludowiec, ex-frondzista, ex-wszechpolak, a obecnie konserwatysta, naganiacz p. Matakiewicza prof. Młynek, powstało na sali zamieszanie, tylko dzięki kilku wpływowym jednostkom zostało uciszone. Chłopi mieli sposobność poznać podłość charakteru prof. Młynka i jego sprzedajność, więc nie chcieli go słuchać. — Zarzuty jego zmiażdżył swą bajeczną przemową poseł Witos, piętnując nieuczciwy charakter prof. Młynka, wychowawcy przyszłego społeczeństwa. Błady profesor nie miał odwagi drugi raz pokazać czoła zgromadzonym. Jednym z zachwalców kandydatury p. Matakiewicza był ks. Chrzanowicz, który polecał p. konserwatystę Ma-

takiewicza, jako jedynego zbawcę chłopów. On też po przemowie p. Zauchy rozwiązał wiec, a adjutanci p. Matakiewicza wynieśli się chyłkiem na plebanję, aby pokrzepić swe członki i uspokoić się po tak sromotnej klęsce. *Uczestnik.*

Okręg 43: Pilzno-Brzostek-Ropczyce-Sędziszów-Dębica.

Ratujcie z bankrutowanych! Ratujcie Babicz z Niedźwiady. Tak wołają jego adjutanty. Bo Babicz stracił majątek za was chłopów. Prawda, że stracił, ale to morowy majątek, ale nie dla dobra ogółu, tylko przez swoje lenistwo. Przeszło parę lat nie widział Babicza nikt, aby się zajął gospodarką, tylko pędzi za tym wiatrem po świecie. Już któryś rok, u niego to tylko laska w ręce, i z domu na pocztę do Łączek, z Łączek do domu, i tak dzień i noc. Píše jakiś panek w Nr. 20 „Gazety Ludowej“, jaki to Babicz patriota i postępowiec. Co do postępowca, powiem tyle: że w takim domu, gdzie jest Kółko rolnicze, gdzie jest kasa, choć według statutu być nie powinna, bo jest wyszynk trunków rozpalających, to się jeszcze bardziej rozpaja, nawet poza godziny policyjne. Co do mleczarni, to żadnych widoków nie widzimy. Za dwanaście lat, które Kółko istnieje, niema nic. Mieliliśmy tryjer nibyto z funduszu Kółka, to nawet se na zakupno rzeźmyka nie zarobił, a teraz stoi w pokrzywach. Mleczarnia, jak przyszła, tak poszła. W kasie pokazał się deficyt 21 k 53 h za 1910 rok. Jeszcze mało tych wszystkich interesów. Jak wiadomo, zarobił Babicz przy Banku parcelacyjnym w Wielopolu dwa tysiące. Parcelowali Łączki kucharskie, zarobił znów parę stówek. W sklepie Kółka także powinno coś być, bo był obrót sowity, w pierwszych trzech latach było odebrane i wydane 19.291 k 65 h. I jeszcze do tego 14 morgów żoninego gruntu sprzedał i za to tylko dom wymurował. Oto cała gospodarka Babicza. Teraz 16 maja, sprowadził na agitację jakichś rarogów i uwijali się po zgromadzeniach. Ludność miejscowa pytała się, skąd oni są i do jakiego stronnictwa należą, to się nie potrafili wylegitymować. Urządzili zgromadzenie w Małej, w Niedźwiady i w Łopuchowej. Bogu dziękować, ludność miejscowa dała im porządne cięgi i odjechali sobie jak niepyszni. Byli to jak wiadomo, jakiś dr. Lach i jakiś syn klucznika z Lubczy. Ci dwaj panko wie przy asystencji Babicza i p. Makotyń, pomocnika c. k. poczty w Łączkach kucharskich i Inglota Antoniego, administratora Banku ziemskiego i jeszcze 4 frondzistów, bo ich aż tylu mają w całej parafii, byli w deputacji u p. Jedynaka w Paszyczynie, poco, nie wiemy. Jak śmie Babicz ubijać p. radcę Ścibora, którego na zgromadzeniu delegatów w Ropczycach prawie jednogłośnie uchwalono, jako człowieka wypracowanego od tylu lat w powiecie, który był prześladowany od rządu za sprawę chłopską, pocharatał sobie zdrowie od paru lat po zgromadzeniach. On pomógł do wyboru posła Siwuli do Wiednia, on pomógł do wyboru Jedynaka do Lwowa. Niechno się Babicz zastanowi, za czyje pieniądze był w deputacji

do Wiednia? Niechno se Babicz porachuje, ile zjadł śniadań i obiadów u p. radcy? Po czyich plecach wylazł Babicz do Rady powiatowej? I dziś mówić, tak jak Babicz, wiem, że upadnę, ale będę rozbijaczem do ostatniej chwili, to hańba. Niedoczekanie paniezu! Pokaż coś nalał z próżnego? Pokaż spracowaną rękę chłopską, boś jeszcze nie pokazał. Miałeś nawet materiał do roboty, a i tak się nie udało. A więc Bracia Chłopi w Ropczyckiem, oddajmy swe głosy na p. radcę Franciszka Ścibora z Ropczyce, jako wytrwałego ludowca w sprawie chłopskiej, który nie zdradził i nie zdradzi, bo jest wypróbowany, nie takiego Babicza. *Wiadomi.*

Tryumf Szydlika w Ropczyckiem! W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego urządził w Brzeźówce zgromadzenie kandydat z podczerwonego znaku, Marjanek Szydlik. Zaraz w swem zagajeniu użył całej swej wymowy, aby chłopom odmalować posłów ludowców, prezesa Stapińskiego i ich politykę w jak najciemniejszym kolorze. Lecz pomimo nawoływań do poprawy, pomimo słów pisma świętego, których Szydlik na żadnem zgromadzeniu nie opuścił, jak zwykle wszyscy misjonarze, ani jeden chłop nie przeszedł na wiarę socjałów, ani jeden nie zapłakał nad błędami politycznymi, ani jeden nie uderzył się w piersi i nie powiedział »moja wina«. Tylko kilku półkolejarzy z Brzeźówki i kilku z Czekaja razem biadało nad błędami owieczkami, które nie chcą mieć posłem socjała i podczas Szydlikowej polsko-niemieckiej mowy, a raczej makaronizmu językowego kiwali nabożnie głowami. Zdaje mi się, że nie wszyscy kiwali pod wpływem słów Szydlika, bo byli i tacy, którzy sobie przed tem podkirzyli.

Po zagajeniu zabrał głos p. Siwula, który zbił wszystkie zarzuty Szydlika i przedstawił chłopom wszystkie ciężary, jakie ponosimy z winy socjałów.

Po przemówieniu p. Siwuli chciał przemawiać jeszcze Szydlik, ale chłopci nie chcąc go dopuścić do głosu, podnieśli taki hałas, że przewodniczący musiał rozwiązać zgromadzenie, poczem wszyscy wyszli na pole i tam sobie urządzili wiec, z wyjątkiem Marjanka, który został w izbie i pewnie rozmyślał nad swoim zwycięstwem. Kiedy sobie już dobrze wypoczął, odjechał do domu wśród szyderskich ukłonów i okrzyków »hańba muc«.

Odjechał biedny Szydlik i więcej do nas nie przyjedzie, bo dostał dobrą nauczkę, czego bardzo żałujemy, bo może już nigdy nie będziemy mieć sposobności oglądać jego oblicze. W Brzeźówce i okolicy wszyscy będą głosować tylko na kandydata ludowca i nikt ich od tego nie potrafi odwieść, choćby był tak wymowny jak złotousty Skarga lub grecki Demostenes. *F. Stachnik.*

Klęczany pow. Ropczyce. W dniu 26 maja br. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze PSL. Przybył zaproszony przez nas ludowców radca Franciszek Ścibor z Ropczyce w towarzystwie Wojciecha Bieli, Władysława Peltjaka i byłego posła naszego Jana Siwuli. Po zagajeniu

przez p. Peltjaka, wybrano przewodniczącym naczelnika gminy Józefa Delikata, zastępcą Tomasza Bocheńskiego, a sekretarzem Józefa Posłusznego. Na zgromadzeniu nie brakło ani jednego wyborcy z gminy tutejszej, których jest 145, a także ludzi i z innych wsi. Zaprośiliśmy radcę Ścibora po to, aby nam oświadczył swoje zdanie, które i tak dawno znamy, bo przez 10 lat był naszym ojcem, opiekunem i doradcą w każdej sprawie, a także i w sprawie politycznej w naszym PSL. pracuje cały czas bez spoczynku. Przemawiał później p. Biela w sprawie politycznej. Siwula oświadczył, że zgadza się na wybór delegatów w dniu 18 maja, gdzie postawiony na naszego kandydata został radca Ścibor i on nie kandyduje, bo nie jest rozbijaczem, ale budującym PSL. Cześć takiemu chłopu! Dyskusja trwała dość długo, bo przeszło 5 godzin. Radca, jak zawsze to czynił, musiał i tu udzielać rad potrzebującym, ale za to dostał jednogłośnie oświadczenie, że z Klęczan nie braknie mu ani jednego głosu. Frondziści ani Stojałowczyki nie mają miejsca w Klęczanach, oświadczamy zebrani z góry! Około 10 godziny w nocy obrady zakończono okrzykiem: Wiwat, niech żyje radca Ścibor, nasz poseł. *Sekretarz.*

Okręg 45: Nisko - Ulanów - Sokół - Tarnobrzeg - Rozwadów.

W Rzeczyce Długiej. Zgromadzenie w dniu 14 b. m. zagał Jan Golik jako gospodarz domu. Przewodniczącym wybrano wójta Stanisława Kolodzieja, zastępcą Andrzeja Radwana, sekretarzem Franciszka Werenieńskiego. Komitet P. S. L. miał liczne zebranie, na które przybył kandydat Władysław Niemiec z Pysznicy i przemawiał o działalności P. S. L. Dalej przemawiał Jan Golik o »chłopskich podatkach«, że chłop, który jakiś mały kawałek ziemi posiada, żeby mu dał 1 K dochodu, to już płaci podatek i wszystkie dodatki, a urzędnik, gdy ma 1000 K rocznie, to nie płaci żadnego podatku, a gdy ma 1200 K rocznie, to dopiero płaci osobisto-dochodowy podatek. To jest ustawa bardzo krzywdząca, gdyż jeden wszystko dźwiga, t. j. chłop, co jest prawie każdego stanu żywicielem, a nawet nie ma tej opieki, co jakie inne stworzenie. Dalej mówił, żeby już tamę położyć, żeby żaden pan nie zasiadł stołka chłopskiego w parlamencie, chyba tylko ten, co idzie z wolą ludu, gdyż ci panowie już przeszło 40 lat radzą w parlamencie, to tyle nam wyradzili, że nam nakładli podatki, większe od lichwy, że już chłop nie może tych ciężarów zabrać ani na drabiniasty wóz. A jeszcze nam chcieli dać ubezpieczenie na starość, co by było ubezpieczeniem dla urzędników i egzekutorów, gdyby z nas ostatnią skórę ściągali. Więc precz z taką opieką! (Liczne oklaski.) *Jan Golik.*

W dniu 14 maja b. r. odbyło się zebranie Ludowców na Mysoliny, Dębiny, Łączek, Buczyny. Przewodniczył wójt z Wulki Turebskiej, Michał Woźniczka. Jędrzej Hyla z Majdanu Zbydniowskiego przemawiał o działalności P. S. L. i jego posłach. W dyskusji przemawiał Walenty Kraw-

czyk o szkołach ludowych, Profesjonista szewc Józef Słochnicka przemawiał o doli rękodzielników, zachęcał i nawoływał do zgody i do P. S. L. Kasper Flejzor, który dopiero powrócił z Ameryki, o tamtejszej Polonii. Ku końcowi nadjechał kandydat na posła Wł. Niemiec z Pysznicy, po którego przemowie uchwalono poprzeć jego kandydaturę wśród burzy oklasków.

Uchwalono zaufanie prezesowi Stapińskiemu i okrzykiem na jego cześć i Stronnictwo zakończono zgromadzenie po czterogodzinnych obradach.

Jędrzej Hyła.

Misja przed wyborcza odbyła się w Zaleszaniech 18 maja br. przez ks. Stojalowskiego, prawie każdemu znanego „wszechpolaka”, który jak wiadomo, wywracał koziołki bez powodzenia, a teraz szuka powodzenia u żółto-dzióbów, którzy nie umia rozróżnić plewy od ziarenka. Ks. Stojalowski przybył do Zaleszaniech na 4 furach drabiniastych i to jeszcze przypowężonych, z całą swoją świtą i dostojnikami, tak, jak myśliwy na polowanie z gośćcami, aby prędzej pochwycić ubitego zwierza. Do tej świty wchodził także ks. katecheta Wolanin z Jeżowego, były poseł Wojciech Wiącek i słynny fabrykant masła na całą Galicję Adam Zieliński, akademik Chmara i innych 3 fury agitatorów, przebranych w płótnianki z ładnymi twarzami, jak Maciuś Bzdura, a ks. Wolanin w czapce fasonu furmana lub lokaja od pana jakiegoś. Już w drodze został cały zarząd misji wyborczej wybrany. Ks. prałat na czele, jako przewodniczący misji wyborczej z ks. Wolaninem wyrażali się obrażająco, gburowato, pałając wielką nienawiścią i zemstą, co nawet jest ubliżającym ich godności duchownej, bo oświecień bez żadnej oświaty, w ten sposób by się nie wyrażał. Krytykowali rząd, duchowieństwo i osoby prywatne, a z jakiej przyczyny, to nie wiadomo, bo ks. prałat Stojalowski jakoteż ks. Wolanin nie mają żon. W końcu obaj księża wygłosili, aby wybierali ludzie na posła do Rady państwa, Wiącka lub ks. Wolanina, a nie hr. Lasockiego. Na to zgromadzeni wykrzyknęli: precz z Wiąckiem, co to za księża, którzy nie trzymają się kościoła i siebie nienawieść i niezgodę między ludem, hr. Lasocki niech żyje, jako nasz kandydat na posła do Rady państwa, bo my jego żądamy, bo on na zgromadzeniach nigdy nikogo nie naruszył, a zgodę i miłość siał. Takiego posła nam potrzeba i ten posiada zalety, odpowiadające godności kandydata na posła i tego wybierzemy. A nie słuchajmy buntowników, którzy nas chcą sprowadzić na drogę zła.

Jeden z uczestników misji przedwyborczej
F. G.

Sokolniki. Dnia 18 maja br. zniszczył grad, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, 1/2 część powiatu tarnobrzeskiego i to gminy największe o gruntach najlepszych, które, że się tak wyrażę, były spichrzem dla powiatów sąsiednich uboższych glebą. Grad, który przez pół godziny sypał, był z początku wielkości gęsięgo jaja, a póź-

niej drobnych orzechów włoskich. — Trafiło się, że ważył i 1 kg. Nie pozna nikt, gdzie jęczmień, gdzie owies, ziemniaki powybijane z ziemi, o życie i pszenicy mowy nie ma. Tysiące szyb wybitych, dachówki na dachach poprzetręcane. Dzisiaj czy bogatszy, czy biedak, smutno patrzy w przyszłość, czem działki i siebie wyżywić.

Pomoc doraźna konieczna. I któż pospieszył nam pierwszy z pomocą?!

Oto dzielny pracownik dla ludu hr. Lasocki. Gdy tylko dowiedział się o klęsce, objechał wszystkie gminy zniszczone, a zbadawszy ogrom klęski, natychmiast udał się do Lwowa i tam na początek 25.000 kor. wyjechał w Namionstnictwie zapomogi. Takiemu pracownikowi dla ludu cześć za jego niestrudzoną pracę się należy, a należy się Mu słusznie i mandat poselski, bo kto w nieszczęściu, chociaż nie poseł ze współczuciem i wsparciem, dłoń pomocną poda, ten i w lepszej doli chłopu skutecznie bronić potrafi.

T. Kotulski, kier. szkoły.

Dąbrowica. Dnia 25 maja br. odbył się w naszej gminie wiec przedwyborczy, na który przybył nasz kandydat na posła hr. Zygmunt Lasocki. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie Tomasza Trełę, naczelnika gminy, na zastępcę Wojciecha Gołojucha, sekretarzem p. Jana Kaczaka. Po ukonstytuowaniu się przewodnictwa pierwszy zabrał głos hr. Zygmunt Lasocki, nasz kandydat na posła i w gorących słowach przedstawił zebrany cel zgromadzenia. A ponieważ na ten wiec zebrało się moc ludu nawet z okolicznych wsi, każdy w skupieniu ducha przysłuchiwał się mowie, który przemawiał przeciw projektowi rządowemu ubezpieczenia na starość, które grozi chłopom wielką ruiną, przeciw dowozowi obcego mięsa w granice państwa austriackiego za zniesieniem podatku domowo-klasowego od jedno i dwuizbowych domów, za wprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej. I na każde zapytanie wyborców udzielał wyjaśnień. To też wszyscy wyborcy oświadczyli się za kandydaturą hr. Lasockiego, jako jedynego kandydata Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po nim zabrał głos pan Henryk Dudek, inżynier regulacji Trześniówki w Tarnobrzegu i oświadczył, że skoro hr. Lasocki kandyduje ze Stronnictwa Ludowego, to p. Dudek zrzeka się swojej kandydatury na rzecz hr. Lasockiego, a sam przyjmuje mandat zastępcy posła, co też zgromadzeni jednogłośnie przyjęli, wynagradzając mowcę hucznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos nieustraszony ludowiec znany w tutejszym powiecie p. Benedykt Łącki, i gorącym apelem wzywał wyborców, ażeby w dniu 13 czerwca oddali swe głosy tylko na hr. Lasockiego, jako jedynego kandydata Polskiego Stronnictwa Ludowego. W końcu p. Łącki przedstawił zgubną dla chłopu politykę wszechpolską, na czele której stoją Grabski z ks. Stojalowskim, którzy wszelkimi siłami starają się rozbić jedność chłopską.

Na propozycję hr. Lasockiego wybraliśmy gminny komitet wyborczy, w skład którego we-

szli jako przewodniczący Tomasz Treła naczelnik gminy, Wojciech Gołojuch zastępca, sekretarz Michał Szpyt, agent „Wisły“, skarbnik Jan Szlęzak. Na tem wiec zakończono. Zwracam się tedy do was kochani bracia Ludowcy powiatu tarnobrzezkiego oddajcie swe w dniu 13 czerwca jak jeden mąż tylko na naszego kandydata hr. Zygmunta Lasockiego. Pokażmy zbuntowanej biurokracji wszechpolskiej, że nadchodzi najwyższy czas i nie damy dalej nad sobą panować. Popatrzcie się bracia chłopie, nie dawno temu, bo dopiero 18 maja br., jak straszna klęska gradowa zniszczyła doszczętnie tutejszą okolicę. Kto nam pospieszył pierwszy z pomocą, jak nie nasz kandydat hr. Lasocki, który przysłał nam przeszło 20 wagonów zboża na zasiew wiosenny. Przrzekł nam również dostarczyć zboża na zasiew jesienny po niższych cenach. I nadal też o nas pamiętać będzie, skoro mu tylko mandat powierzymy. Hr. Lasocki nie obiecuje nam rajów sprowadzić na ziemię, jak to obiecują wszechpolacy, ale co tylko będzie mógł dla nas zrobić, o to się starać z całych sił przyrzeka.

Bracia Ludowcy w powiecie niskim, zwracam się do was z usilną prośbą, dopomóżcie nam w wyborze hr. Lasockiego jako posła większości, a my znów w Tarnobrzieskim pomożemy wam w wyborze Władysława Niemca tak, abyśmy przy pomocy Bożej przeprowadzili tych naszych kandydatów. Nie dajcie się wrogom jedności rozbijać, trzymajcie się wszyscy razem, bo tylko w jedności siła. Idźcie tak wszyscy, jak idzie solidarnie nasza wioska Dąbrowica, gdzie wrogowie nasi nie mogą znaleźć żadnego szczęścia, gdyż u nas chłop w chłopą sami ludowcy, a chociaż jeszcze w polityce nie są tak dobrze wyćwiczeni, to już wrogom usidlać się żadną miarą nie dadzą. Szczęść nam Boże, bracia chłopie w obecnej chwili.

Dąbrowica, dnia 26 maja.

Michał Szpyt wierny ludowiec.

Odwołanie. W numerze 19 „Przyjaciela Ludu“ pod tytułem „Generacja wszechpolska“ niesłusznie zarzuciłem p. inżynierowi Henrykowi Dudkowi, że nie jest ludowcem. Kiedy p. Dudek kandydował na posła i przybył do Dąbrowicy prosić o mandat, zarzuciłem mu, że nie jest ludowcem, lecz pod płaszczykiem ludowca kandyduje, uczyniłem to z tego powodu, że p. Dudka z przekonani politycznych dotąd nie znałem, lecz kiedy na zjeździe delegatów okręgowych większością głosów przeszedł p. hr. Lasocki, a p. Dudek rzekł się swej kandydatury na rzecz p. hr. Lasockiego i dalej nie kandyduje, lecz idzie z ludowcami, jako zastępca posła — przeto najserdeczniej za tę zniewagę publicznie przepraszam p. inżyniera Dudka.

M. Szpyt.

Okręg 47: Łańcut-Leżajsk-Przeworsk.

Wiec wszechpolski w Przeworsku. Czytałem „Ojczyznę“ i wyczytałem wiec w Przeworsku na 30 kwietnia. Był ogłoszony w trzech numerach. Ja myślałem, że to będzie publiczny i pojechaliśmy z J. Hajdukiem, byliśmy ciekawi

usłyszeć mowę ks. Stojałowskiego i Stasia Grabskiego. Przyszliśmy do Kańczugi na kolej, a tu mówią nam gospodarze, że to jeno za zaproszeniami, to nas nie wpuszczą. Przyjechaliśmy do Przeworska, poszedłem ja i Jakób Żyła z Monasterza do p. Anaszkiewicza, przewodniczącego komitetu wszechpolskiego powiatowego, ażeby nam dał zaproszenia. Odmówił mi zaproszenia, bo ja ludowiec. A Żyła poprzednio obiecał dać, a potem nie dał, powiedział, że „wyście stronniki Kańczuby“. Wiec się odbył w sali „pod ciemną gwiazdą“ i tam mnie wszechpolacy nie wpuścili, aż mój stryk stojałowczyk wzięli mnie ze sobą. Anaszkiewicz rozkrzyżował się we drzwiach i nie chciał mnie w żaden sposób wpuścić. Mój stryk mówił: „panie Anaszkiewicz puść go, ja za niego gwarantuję“. Ledwie nieledwie, co mnie wpuścili. Przyszedłem na salę, miał już mowę Stasio Grabski i wygadywał na ludowców, co mu ślina przyniosła. Mówił, że Stapiński wszczynął ciągle w Kole polskim waśnie i rozbijał jedność Koła, o tem jeno myślał, jakby zostać ministrem i łączył się Stapiński z Czechami przeciw Kołu polskiemu, jak mu obiecali, że go na ministra poprą. Potem napadał bez ustanku na Bilińskiego, którego zwalczała Cześć. Ale Biliński dał dwa miliony koron na pokrycie oszustw w Banku parcelacyjnym i zaraz Stapiński opuścił Czechów i stał się serdecznym przyjacielem Bilińskiego, choć przedtem wypisywał na niego najgorsze rzeczy. A potem razem już z Bilińskim przeszkadzał Kołu, kiedy zażądało, żeby rząd już raz wreszcie przystąpił do budowy kanałów w Galicji. Jak p. Biliński był ministrem, to wtedy był przeciw kanałom i gorliwym obrońcą rządu. Ale jak p. Biliński poszedł z ministerstwa, to się zrobił wrogiem rządu.

Grabskiemu pachnie nasze Polskie Stronnictwo Ludowe, ażeby je obalić i chwalił się, że naszych posłów ludowych ani połowa nie zostanie. Jak przychodziło do porozumienia Stronnictwo nasze ze wszechpolskiem, to pan Grabski napisał w „Ojczyźnie“, że Ludowcy wszechpolaków proszą. Niedoczekanie wasze, żeby my Ludowcy was prosili. My Bracia Chłopi-Ludowcy obierajmy na naszych posłów tylko Ludowców.

Dalej zabrał głos ks. Stojałowski. Opowiadał o swoim życiu politycznym. To już Bracia Chłopi wiecie, jak on pierwszy oświecił chłopów przez gazety, jak go sadzali po aresztach, jak go z kościoła wykluczali. Co za młodu ufundował, teraz chce obalić.

Opowiadał ks. Stojałowski, ażeby chłopów nie obierać na posła, bo chłop-posel nie nie robi w parlamencie, bo nie umie po niemiecku, nawet se chleba we Wiedniu nie kupi.

Jak to potrafi jeszcze teraz to mówić i ómieć ludowi włościąnskiemu oczy. Dalej mówił ks. Stojałowski, ażeby nie głosowali na Jachowicza dlatego, bo on ludowiec. Ażeby był wszechpolakiem, toby był dobry. Ale ludowiec, a to zły. Bracia Chłopi, daj nam Boże dużo takich Jachowiczów. Gdyby był Jachowicz wszechpolakiem, żeby był, najgorszym, toby był dobry.

Kochani i Bracia Ludowcy, żebyście głosowali na Jachowicza w okręgu Łańcut-Przeworsk-Leżajsk jak jeden mąż. Nie słuchajcie mąciwodów.

Dalej mówił ks. Stojałowski, że chłop-ludowcy, to nie są chrześcijanie, „możecie mi wierzyć, jako ja stary i wybitny polityk, tylko są rozbijacze narodu”.

Pytam się, księżo prałacie, kto jest większym rozbijaczem ludu, jak nie ty. Taki ksiądz staruszek, bliżej go na tamten świat, jak na ten i on potrafi to mówić do ludu, że Ludowcy niechrześcijanie! Wstyd i hańba takiemu staruszkowi! Czy ks. Stojałowski nie wie, że mamy ks. Żygulińskiego w naszym P. S. L., czy i ks. Żyguliński, ludowiec, to już nieksiądz?

Dalej mówił ks. Stojałowski, że Stapiński chce samych chłopów na posłów i że co zechce, to będzie z nimi robił i z ręki Stapińskiego Paduch, Wiacek i Fidler wleźli w takie gałęzie.

Wogóle wszyscy nasze P. S. L. przesładują, ażeby nigdzie nie dopuścić chłopu. Byli posłowie Paduch, Wiacek, Fidler, ich obowiązek był jako posłów-chłopów być tam, gdzie większość posłów-chłopów, w P. S. L., a nie na służbie u wszechpolaków. Rzeplin. *Michał Kaszuba*, chłop-ludowiec.

Okręg 50: Krosno-Żmigród-Fryszak-Strzyżów.

Odezwa do Braci ludowców we wszystkich okręgach!

Drodzy Przyjaciele Ludowcy! — Jestem tak śmiały zapytać się, czy jesteście przygotowani we Waszych szeregach, bo nieprzyjaciele otaczają nas ze wszech stron i grożą rozbiciem. Ale proszę was z całego serca, jako życzliwy ludowiec, nie zasypiajcie sprawy tak dla nas ważnej, bo tak jest, tu się rozchodzi o to, abyśmy wszystkich posłów ludowych, którzy są już obecnie postawieni, wygłosowali, bo jeden, ani dwóch, choćby mieli głowy, jak król Salomon, to nie przezwyciężą wszystkich w parlamencie. Ale stałmy jak jeden mur w dniu 13-tego czerwca b. r., abyśmy odemkli tę twierdzę i oddali klucze naszym posłom ludowym, aby oni mogli odmykać i zamykać nasze prawa, które się nam już dawno należą. Nasz okręg Żmigrodzki, mam w Bogu ufność, że wygramy i naszego prezesa wygłosujemy i drugiego od Strzyżowa. Ale jakie pociski mamy, to pewnie największe, bo mówią, aby tylko wódz zginął, to armja się rozleci. I mówią tak, co wam ze Stapińskiego, co się tak zabijacie, zostanie ministrem i was kopnie. Ale ja im dał odpowiedź: oby dał Pan Bóg, żeby my mieli swego chłopu ministrem, to jest dla nas, chłopów, chluba i zaszczytem, bo się to nam dawno należy.

Do boju, Bracia, bo na nas fundament, abyśmy sobie powiedzieli: niech żyje Stronnicstwo Ludowe! Szczęść Boże!

Żmigród stary, 28 maja, 1911 r.

Książkiewicz Szymon.

Od Żmigroda, z Dobryni, parafia Cieklin. — Dnia 25 maja b. r., przybyli tu do nas panowie od wszechpolaków w liczbie pięciu, celem urzędzenia wiecu. Dzień przedtem jeszcze

przeleciała ich zaraza przez Cieklin, w osobie Furtka, ale poczuł pismo nosem i uciekł jeszcze w nocy, zostawiając akademika Kusibę. Ludności około 300-ta chłopstwa, zgromadziło się w domu gminnym, nie tak, aby słuchać wywodów wszechpolaków, lecz aby widzieć byłego tu u nas dwa lata ks. wikarego Grębskiego, któregośmy szanowali i poważali. Wiec zagał ks. Grębski. Tak się on zagalopował w mowie, żeśmy musieli mu przerwać i wybrać prezydum. Kilku lizunów i chłopółyków chciało obrać przewodniczącym swego, lecz ogół zażądał W. Bala z Dobryni. — Do głosu pierwszy zapisał się ludowiec Jan Nawrocki, sekretarz gm. z Odrzykonja, który powolnie lecz dokładnie, przedstawił zebrany uprawnienie chłopu, stosunek jego czasów dawniejszych do dzisiejszych, na podstawie ustawy państwowej, która zapewniła chłopu swobodę.

Zatem, Bracia Włościanie! i wy, co pracujecie w ludzie rolnym, nie słuchajcie ludzi nieszczerych, którzy dają się użyć na usługi wszechpolskie i przyjeżdżają na wieś rozbijać Brac-chłopską, ale idźmy rzeszą złączoną za wodzami takimi, jak Stapiński i Bojko, którzy się okryli nieśmiertelną sławą, by w tej kuźni ustaw strzegli praw swoich i byli niejako obuchem na zamach wrogów.

Teraz do Was wszechpolacy! Nie poniewierajcie pracy prezesa P. S. L. i nie oczerniajcie bez świadomości rzeczy, jeżeli nie rozumiecie, bo jeśli pod powiewem jego chorągwi przez 20-cia lat nie doznał lud zdrady, to i nie dozna, a chłopu nie drażnijcie i nie wmawiajcie w niego tego, czego on nie myśli. Ks. Jegomościu, zawiodłeś się na swojej pracy dwuletniej w Cieklinie, niech Ci się nie zdaje, że jak ty co powiesz, to Cię lud u-słucha. Lud twardy i stoi przy swoim stronnictwie.

Takich to używają wszechpolacy naganiaczy, którzy swój własny, niby wiec, rozbijają. Skończyło się na tem, że panowie nie doszli do głosu i wyszli, a wszyscy oświadczyli się za Stronnictwem Ludowym i wyrazili wotum ufności prezesowi P. S. L. Tak u nas na 800 głosujących, to tylko 8—15 głosów otrzymają wszechpolacy, którzy rozbijają jedność chłopską, o odpowiedzialności za to nie bierzemy na siebie i nie będziemy wołać:

„Ależ o Panie, oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!”

ale powiemy:

Posłowie Ludu! Żłnierze!

Minęły czasy ślepoty,
Stapiński dodał ochoty,
Pracuje, gardząc zyskiem.
Dziś wiek złoty

Już nadchodzi, już jest blizkim.

Kochani Bracia! Wszechpolacy używają teraz wszelkich sposobów, aby tylko ludowi oczy zamydląć. I tak te wszechłajdaki roznoszą na piśmie różne rzeczy niestworzone, że mnie Stapiński przekupił, to ja za to muszę tak mówić, że

teraz nie kandyduję. A przecie Wy, coście byli 16 maja b. r. w Jasle, wiecie, że dałem rękę na to, że utrzymam solidarność, to przecie ja mam na tyle inteligencji, żebym tak robił, jak interes chłopski tego wymaga, bo inaczejbym się nazywał zdrajcą sprawy ludowej. Więc przy głosowaniu oddajcie swe głosy jak jeden mąż na Jana Stapińskiego, a z tymi wszechłajdakami, to muszę się rozprawić w sądzie, bo tak interes wymaga. Niech nie sieją mów takich, co nieprawda, bo ja sobie tak postanowiłem, że będę służył ludowi, a nie wszechłajdakowi. — Bo ci ludzie wszechpolacy, to gorsi jak ta szarańcza, bo na to jest trucizna, a na nich to nie ma innego sposobu, tylko dzień 13 czerwca b. r. Da się im odprawę, tylko bracia w górę czoła jak jeden mąż stańmy do wyborów, a jak ta szarańcza nas opuści, nad naszą sprawą ustali się pogoda po burzy. I Ty Prezesie nie ustawaj w pracy, bo Bóg widzi, że nasza sprawa jest święta, to musi zwyciężyć, bo tak przemawia sprawiedliwość Boża. A ja, choćbyście wszechpolaki użyli wszystkich sposobów, na jakie sam szatan by się nie zdobył, to i tak drogą sobie wytkniętą do celu będę dążył i tobie ludu będę służył, bo mi tak moje sumienie każe — i

W Imię Boże, chłopci do pracy
Nie pobiją nas wszechpolacy —
Już trzynastego czerwca
Pójdzie spać ten oszczerca.
Nie dałbyś niucha tabaki,
Tyle warte wszechpolaki.

Wojciech Bał.

Glinik charzewski, powiat Strzyżów. — W naszej wsi odbyło się zgromadzenie przedwyborcze dnia 25 maja b. r., zwołane przez Franciszka Łyszczarza z Przedmieścia strzyżowskiego, który postawił swoją kandydaturę na nasz okręg i która została uchwalona na zjeździe delegatów w Jasle. Zgromadzenie zagaił p. Hejnar, który w krótkich a dobitnych słowach omówił teraźniejszy stan polityczny i polecił naszym gospodarzom, aby głosowali tylko na wskazanego nam kandydata ludowca. Po jego przemowie wybrano prezydium. Przewodniczącym wybrano Jędrzeja Siutę, byłego wójta, zastępcą Tomasza Banka, sekretarzem Walentego Kowalskiego. — Zabrał głos Franciszek Łyszczarz, i w przeszło półtoragodzinnej mowie wezwał ludzi, aby się nie dali bałamucić wszechpolskim naganiaczom, tylko, żeby oddali swoje głosy na ludowców. Mowca w dosadny sposób krytykował obłudną i szkodliwą robotę wszechpolaków; dalej mówił p. Łyszczarz o ważności wyborów do parlamentu i wiele innych bardzo ważnych rzeczy omówił. — Po nim zabrał głos tutejszy sekretarz gminny Wojciech Banek i prosił, by wszyscy uprawnieni do głosowania, w dzień wyborów 13-go czerwca b. r. spełnili swój obywatelski obowiązek, a wybrali posła chłopca, który śmie stawiać kandydaturę na nasz okręg, taki suspendowany nauczyciel, którego władza wyklu-

czyła z nauczycielstwa, onby miał mandat chłopski dostać! To być nie może, on liczy chyba na naszą ciemnotę, ale u nas chłopci poznali się na takich farbowanych lisach, to on w naszej wsi ani w okolicznych wsiach, nie dostanie ani jednego głosu, chyba od Śliwińskiego w Żarnowcu. — Dali zabrał głos gosp. Uljasz, poczem został wybrany jednomyślnie komitet gminny. Weszli do niego: jako przewodniczący Tomasz Banek, zastępca Jan Złotek, sekretarz Wojciech Banek — członkowie: Jędrzej Paczera, Jędrzej Siuta, Jan Siuta, Jan Dziadosz, Wojciech Moskwa i wielu innych. Po krótkim przemówieniu Łyszczarza, przewodniczący zamknął zgromadzenie, a chłopci z okrzykiem na ustach: niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe, niech żyje Jan Stapiński, niech żyje Franciszek Łyszczarz! rozeszli się do domu.

Wstał ludu do boju, bo już czas,
Polskie Stronnictwo Ludowe wzywa nas,
Za Stapińskim na czele pójdziemy,
Jak jeden mąż!

Nasz Prezes kochany i wódz nasz
Niech żyje Jan Stapiński!

Niech żyje P. S. L. jak najdłuższy czas!

A od powietrza, głodu, ognia, wojny i od wszechpolaków zachowaj nas Paniel!

Wojciech Gwiżdż, młody ludowiec.

Baryczko, powiat Strzyżów: Walka wyborcza trwa już zacięta we wszystkich okręgach naszego kraju i różne nieudolne stronnictwa różnych krętaskich sposobów używają, byle tylko osłabić nasze Polskie Stronnictwo Ludowe i utracić tychże kandydatów na posłów. Prym zaś przy rozbijaniu ludu zjednoczonego w P. S. L. mają bezsprzecznie wszechpolacy, stronnictwo, które nie wzdyga się przed żadnym łajdactwem i którego hasłem: »kłamstwo!« — Ale przysłowie mówi, że »psie głosy nie idą w niebiosy« — i tak jest, bo lud ma już na tyle rozumu, ażeby kłamstwo rozróżnić od prawdy, chociażby było maskowane w miłych słowach. To też mimo tego, że zachwalają się wszędzie, jako najlepsi przyjaciele chłopca (w czasie wyborów), lud im nie wierzy, bo zna dokładnie ich przeszłą i teraźniejszą, szkodliwą dla chłopca robotę polityczną i zna także dobrze uczciwość byłych posłów wszechpolskich. Ale nie dość tych szacherstw panom wszechpolskom, bo chcą i nadal siedzieć w parlamencie, ażeby uchwałać ustawy szkodliwe dla chłopca i robić przytem różne interesy, a do parlamentu chcą wejść głosami chłopskimi, ale my chłopci na to nie pozwolimy. — Wszechpolacy, mimo tego, że mają wiele łajdactw na sumieniu, w każdym niemal okręgu starają się o swych posłów i wszędzie jeżdżą dobrze płatni agitatorzy wszechpolscy, aby lud bałamucić i rozbijać. Ale tylu wyrzutków społeczeństwa, jako agitatorów dobrze zapłaconych przez wszechpolaków, co w naszym okręgu: Krośno-Żmigrod-Fryszak-Strzyżów, zapewne w żadnym innym niema, a dlatego tylko, że w naszym okręgu kandyduje nasz prezes Stapiński. — I jeżdżą panowie ci z Gruszeckim na czele jako kandydatem, po naszych wioskach i wszędzie chcą

zasiać ziarno niezgody, tylko, że nigdzie się im nie przyjmują ich kłamstwa, bo gdzie tylko się pokażą, tam ich zaraz przepędzają na cztery wiatry. Gdy już po kilkukrazowych próbach rozbicia ludu przez Gruszeckiego i swych płatnych popieczników, zostali wypędzeni przez lud z różnych stron naszego okręgu, chcieli spróbować jeszcze szczęścia w Baryczce, p. Strzyżów, i zapowiedzieli zgromadzenie na ubiegłą niedzielę, t. j. 25 maja b. r. A dodaję nawiasem, że przy tamtych wyborach mieli ówcześni centrowcy w Baryczce większość, więc Gruszecki liczył, że będzie miał i teraz większość. Lecz bardzo się przeliczył, bo gdy zaczął przemawiać i uderzył z oszczerstwami na prezesa Stapińskiego, chłopci zaraz poznali się na kłamstwie i żądali, ażeby zaniechał rzuć oszczerstwami na człowieka, którego nie ma na sali obecnego, bo to nie ładnie świadczy o charakterze mowcy, lub żeby zaprzestał zupełnie dalej mówić. Widząc Gruszecki groźne miny braci chłopów, których wzburzyły jego kłamstwa, zaprzestał napadać na prezesa Stapińskiego i prosił błagalnie, ażeby mu choć sześć głosów dali wyborcy z gminy Baryczki, bo ma już 400 (?) — a tylko sześć mu jeszcze brakuje, a będzie posłem (?). (Okręg nasz cały liczy 19 tysięcy wyborców), a on w zamian za to, zmusi Głabińskiego, ażeby był skłonny za wybudowaniem kanałów i rzekę, która płynie przez Baryczkę, a która czasem zalewa pola blisko niej położone (przed dwoma tygodniami także częściowo zalała), każe zamurować tak, że ani kropla wody do niej się nie dostanie. Przytem przedstawiał szeroko, ile to będą mieć chłopci zarobku przy takiej zamurówce. Po takim majaczeniu, jakby w gorączce wypowiedzianem, śmiech serdeczny ogarnął zebranych obywateli chłopów z Baryczki, przyczem nie szczedzili mu również śmiesznych i nie bardzo parlamentarnych docinków i dłużej mu majaczyć nie pozwolili. (Zdaje się, że był dobrze urżnięty). — Zabrał następnie głos akademik Lew, który na wszystkie kłamstwa Gruszeckiego kolejno i dobitnie odpowiadał, za co nagrodzony został oklaskami. — Oheiał jeszcze coś powiedzieć Matłosz. Ooby był nakłamał, niewiadomo, ale chłopci nie pozwolili mu mówić, mimo tego, że wstawili się za nim ludowcy, jak: akademik Lew i gospodarz Józef Koczab z Wyźnego. Lecz zgromadzenie oświadczyli wszystkim Matłoszowi w oczy, że nie chcą jego kłamstw słuchać, a prawdy nie zdolny jest powiedzieć. — Przy rozejściu się wykrzykli wszyscy uczestnicy wiecu: »Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!« »Niech żyje nasz prezes Jan Stapiński!«

Nie dość było Gruszeckiemu i jego nieodstępnym zausznikom tych ciągów, jakie dostali w Baryczce, bo pojechali prosto do miasteczka Czudca na wiec, także przez nich zapowiedziany na godzinę 6 wieczorem, tego samego dnia, rokując sobie więcej powodzenia, gdyż w Czudcu mieli przed czterema laty absolutną większość centrowcy. Ale rzemieślnicy obywatele czudccy po czterech latach przekonali się, kto prawdą idzie i kto ich

przed większym uciskiem broni. To też, gdy zabrał głos Gruszecki i zaczął obiecankami tumanić lud, wezwali go wszyscy, ażeby zaprzestał sobie drwić z ludu, przez obiecywanie »gruszek na wierzbie« — i ażeby zszedł z mównicy. Tu dopiero pokazał wszechpolską miłość ludu, bo widząc, że już mu mówić nie pozwolą, zawołał: — »Nie głosujcie na mnie, ja i tak posłem będę (?), a Wy, kiedy mi nie dacie mówić (kłamać), toście są zwierzęta, nie ludzie!« — i zszedł z mównicy. Na taką obelgę, rzuconą wprost w oczy ludowi, zaczęli się wszyscy ścieśniać koło stołu i nie wiem, co by było dalej z Gruszeckim, gdyby go jego przyjaciele nie uprowadzili na tylne drzwi. Potem przemawiali ludowcy: kandydat Łyszczarz, akademik Lew, Józef Koczab i paru innych, i każdego mowcę ludowca nagradzano burzliwymi oklaskami. Wreszcie przy okrzykach: »Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!« »Niech żyje prezes Stapiński!« — rozeszliśmy się do domu.

Takie mają widoki wszechpolacy w naszym okręgu, wobec czego jest pewność, że Gruszecki, mimo wszelkich wysiłków, na posła nie wyjdzie. Ale mimo tego zapamiętajmy im ich usiłowania w celu rozbicia nas chłopów, zjednoczonych w Polskiem Stronnictwie Ludowem, jako jedynem chłopskiem.

Jan Koczab z Wyźnego,
naoczny świadek.

Długie, powiat Krosno. Zaiste dziwić się wypada wszechpolakom, że po tylu naukach dla nich, pchają się jeszcze między lud wiejski, jakoby gady w środek róż. I do nas przybył w ubiegłą sobotę p. J. Gruszecki, eksnauczyciel z Jasła, ze swoją mówką przedwyborczą, lecz niestety! Wiec ten wszechpolski miał się odbyć popołudniu w dawnej karczmie, lecz nie było słuchaczy, a po drugie coś przewąchał p. Gruszecki, że w karczmie niebezpiecznie będzie wyjeżdżać na naszego kochanego Prezesa, gdyż co innego nie potrafią pyskować wszechpolacy, przenieśli się przeto pod wieczór do domu prywatnego, rozesławszy wprzód swych naganiaczy po ludzi na swój wiec. Lecz jakoś i to nie odniosło pożądanego skutku. Przyszło wprawdzie kilku statecznych gospodarzy, ale tylko tak od niechcenia, by zobaczyć tego dziwoląga, gdyż usłyszeli krzyk z owego domu. I mnie chętka zebrała przejść się i posłuchać, lecz słysząc takie głupie wywody i urągania na naszego Prezesa, wszedłem i odezwałem się do naszych gospodarzy: »kogo słuchacie!« — w jednej chwili wszystko się wyniosło; dopomógł mi dużo swemi ciętymi słowami p. Styś z Jedlicza. Wyszedł za nami wprawdzie p. Gruszecki na podwórze i zaczął coś szwargotać, lecz wręcz myśmy powiedzieli, że »nie trza piasku« — krzyknęliśmy »hura«, a Gruszecki już był na wozie, a jego naganiacze znikli, jak kamfora.

Miał się odbyć wiec w niedzielę, tj. na drugi dzień w Męcince, lecz zrezygnował Gruszecki, gdyż miał dosyć przekonania u nas w Długiem. Lepiejby zrobił p. Gruszecki, gdyby się przeniósł do wschodniej Galicji, gdyż tam ma więcej zwo-

lenników i prędzejby może zrobił jaką karierę, jeśli jest taki mocny, jak pisze »Ojczyzna« w ostatnim numerze, gdyż u nas nie da rady — bo choćby było stu takich Gruszeckich, nie złamią naszej potęgi, lecz: »Panie, daruj im, bo nie wiedzą, co czynią« — gdyż są w gorączce i mówią od rzeczy!

Bracia ludowcy! — choć młody ja jestem, lecz posłuchajcie mego głosu, który woła z głębi serca: Słuchajcie rozkazów Rady Naczelnej PSL i przy nadchodzących wyborach, stańmy jak jeden mąż przy urnach wyborczych i głosujmy na naszych posłów Ludowców, a pokażemy światu całemu, jaką siłą jest Polskie Stronnictwo Ludowe, i walczmy przyjaciele razem, a zwyciężymy! Tak nam dopomóż Bóg!!! — Niech żyje P. S. L. wraz z naszym kochanym Prezesem!

Juljan Babulski, ludowiec wyborca.

Żeglce. Niecierpliwość straszna, bo już ja mam żydowskiego cierpca, a miarka cierpliwości mi się przepełniła. Bracia ludowcy P. S. L., a najbardziej Wy, w krośnieńskim powiecie, widzicie, że coś dziwnego się dzieje. Teraz dopiero dobitnie i jasno się dowiadujemy, co to znaczy ten nasz krośnieński powiat i kim jest ten mizerny człowiek Stapiński. Jak też to wszystkim Janikom w oczach ten niegodziwy Stapiński. Teraz już każdy chłop rozumie doskonale, że nam trzeba, abyśmy mieli takich zaraźliwych, jak ten Stapiński, choć z piętnastu.

Bracia P. S. L. w Krośnieńskim, Żmigrodzkiem i Strzyżowskiem! trzymajmy całemi siłami, po chłopsku, tego naszego wodza Jana Stapińskiego, naszego prezesa, bo to nasza sława prawie na całym świecie, że my w naszym okręgu mamy takiego nieugiętego wodza chłopskiego i chłopskiej krwi. Nie bójmy się tego, jak nam wszechpolskie agitatory mówią: »nie wybierajcie Stapińskiego na posła, bo on pójdzie zaraz na ministra, a was opuści«. Ja mówię, dałby Bóg, ażebyśmy mieli takiego ministra, to byśmy wtenczas mieli sławę i honor, że mają chłopcy ministra z chłopca. Ten strach wszechpolski najbardziej mnie bawi i śmieszy, gdy widzę Gruszeckiego, jak z wybladłą twarzą poza płoty siedzi i czeka, kiedy pocziwy ludek z kościoła wyjdzie, to on wtenczas wyskoczy z poza płota z judaszowską miłością i do tego mizernego chłopca przystępuje, i choć mu da chłop przywitanie, to go to nie boli, jak to miało miejsce 7 i 8 maja b. r. w Zręcinie. Gdybym ja, mizerny chłop, tyle dostał łatańców od ludzi w jednym miejscu, co ten Gruszecki dostanie w każdym miejscu i w każdej wsi, tobym chyba nie spojrzał ludziom w oczy od wstydu. — A on bez żadnego honoru, jak bezwstydnym człowiekiem cierpi i lezie od wsi do wsi, jak cap w kapustę i opowiada, że gdyby posłem został, to już wybawi lud z niewoli. A my, chłopcy w Krośnieńskim, takie migdały na szczycie topoli znamy, jak nam wszechpolaczki obiecujecie, bo my już nauczeni waszymi z pieprzem migdałami. Mówię wam wszechpolaczki, że czem więcej wygadujecie na naszego Stapińskiego, tem nas

bardziej wzmacniacie i dodajecie nam większej otuchy do Stapińskiego. A wy, wszechpolacy, jesteście ohydni ludzie. Wam, wszechpolacy, się zachciało dzikiego mięsa i argentyńskiego. A teraz Bracia chłopcy i ludowcy P. S. L., stańmy jak jeden mąż i dajmy swoje głosy naszym posłom ludowym, aby też ani jeden nigdzie nie został, aby też sobie nikt tak nie mówił, że ta bezemnie się obejdzie, bo jeden głos, to wielka przewaga. — A najbardziej, Bracia Krościeniaki, abyśmy pokazali swoje siły, żeśmy potrafili przełamać szachrajów i utrzymać naszego wodza Jana Stapińskiego, aby się obłuda nie cieszyła z nas. Nasz prezes P. S. L. nie wdziera się do miast, jak to wszechpolacy robią, bo on wie, że wdzięczny ludowi, to też i ludek wdzięczny jemu.

Do wyborów dalej bracie,
Chociaż pożar łany pali;
Choćby cierpieć na Golgocie,
Byleśmy wierni zostali,
Bóg zgotuje tryumf enocie,
Przez boleści ku miłości.
Od zaprzańców i niewiary,
To zaiste Bóg ochroni
Od zagłady lud nasz stary
I wierny lud w swem zasłoni.

Wojciech Dziadosz z Żegleca.

Żarnowa, powiat Strzyżów. Dnia 25 maja b. r. zapowiedział swój przyjazd poseł Stapiński do Niebyleca, jak również do Gwoźnicy. Na znanych naganiaczach wszechpolskich, jak pp. Miotlarz i Szaro, zrobiła ta wiadomość piorunujące wrażenie. Dzień przedtem odbywali w Żarnowej konferencje, jakim sposobem mogliby posła Stapińskiego skompromitować. Gdy poseł Stapiński, wyszedłszy z pociągu w Strzyżowie, został powitany przez chłopów, zgromadzonych na dworcu kolejowym — wszechpolacy skamieniali z przerażenia. A widząc, jak sytuacja się przedstawia, postanowili wszelkim kosztem pokazać, co oni potrafia zrobić, a tem samem dać dowód zgromadzonym tłumom, jak podłą bronią walczą wszechpolacy. Poseł Stapiński — wjechawszy do Żarnowa, zatrzymał się na chwilę, aby powiedzieć parę słów do zgromadzonych chłopów. Wtem rodzina Miotlarza, rozwścieklona do najwyższego stopnia zaufaniem, jakie posiada poseł Stapiński między chłopami, urządziła demonstrację przeciw Stapińskiemu, godną mieszkalców zakładu Kulparkowa. Matka i ojciec Miotlarza, jak również kilkoro podmówionych dzieci szkolnych, którym zapłacono po 10 hal., nabrali starych garnków i stanawszy na swoim ogrodzie, leżącym tuż koło drogi, poczęli bębnić, a siostra Miotlarza, porwawszy miotłę jednej gospodyni, bo i tego w domu nie posiadała, zaczęła skakać po ogrodzie, podniósłszy miotłę do góry, wydając przytem nieludzkie krzyki, i na chłopów, stojących spokojnie na drodze, rzucała kamieniami, wyjąc przytem. — Gdy ci ostatni oddalili się, widząc, że mają do czynienia z dziewczyną, zupełnie pozbawioną zdrowych zmysłów, poseł Stapiński przejechał spokojnie, serdecznie żegnany przez wszystkich

chłopów żarnowskich, którzy oburzeni na rodzinę Miotlarzów za tak warjackie postępowanie, godne raczej uliczników, starali się im przedstawić, że takim postępowaniem ośmieszają tylko siebie, a nie posła Stapińskiego, a przyczem nadmienili, że cała ta zgraja powinna siedzieć w zamkniętej klatce, aby nie szerzyć wstydu dla swojej wsi. — Miotlarze odpowiedzieli: »Nam się tak podoba robić, to jest nasz ogród, a dzieciom zapłaciliśmy, a zresztą usuńcie się, bo wybijemy wam zęby kamieniami«. — Matka p. Miotlarza, latając po ogrodzie, krzyczała: »tyle zemściłyśmy się na pośle Stapińskim, bo mój syn tyle już jeździ i pracuje, a nie może nic zrobić, a tymczasem poseł Stapiński pokazywał się między ludem, doznaje tak serdecznego przyjęcia i zaufania, a jej, niby matce p. Miotlarza, patrząc się na to wszystko, serce pęka z bólu, że agitacja syna nie wydaje najmniejszego plonu.

Podpisani wyrażają rodzinie Miotlarzów za tak podłe postąpienie przeciw posłowi Stapińskiemu wyrazy najgłębszej pogardy i oburzenia, jak również wzywają swoich sąsiadów, aby członkom z rodziny Miotlarzów nikt nie odważył się podać ręki i unikać ich, jak warjatów. Tych, co oczerniają naszego kochanego prezesa Stapińskiego, pędźcie na cztery wiatry, chociażby oni byli waszymi sąsiadami lub krewnymi. — Gdy nadejdzie 13-ty czerwiec, idźmy razem zgodnie do urny wyborczej i oddajmy swe głosy jak jeden mąż na Stapińskiego i na drugiego kandydata, postawionego przez Zarząd wyborczy P. S. L.

Pokażcie, Bracia chłopie, że nie dacie się rozbić naszym wrogom!

Julia Czyżówna, Józef Moskwa, Marcin Czyż, Stanisław Wójcik, Jan Szaro, Jan Kluska, Michał Ruszała, Antoni Matłosz, Andrzej Gorzelski, Wojciech Stopa, Józef Skalski, Józef Grela, Antoni Grela, Wojciech Chochuł, Roman Wnęk.

Gruszecki nie czekał do dnia czterdziestego, przybył do Wysoki na wywód krzestnego. Przekupiony ojciec dziecięcia swojego wsadził na wozczynę kuma Gruszeckiego, zawiózł go w środek wsi do domu pustego: tu kumie nałowisz chłopstwa Wysockiego. Czekają pan Gruszecki, nagonkę musztruje, mijają ósma wieczór, nikt nie przylatuje, jechać kumie we wieś, by chłopstwa dostawić bo niema się komu kandydat przedstawić. Kum się nisko skłonił i konie rychtuje: zaraz panie posła chłopstwo narukuje. Pojechali we wieś do szynku pewnego, tam sobie popili trunku wyborczego. Było dosyć późno, gdy już powrócili: wybacz jasny posła, nie my nie złowili, że trzydziestu chłopów ciekawych przybyło by „obronić chłopów“ we wsi zobaczycie. Dom gminny zamknięty i się nie otworzył póki pan kandydat sto koron nie złoży. Sto koron opłacił, dom mu otworzyli i zaraz na wstępie już z niego szydzili. Zaczął coś przemawiać, ludowcy na niego: widzieliście chłopie ciaracha chwalnego!

Ludowcy mu mało mówić pozwolili, bo za każdym słowem wszyscy z niego drwili, Widząc niepomyślne swoje powodzenie: hej! gdzieżeś kumotrze, już zaprzęgaj konie, o dziesiątej w nocy jak dom opuścili przez małą ze złości, że się nie pobili Tak go bracia przyjmiecie. jak my we Wysoki, to mu pysk zatkacie, bo ma za szeroki.

Ludowcy.

Gogolów. W dniu 28 b. m. odbyło się tu przedwyborcze zgromadzenie, urządzone przez kandydata P. S. L. Łyszczarza. W zgromadzeniu brało udział przeszło 300 osób i przybyli na jednym wozie wszechpolacy-stojalowczycy i frondziści w liczbie ośmiu pod wodzą dra Szurleja. Wiece zagaił p. Łyszczarz, przyczem wyjaśnił cel swego przybycia, proponował wybór prezydium, do którego weszli pp. Lipski, Harnek i podpisany jako sekretarz. Pierwszy przemawiał p. Łyszczarz i w dłuższym przemówieniu wypowiadał swoje zasady polityczne wśród oklasków zebranych. Następnie prezydium pomimo sprzeciwu zgromadzonych, udzieliło głosu drowi Szurlejowi, który począwszy mówić o wartości wysokiego wykształcenia i sprytu wszechpolaków, nudził zgromadzonych swymi wywodami i na skutek tych wywodów odezwały się głosy: »a Paduch! to też wasza perła przez ludowców na śmietnik wyrzucona.« Teraz dopiero zeszytniał mecenasowski język i po 13-minutowej przemowie rzekł się głosu, rezygnując z siedmiu minut czasu niby na rzecz swego adjutanta, człowieka powszechnej wzdargi i politowania, Matłosza. Ten chłopsko-babski syn tak się nadał do przemówienia, że koniecznie chciał pokazać i udowodnić, że jest uczeń nad mistrza. Zgromadzenie jednak nie pozwoliło uczniowi wziąć góry nad mistrzem, wobec czego p. dr. Szurlej syt uznania opuścił salę z swoim sztabem w liczbie ośmiu.

Następnie przemawiał b. poseł Harnek — wyjaśnił zasady wszechpolskie, działalność tejże partii w parlamencie, o wszystkich złych skutkach, jakie z tego na szkodę chłopów wynikają, a przekonywująco trafił do serc zgromadzonych, gdy opowiadał o »chłopach«, którzy w parlamencie w gronie wszechpolaków byli i na szkodę wyborców, a na korzyść swą osobistą działali. Potem przemawiali pp. Lipski i Świerad, wzywając chłopów do jedności i zawsze i w dniu 13 czerwca, a p. Lipski ponadto w wywodach swych o wszechpolakach porównał ich do zalotniczki, której nie w głowie robota tygodniowa, ani dobrobyt rodziny, do której należy, myśli tylko o niedzieli (jak wszechpolacy o wyborach), aby się wystroić i przypodobać, nie patrząc na to, że tem hańbię, a zwykłe i ciężar w dom rodzicielski sprowadza. Mówił dalej: my, chłopie-ludowcy, jako Stronnictwo dojrzałe, jako ojcowie, nie powinniśmy dopuścić, by zalotniki wszechpolskie zawracały nam swymi umizgami głowy, bo oniby nam tylko wstyd i szkodę w nasz chłopski stan sprowadzili.

Kandydaturę p. Łyszczarza jednogłośnie

przyjęto i po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” przewodniczący zgromadzenie zamknął.

Gogółów, 29 maja 1911 r.

Ludwik Byś, sekretarz.

Toki koło Żmigrodu. — Niedługi czas dzieli nas do 13-go czerwca b. r. Wszechpolacy w Żmigrodzkiem uganiają i wyszukują najrozmaitszych sposobów, ażeby coś jeszcze wskórać dla siebie. I tak, rozpowiadają chłopom, iż z nimi już idzie ta i ta, i tamta wieś, ażeby tym sposobem niejako zatumanieć chłopów. Lecz chłopie pędzą od siebie takich naganiaczy, a nawet ludowcy patrzą tylko jakiej sposobności, aby zobaczyć się z takimi przelewaczami, jak np. Furtek, to już zrobiliby z nimi porachowanie. Lecz spostrzegli się oni i już nie uganiają tak po wsiach, lecz pilnują samego Żmigrodu, ażeby choć w dzień targowy coś zatumanieć. — Odprawili w Żmigrodzie wiec 22 z. m., na którym się im zupełnie nie powiodło. Na wiec mieli przybyć: ks. Stojalowski, Grabski i Horodyski, jednak jakoś nie mieli odwagi pokazać się, gdyż nie przybyli. Gruszecki i Matłosz najedli się dość gorzkich słów prawdy od chłopów i kobiet, jakoteż i Karciński. Zlekli się jednej kobiety z Toków, Elżbiety Przybyłowskiej, bo gdy ją zobaczyli w drzwiach, tak obaj, Gruszecki i Matłosz, skoczyli do niej wprost z estrady, ażeby jej nie wpuścić. Lecz w końcu widząc, że i z kobietami trudno wchodzić w mowę, nazwali ją Basią i odeszli. Lecz niewiele są warci wszechpolaki u chłopów ludowców, bo gdy się w której wsi znajduje wszechpolak chłop, tak zostaje wystawiony od chłopów ludowców pod pręgierz hańby i wstydu, niema najmniejszego poszanowania i tym sposobem chcą go ludowcy przyciągnąć jeszcze do siebie.

Śmieją się chłopie z Gruszeckiego, gdyż na wiecu w Żmigrodzie powiedział, że gdy posłem zostanie, to pełne kieszenie pieniędzy chłopom nasypie, miliony chłopom spłyną. „Tylko pamiętajcie, mnie posłem wybierzcie!” Śmiech teraz z tego.

J. P.

Iwonicz. Dnia 21 maja b. r. odbył się tu wiec, na który to przyjechał nasz poseł i prezes P. S. L. Stapiński. Na zgromadzenie to zeszli się prawie wszyscy wyborcy z Iwonicza. Przewodniczył wójt Wojciech Rajchel, sekretarzem był Jan Sip. Przemawiał nasz kochany poseł o stosunkach politycznych przez dwie godziny, a po przemówieniu p. dyrektora szkoły Karola Filipowicza, wszyscy jednogłośnie krzyknęli wotum ufności, a w dniu 13 czerwca b. r. oddamy swe głosy na pana prezesa Stapińskiego, a na drugiego posła wpiszemy Franciszka Łyszczarza. stosując się do Głównego Zarządu P. S. L.

Kochani Bracia chłopie! odzywam się do was w imię naszej świętej sprawy: Łączmy się pod jeden sztandar ludowy, nie dajmy się rozbijać, bo to jest nasz obowiązek chłopski, byśmy oddali swe głosy na posłów tych, których nam Główny Zarząd postawił.

Kochani Bracia! dnia 13-go czerwca b. r. po-każmy jeszcze raz rozbić chłopskiej jedność, że w nas siła narodowa i męstwo obywatelskie.

Twardy ludowiec.

„Lekarz Domowy”

Dra med. Stanisława Breyera

Cena 3 korony z przesyłką za egzemplarz ozdobnie oprawiony w płótno.

Pod takim tytułem wyszła książka, liczy ona stron około 220. Aby dać czytelnikom niejakię pojęcie o treści tej niezbędnej i koniecznej w każdej rodzinie książki, podajemy poniżej tytuły rozdziałów: 1) Opis ciała ludzkiego z licznymi rysunkami. — 2) Najważniejsze zasady zdrowia. — 3) Pokarm mięsny czy roślinny? — 4) Pielęgnowanie niemowląt. — 5) O pokarmach, napojach, ubraniu i mieszkaniu. — 6) Głębsze przyczyny i celowość choroby. — 7) Bakterje i choroby zaraźliwe. — 8) Światło, powietrze, woda, masaż, gimnastyka i inne zabiegi lecznicze. — 9) Lecznicze zioła. — 10) Opis 120 ziół leczniczych. — 11) Ziółka złożone. — 12) Opis 55 innych środków i zabiegów leczniczych. — 13) W jaki sposób zawiadomić lekarza o stanie swego zdrowia. — 14) Przyczyny, objawy i leczenie chorób. Rozdział ten zawiera opis i leczenie środkami domowymi około 220 chorób — i podaje nadto środki ratunkowe w przypadkach nagłych, jak: utonięcie, zaccadzenie, zranienie i t. d., i zawiera również liczne ilustracje. — 15) Jakich potraw i napojów należy unikać, aby jak najszybciej odzyskać zdrowie? — 16) Pielęgnowanie chorego. — 17) Potrawy i napoje dla chorych i sposob przysadzania tychże. — 18) O szkodliwości palenia tytoniu. — 19) O szkodliwości trunków alkoholowych. — Cena tak bardzo niska, 3 korony z przesyłką, umożliwi nawet najuboższemu nabycie tego prawdziwego przyjaciela i doradcy w chwilach największego nieszczęścia, t. j. w chorobie. — Mały wydatek opłaci się stokrotnie: czytelnik pozna przyczyny wszelkich chorób, pozna zasady zdrowia, a co najważniejsza, znajdzie skuteczną w chorobie pomoc, zwłaszcza w przypadkach nagłych, w miejscowościach od lekarza oddalonych, a także w przypadkach przewlekłych, w których środki apteczne nie pomóc nie mogły. Książka ta ułatwi nawet zadanie lekarza, szerząc jasne pojęcia o chorobie i leczeniu. Liczne rysunki ułatwiają zrozumienie i stosowanie różnych zabiegów leczniczych. Liczne uznania, które już dotychczas otrzymaliśmy, przekonują nas, że wydawnictwo to uczyniło zadość oddawna odczuwanej potrzebie. 1—2

Wysłać po otrzymaniu należytości:

Drukarnia „PRAWDY”

Kraków, ul. Stolarska, pod l. 6.

Każdy zdobyty posterunek i postawienie na nim ludowca jest krokiem naprzód do celu.